

# Konferencje biblijne 2017/18

## Biblijne medytacje nad Modlitwą Pańską

Ks. Waldemar Chrostowski

Parafia Zwiastowania Pańskiego,  
ul. Gorlicka 5/7, Warszawa

Nieautoryzowany zapis na podstawie nagrań: J. Paczyński

### Spis treści

1	„Ojcze nasz” — modlitwa uczniów i wyznawców Jezusa (16 października 2017)	2017/18 – 1
2	„Ojcze nasz, który jesteś w niebie” (6 listopada 2017)	2017/18 – 11
3	„Święć się imię Twoje” (4 grudnia 2017)	2017/18 – 20
4	„Przyjdź królestwo Twoje” (15 stycznia 2018)	2017/18 – 28
5	„Bądź wola Twoja ...” (12 lutego 2018)	2017/18 – 36
6	„Chleba naszego powszedniego ...” (5 marca 2018)	2017/18 – 44
7	„Odpuść nam nasze winy ...” (9 kwietnia 2018)	2017/18 – 52
8	„Nie wódź nas na pokuszenie” (14 maja 2018)	2017/18 – 61
9	„Ale nas zbaw ode złego” (4 czerwca 2018)	2017/18 – 70

# Ostrzeżenie

Ten tekst **nie jest autoryzowany przez Księdza Profesora!** W związku z tym należy go **czytać z rozsądną podejrzliwością**. Tekst był spisywany z nagrań z najlepszą wolą i wielkim nakładem pracy, ale:

- Tekst jest zapisem słowa mówionego. Z pewnością artykuł na ten sam temat Ksiądz Profesor pisał by nieco inaczej. Ale dość szybko doszedłem do wniosku, że nie jestem upoważniony do istotnych interwencji redakcyjnych. Bowiem zauważyłem, że nawet dygresje mówią bardzo wiele o osobowości Księdza Profesora.
- Tytuły poszczególnych wykładów są tylko moim pomysłem.
- Podział na akapity, często nawet podział dłuższych zdań, podkreślenia tekstu itp. są tylko moim pomysłem.
- Dużo trudności sprawia mi „pobożnościowa ortografia”. Z jednej strony nie chciałbym szargać świętości (a może Świętości?). Zaś drugą stronę — jak mi się wydaje — najlepiej obrazuje stary kawał, w którym padają słowa: „Nie maluj Mnie na kolanach, maluj Mnie dobrze!”.
- Na początku 2014 roku znaleźliśmy w internecie bardzo ciekawe strony biblijne. Ich adresy sieciowe to:

<http://bibliaapologety.com/>  
<http://www.biblia-internetowa.pl/>

Jestem pod wielkim wrażeniem nakładu pracy twórców tych stron, i pełen najwyższego uznania.

Strony podają m.in. polską transliterację tekstów Biblii. Z ich fragmentów — po uproszczeniu — skorzystałem. Słowa hebrajskie i greckie należy wymawiać czytając sylaby po polsku.

W końcu chciałbym ujawnić motywy, które mną kierowały przy podjęciu decyzji o spisywaniu tych konferencji. Dość szybko zauważyłem, że słucham z zapartym tchem ale trwale zapamiętuję tylko kilka procent informacji. Więc najpierw miało to być tylko dla mnie, bo jestem raczej „wzrokowcem”. Ale przecież mam przyjaciół i znajomych, którzy są np. chorzy, albo zajęci ... Wdzięczność kilku osób była dodatkową motywacją.

Jerzy Paczyński

# 1 „Ojciec nasz” — modlitwa uczniów i wyznawców Jezusa (16 października 2017)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Spotykamy się pierwszy raz po wakacjach. Prosimy Pana Boga by Jego błogosławieństwo, Jego łaska nam towarzyszyła.

W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Wspomożenie wiernych ... Święty Janie Pawle ...

Nasz lot, czyli nasze spotkania, trwają już 32. rok. Rozpoczęły się w roku 1986 w Parafii Opatrzności Bożej, wkrótce przeniosły się najpierw równolegle, a potem całkowicie do Parafii Zwiastowania Pańskiego, właśnie tutaj. To jest trzydziesty drugi rok. Długi lot! A w trakcie długiego lotu — wiele osób z państwa lata samolotami — zdarzają się turbulencje. Czasami bywają silne. I umiejętność polega na tym, żeby z tych turbulencji wyjść. No i wyszliśmy szczęśliwie.

Bardzo się cieszę, że państwa widzę. Bardzo się cieszę z tych wspólnych spotkań, które dzisiaj znowu rozpoczynamy. To wielka radość rozpoczynać te spotkania. Muszę powiedzieć, że tworzą państwo taką wspólnotę, z którą jest radość spotykać się, i radość mieć jednocześnie satysfakcję i pewność że to, co tutaj robimy, ta refleksja, wychodzi daleko poza obręb tego dolnego kościoła, tej sali, tej parafii. Że spotykam przy różnych okazjach ludzi i w Polsce, i poza Polską, którzy z wielką atencją i z wielką wdzięcznością mówią, że słuchają naszych konferencji w internecie. To zasługa państwa również, że i inni mogą z tych konferencji korzystać.

Przechodzimy od razu do rzeczy. Oczywiście, jak co roku, zasadnicza trudność albo zasadnicze wyzwanie, któremu trzeba sprostać, polega na obmyśleniu całorocznego tematu. I żebyśmy ten temat podzielili na miesiące, i żebyśmy każdego miesiąca mieli coś nowego do powiedzenia. I również żeby temat był nowy. Możliwość było dużo, bo Pismo Święte daje bardzo dużo możliwości jego interpretacji, jego wykładania, jego przyswajania. Koniec końców stanęło na tym, że tegoroczne konferencje będą miały wymiar bardzo praktyczny, taki biblijno-duszpasterski, teologiczno-duszpasterski. Ogólny temat konferencji będzie brzmiał:

## Biblijne medytacje nad Modlitwą Pańską

Otóż cały rok, miesiąc w miesiąc jeżeli Pan Bóg pozwoli, będziemy zastanawiać się nad treścią modlitwy którą doskonale znamy, znamy na pamięć. Ale chcielibyśmy się nad nią zatrzymać w perspektywie biblijnej, i jednocześnie zobaczyć, ile ona głębokich treści ze sobą niesie. I jeżeli nam się uda szczęśliwie dobić do tego brzegu, gdzieś późną wiosną roku 2018, to powinniśmy modlić się tą modlitwą dużo bardziej świadomie, dużo głębiej. A i w ogóle powinniśmy zdać sobie sprawę z tego jeszcze pełniej, niż dotąd, jakim wielkim bogactwem, jakim darem jest modlitwa.

Zatrzymamy się więc nad Modlitwą Pańską. Ktoś z państwa może teraz pomyśleć: co można przez rok co miesiąc, przez godzinę mówić na temat modlitwy, której odmawianie trwa minutę czy półtorej. Otóż skoro zdecydowałem się na ten temat to zapewne dlatego, że można mówić. I spróbuję to z państwem właśnie zrobić. Przeżyjemy dużą przygodę intelektualną, ale chciałbym, żeby to była również wielka przygoda duchowa. Żeby państwo zobaczyli jak proste słowa, do których jesteśmy przyzwyczajeni i które znamy, mogą w nas wyzwolić nowe duchowe moce. Ile bogactwa jest w prostej, zdawałoby się, modlitwie, do której przywykliśmy od dziecka, a która przecież ma nam ciągle bardzo dużo do powiedzenia.

Przejdźmy do rzeczy. Otóż Modlitwa Pańska, czyli modlitwa Ojciec nasz, zapisana jest w dwóch Ewangeliach, wg. św. Mateusza, i wg. św. Łukasza. Żeby od razu rzecz rozstrzygnąć na samym początku musimy powiedzieć, że słowa tej modlitwy w jednej i drugiej Ewangelii różnią się — nie bardzo, ale jednak się różnią. Spróbujmy zastanowić się nad różnicą. Natomiast ta modlitwa, którą odmawiamy na co dzień w dawnym polskim przekładzie sięgającym XVI wieku, nieco uwspółcześnionym, pochodzi z Ewangelii św. Mateusza. Przejdziemy do tej modlitwy w szczegółach. Ja ją państwu odmówię po hebrajsku tak, jak ona brzmi w języku oryginalnym. Potem będziemy przyglądać się poszczególnym elementom tej modlitwy. Zobaczymy, jak ona jest głęboka.

Natomiast teraz zacznijmy od rzeczy najbardziej ogólnych. Jednym z centralnych tekstów w Ewangelii wg. św. Mateusza jest tzw. Kazanie na Górze, zamieszczone w rozdziałach 5, 6 i 7. Ono rozpoczyna się tak:

Jezus, widząc tłumy, wyszedł na górę.

A więc Jezus ma za sobą tłumy, ale oddala się od tłumów, wychodzi na górę. Według tradycji starochrześcijańskiej ta góra jest położona mniej więcej kilometr od Jeziora Galilejskiego. I każdy, kto był w Ziemi Świętej, a było spośród państwa bardzo wiele osób, pamięta Górę Błogosławieństw, jedno z najpiękniejszych miejsc w Ziemi Świętej. A więc proszę zauważyć: w pewnym momencie swojego życia Jezus szuka pewnego oddalenia, oddalenia od tłumów. To oddalenie jest zawsze potrzebne tym, którzy chcą mieć coś do powiedzenia, albo chcą sprawować duchowe przywództwo. Człowiek potrzebuje oddalenia, Jezus też go potrzebował.

A gdy usiadł, przystąpili do Niego Jego uczniowie.

Jezus usiadł — ale to nie była sprawa zmęczenia. To nie było tak, że Jezus zobaczył kamień i usiadł tak, jak my czasami siadamy, żeby dać odpocząć nogom. Nie! Jezus usiadł tak, jak zasiada — w starożytności, a i później — sędzia. Jak zasiada ten, który tworzy prawo. Jak zasiada ten, który ma autorytet. Zasiada na tzw. katedrze. Mógł to być nawet zwyczajny kamień. Ale ten gest zasiadania był gestem Jego autorytetu, i woli nauczania. A gdzie zbierali się ci, którzy Go słuchają? Zbierali się niżej, u Jego stóp. Mało było takich sal, jak nasza. Nie było dzisiejszych możliwości, nie było mikrofonów. Wobec tego ci, którzy Go słuchali, siadali bardzo blisko. Mówiło się, że „siadali u stóp”, u stóp swojego Mistrza po to, żeby Go słuchać. Więc:

przystąpili do Niego Jego uczniowie.

Zwróćmy uwagę że to, co będzie, również Modlitwa Pańska będzie skierowana do uczniów, do wyznawców Jezusa Chrystusa. To jest bardzo ważne. Że to jest modlitwa specyficznie chrystusowa. I jest to, jak zobaczymy, modlitwa specyficznie chrześcijańska, przeznaczona dla uczniów. Zaraz zobaczymy dokładnie jej kontekst, spojrzymy na jej treść — ogólnie dzisiaj, zanim przejdziemy do poszczególnych wezwań. Ale to jest bardzo ważne, że Jezus oddala się od tłumów, spotyka się z najbliższymi uczniami. I z tej sytuacji wyniknie właśnie ta modlitwa.

Wtedy otworzył swoje usta i nauczał ich tymi słowami:

I najpierw Pan Jezus na górze, która została nazwana Górą Błogosławieństw, uczy, podaje osiem błogosławieństw. Te osiem błogosławieństw to jest ideał życia wyznawców Chrystusa. Można by powiedzieć: znajdując się na górze Jezus wprowadza swoich uczniów i wyznawców na wyżyny duchowego życia. Ukazuje im najbardziej wzniosłe horyzonty. Nie mamy teraz czasu, aby przypomnieć te osiem błogosławieństw. Nie zatrzymujemy się w tej chwili nad tym tylko pamiętamy, że Jezus pokazuje ideał. Ludzie potrzebują ideałów. Wszyscy potrzebujemy pewnego wzorca, pewnego modelu. Wszyscy chcemy tego, żeby było nas stać na więcej. Otóż nie można poprzestać na tym, co małe, co zwyczajne, co codzienne, co powszednie. Tylko chcemy dać z siebie więcej.

Pamiętają państwo inicjatywę sprzed tygodnia: „Różaniec do granic”. Otóż nikomu przedtem nie przyszło do głowy, żeby taką akcję zrobić. Były głosy zwątpienia. Do końca w pewnych kołach i środowiskach była pewna niechęć. Ale oto okazało się, że setki tysięcy ludzi, a może i więcej, wyzwoliło z siebie ogromną duchową energię. Bo kiedy się więcej chce, to się więcej dostaje. Kiedy się ukazuje te wzniosłe ideały, to człowiek na te ideały chętnie odpowiada. I ta inicjatywa zaskoczyła wszystkich, nawet w Kościele, dlatego, że nikt nie spodziewał się aż takiego odzewu.

I z Jezusem na Górze Błogosławieństw jest podobnie. Apostołowie zapamiętali te błogosławieństwa. One przetrwały na kartach Ewangelii. A gdy Jezus te błogosławieństwa wypowiedział, to ukazuje później zadania uczniów. Mówi do nich te słowa, które i my dobrze znamy:

Wy jesteście solą ziemi. Lecz jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić? [...]

Wy jesteście światłem świata. Nie może się ukryć miasto położone na górze.

A więc uczniowie Jezusa zostali nazwani „solą ziemi”, „światłość świata”. Te obrazy przywoływał Jan Paweł II — dzisiaj mamy kolejną rocznicę jego wyboru. Te obrazy przywoływał Benedykt XVI. Sól ziemi, światło świata — to jest nasza rola w świecie. Rola tych, którzy wyznają Jezusa Chrystusa. I tam mamy również piękne słowa:

Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie.

A więc nie tylko o przekonania chodzi, nie tylko o wyznanie wiary chodzi, mówi Jezus, ale chodzi o zgodność życia, postępowania, z tym właśnie wyznaniem wiary.

I potem Pan Jezus tym uczniom, którzy byli — podkreślmy to — Żydami, ukazuje zasadniczą nowość Ewangelii, którą głosi. A z tą nowością Ewangelii idzie zasadnicza nowość jego Osoby. Pan Jezus mówi tak: „Słyszeliście, że powiedziano . . .” A więc trzy razy będzie odwoływał się do prawodawstwa, do wiary, do pobożności Starego Testamentu:

Słyszeliście, że powiedziano przodkom: Nie zabijaj! . . .

Słyszeliście, że powiedziano: Nie cudzołóż! . . .

Słyszeliście, że powiedziano przodkom: Nie będziesz fałszywie przysięgał, lecz dotrzymasz Panu swej przysięgi.

I po tym nawiązaniu do przykazań Dekalogu Jezus mówi:

A Ja wam powiadam:

I odnosi się w nowy sposób do piątego przykazania, do szóstego przykazania, do ósmego przykazania. Otóż daje poznać swój autorytet. Daje poznać to, co chciałem państwu zawsze w ciągu tych konferencji mocno podkreślić:

- Ciągłość swojej Osoby i swego nauczania ze Starym Testamentem.
- Brak ciągłości czyli pewne zerwanie. I zasadniczą nowością wynikającą z tego, że Jezus nie jest jeszcze jednym prorokiem, nie jest jeszcze jednym Mojżeszem, Jozuem, Izajaszem, Jeremiašem, Ezechielem. Że Jezus nie ustawia się w szeregu postaci Starego Testamentu.
- Lecz Jezus jest prawdziwym człowiekiem, co Go łączy z tymi postaciami Starego Testamentu.
- I jest prawdziwym Bogiem, co Go zdecydowanie odróżnia.

I nowość jego nauczania pochodzi z nowości jego Osoby. Nasza religia, chrześcijaństwo, wiara w Jezusa Chrystusa stawia w centrum osobę Jezusa Chrystusa. I to jest bardzo ważne. Nasza wiara to osobista, intymna, głęboka, wewnętrzna więź z Chrystusem, którego wyznajemy. Jezus pokazuje nowość tych przykazań. A następnie przechodzi do tego, co najważniejsze. Mianowicie mówi: „Słyszeliście, że powiedziano: oko za oko, ząb za ząb”. A więc nawiązuje do zasady odwetu, do zasady zemsty. Ileż to razy mówiliśmy, że ta zasada do dzisiaj jest obecna w życiu tych, którzy nie są chrześcijanami. Bywa, że istnieje również w życiu chrześcijan. Ale wtedy wiemy, że ona jest niechrześcijańska, a nawet antychrześcijańska. Natomiast w innych również religiach, i w innych systemach prawo odwetu jest czymś codziennym. Oko za oko, ząb za ząb, zamach za zamach, terror za terror. Z tego właśnie m.in. rodzi się terroryzm. I wobec tego prawa odwetu Jezus mówi:

A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych.

Tak Jezus kreśli przed swoimi wyznawcami najtrudniejsze przykazanie. Nie ma trudniejszego, niż to. Tylko ci, którzy doświadczyli trudności tego przykazania, wiedzą naprawdę na czym ono polega: miłować nieprzyjaciół. „Miłujcie nieprzyjaciół wasze”. Nie ma drugiej religii, nie było i nie ma, która ma wpisane przykazanie miłości nieprzyjaciół jako swoją fundamentalną zasadę. Jeżeli ktoś z nas postępuje inaczej, albo myśli inaczej, to musi mieć świadomość, że ze wskazaniami Chrystusa ma to niewiele wspólnego, albo wręcz się im sprzeciwia.

I teraz przechodzimy do tego, czym się będziemy w tym roku zajmować. Otóż kiedy Jezus wyprowadził uczniów na górę i ukazał im horyzonty błogosławieństw, kiedy wyjaśnił na czym polega nowość jego Osoby i nowość jego Ewangelii, kiedy doprowadził ich do przykazania miłości bliźniego, to wtedy powiada jakie powinno być ich życie w tym, co dotyczy praktyki, w tym, co dotyczy codzienności. I powiada najpierw tak (Mt 6,1):

Strzeżcie się, żebyście uczynków pobożnych nie wykonywali przed ludźmi po to, aby was widzieli; inaczej nie będziecie mieli nagrody u Ojca waszego, który jest w niebie.

Otóż Jezus ostrzega przed religijnością, która jest pozorna. Przed religijnością, która jest na pokaz. Bywają takie uczynki religijne, pobożne z nazwy, które są na pokaz. I Jezus wskazuje na trzy dziedziny, które do dnia dzisiejszego nie straciły nic na aktualności. Otóż te trzy dobre uczynki które znamy, i które z Ewangelii pochodzą, to jest jałmużna, modlitwa i post. Otóż wszystkie trzy to są dobre uczynki. Ale w tym, co dotyczy jałmużny, czyli dobroczynności, Jezus wyjaśnia ją tak (Mt 6,2):

Kiedy więc dajesz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jak obłudnicy czynią w synagogach i na ulicach, aby ich ludzie chwalili.

Jezus nawiązuje do kontekstu żydowskiego, do kontekstu synagog i ulic. Ale my możemy go bez żadnego trudu, i bez przesady, przenieść na kontekst chrześcijański:

Kiedy więc dajesz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jak obłudnicy czynią w kościołach i na ulicach, aby ich ludzie chwalili.

Otóż jałmużna ma być dawana bezinteresownie. Ma być dawana z pobudek, które egoistyczne w żadnym wypadku nie są.

Zaprawdę, powiadam wam: ci otrzymali już swoją nagrodę.

Tak, bo jeżeli ktoś daje, zwłaszcza z tego, co mu zbywa, zostaje za to pochwalony, zwłaszcza publicznie, to nagrodą za to, czego dokonał, jest pochwała. Nie brakuje osób, które są łase na pochwały. A za pochwałami idzie publiczne uznanie, idą medale, odznaczenia, podziękowania itd. Widzimy, że tego w życiu społecznym, i w życiu religijnym, nie brakuje. Jezus mówi:

Kiedy zaś ty dajesz jałmużnę, niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa, aby twoja jałmużna pozostała w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie.

Nie potrzeba tu żadnego tłumaczenia, bo każde wyjaśnienie by tylko zaciemniało prostotę tych Jezusowych słów. A więc jałmużna powinna być dyskretna, skuteczna, i nie obliczona na poklask, nie obliczona na doraźną wdzięczność. Ponieważ mamy to pouczenie Jezusa to myślę, że każda i każdy z nas uczy się stale takiego właśnie dawania jałmużny.

I teraz następuje Jezusowa nauka, Jezusowe polecenie dotyczące modlitwy.

Gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy.

Zauważmy: może być modlitwa szlachetna, prawa, dobra — ale może być modlitwa obłudna. W modlitwie wyraża się nastawienie serca. W modlitwie wyraża się wewnętrzna prawość, bądź wewnętrzne zepsucie. Co jest przejawem wewnętrznego zepsucia? Obluda!

Oni lubią w synagogach i na rogach ulic wystawać i modlić się, żeby się ludziom pokazać.

Znów te dwa konteksty: synagogi, i rogi ulic. Jeden i drugi w czasach Pana Jezusa musiał być bardzo widoczny. Znów możemy te dwa żydowskie konteksty zastąpić chrześcijańskimi. Czy chodzi o modlitwę? Na pozór tak. Ale przecież celem tej modlitwy jest to, by się ludziom podobać. Skoro tak, to nie Bóg zostanie przez nią uwielbiony, nie Bóg jest na pierwszym miejscu. Proszę zauważyć, że nawet w pobożności, wierze i religii można Boga zepchnąć na daleki plan. A największym przeciwnikiem prawdziwej pobożności jest obluda. Kiedy ktoś szuka pochwał albo satysfakcji z tego, że się modli, albo uznania za swoją postawę. Gesty czy słowa modlitwy mogą też maskować jakieś zupełnie złe nastawienie, albo złe czyny. Otóż w tym tygodniu w internecie pojawiła się wiadomość, że jeden z aresztantów, podejrzewany o zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem, był w swoim środowisku znany jako człowiek prowadzący życie religijne. I nawet niechętni wobec religii mówią, że w ten sposób szukał alibi, żeby inni stanęli w jego obronie. Że taki człowiek nie mógłby się tego dopuścić. Dodał Pan Jezus:

Zaprawdę, powiadam wam: otrzymali już swoją nagrodę. Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie.

Proszę zauważyć: mamy tutaj pewną antytezę. Modlitwa obłudna — nie! Jaka powinna być modlitwa — szczerą. Co będzie miarą tej szczerzej modlitwy? To, że będzie dyskretna. Nie jest to występowanie przeciwko modlitwie wspólnej. Jak zaraz zobaczymy modlitwa „Ojcze *nasz*” jest modlitwą z natury wspólną. Nie jest to deprecjonowanie modlitwy zbiorowej, w synagodze czy w kościele. Tylko jest położony nacisk na to, że w naszej modlitwie nie możemy być zakłamanymi, nie możemy być obłudni. Zyskujemy to zwłaszcza wtedy, gdy modlitwa jest dyskretna. Gdy nie szukamy poklasku ani uznania za to, że się modlimy. Powoli przechodzimy do rzeczy:

Na modlitwie nie bądźcie gadatliwi jak poganie.

Otóż poganie w starożytności byli ludźmi bardzo religijnymi. Problem polegał na tym, że niewłaściwie pojmowali i przeżywali religię. Nie znali wiary w jedynego Boga, tylko znali wiarę w rozmaitych bogów i boginie. Właściwie w mitologii rzymskiej, greckiej, hetyckiej, egipskiej, asyryjskiej, babilońskiej, kaananeńskiej wszystkie dziedziny życia były „obstawione” przez rozmaitych bogów i boginie. Byli bogowie i boginie od miłości, i od płodności, i od rozrywki, i od uprawy ziemi, i od poszczególnych rzemiosł. Wobec tego jeżeli ktoś chciał zyskać przychyłność tych bóstw — tak mu się wydawało — to miał dużo do roboty, bo nie chciał przeoczyć żadnego. Tego prosił o to, tamtego o tamto, innego jeszcze o coś innego. I te modlitwy pogańskie, te prośby pogańskie były bardzo długie. I za każdym razem obawiano się, by nie opuścić któregoś bóstwa, i by go nie obrazić: że oto przeoczyliśmy coś. Państwo pamiętaję epizod ze św. Pawłem a Atenach. Otóż św. Paweł dotarł do Aten, udał się pod Partenon. Tam do dzisiaj jest droga biegnąca dookoła niego. I po obydwu stronach ustawione były posągi rozmaitych bogów i bogiń. Kto przybył do Aten, stawał przed pierwszym, przed drugim, przed trzecim. Miał o tyle ułatwione, że szedł sobie drogą, i do każdego się zwracał. A na wszelki wypadek to jeszcze pod koniec umieszczono taki kamień, taką stellę, z napisem *Agnotho Theo* czyli *Nieznanemu Bogu*. Czyli gdyby się okazało, że kogoś przeoczyłem, to tu jeszcze jest ten bóg, którego nie znam. Dlatego modlitwy były strasznie długie, były męczące. I tego rodzaju religijność była dla tych wyznawców naprawdę męcząca. Jezus mówi:

nie bądźcie gadatliwi jak poganie. Oni myślą, że przez wzgląd na swe wielomówstwo będą wysłuchani.

Oczywiście to pogańskie nastawienie bywa przenoszone również na wyznawców Chrystusa. Również czasami nam się zdarza. Również i my mamy pokusę, aby chcąc uzyskać coś od Boga, mówić Mu raz, i jeszcze raz, i jeszcze raz . . . Zdarzało się, a i zdarza, że te słowa Jezusa, opacznie pojmowane, bywają obracane przeciwko długim formom modlitwy, jak np. różaniec, jak litanie. No bo „Na modlitwie nie bądźcie gadatliwi jak poganie”. Ale to jest bardzo uproszczone, i bardzo krzywdzące spojrzenie na tego rodzaju modlitwy. Dlatego że takie dłuższe modlitwy, zwłaszcza te, w których coś miarowo się powtarza tak, jak w Księdze Psalmów, usposabiają do tego, co w modlitwie jest bardzo ważne, mianowicie do słuchania Boga. Litanie czy różaniec są jak bicie serca. W litanii to lepiej widać, w różańcu może mniej, bo modlitwa trwa dłużej. Ale kto z państwa oddaje się modlitwie różańcowej to wie, że się wycisza. Otóż modlitwa to nie są tylko słowa. Modlitwa to jest również słuchanie Boga. Nie można na modlitwę przynosić tego, co jest w naszym życiu powszednim. A w powszednim jest to, że oto wszyscy mówią — a rozmowy nie ma. Każdy mówi — i słyszy siebie, swój głos. Ale to nie jest rozmowa. I modlitwa też może być czymś podobnym. Dlatego te modlitwy miarowe, rytmiczne są właśnie jak rytm świata, jak rytm muzyki. A on opiera się na rytmie ludzkiego serca. Ta miarowość i w świecie, i w muzyce, przenoszona do modlitwy, pozwala człowiekowi wyciszyć się i posłuchać Boga. Modlitwa to nie tylko słowa, powtórzmy, ale również słuchanie. Jezus mówi:

Nie bądźcie podobni do nich!

czyli do pogan.

Albowiem wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba, wprawdzie zanim Go poprosicie.

W ten sposób mamy od razu ułożone właściwe relacje między Bogiem i człowiekiem. To nie jest tak, że my Boga informujemy o naszych potrzebach. Że dopiero od nas Pan Bóg dowiaduje się, że będziemy Go prosić o zdrowie, o pomyślność w rodzinie, o opiekę nad dziećmi, o zdanie matury, o szczęśliwą podróż. Bo gdybyśmy Go nie prosili, to Bóg by o tym nie wiedział. Bóg to wszystko wie! My to przedstawiamy Panu Bogu dlatego, byśmy otworzyli swoje serce, swoje wnętrze, na przyjęcie jego darów. Byśmy przysposobili się do przyjęcia tego, co On nam daje.

Przy czym musimy tu wziąć pod uwagę jeszcze jeden aspekt. To nie jest tak, że Bóg daje nam wszystko tak, jak byśmy tego chcieli. Otóż Bóg wysłuchuje każdej modlitwy — ale w sposób, który uważa za swój, i odpowiada w czasie, który uważa za najbardziej odpowiedni. Otóż gdyby było inaczej, gdyby Bóg odpowiadał na modlitwę tych, którzy śpieszą się do pociągu i zatrzymywał pociąg, a już będącym w pociągu i śpieszącym się, żeby pociąg pojechał szybciej, żeby każdemu przywracał zdrowie, kto tego chce, żeby każdy zdawał maturę, kto tylko się pomodli — to nie byłaby religia, to nie byłaby pobożność, to byłaby magia. Wtedy Bóg byłby narzędziem w ludzkich rękach. Wtedy byśmy z Panem Bogiem robili to, co tylko chcemy. Przecież tak być nie może. Więc:

wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba

I może mając na względzie te słowa Jezusa dobrze jest, gdy zanosimy do Pana Boga jakieś prośby, potrzeby, dziękczynienia, przedstawiamy Mu jakieś sprawy, to żebyśmy pamiętali że nie wyjaśniamy Panu Bogu o co chodzi, tylko prosimy Go, by nam odpowiedział zgodnie ze swoją wolą. Otóż umiejętność przyjmowania tego, co Pan Bóg nam daje, to jest największa i najtrudniejsza z umiejętności w uczynkach pobożnych.

Wy zatem tak się módlcie

Dokładnie tak jest w tekście greckim Ewangelii. Czytamy:

**Hutos oun proseutheste hymeis**

Każde słowo tu jest ważne. Pan Jezus nie mówi: „No to teraz się pomodlimy razem” — wrócimy do tej myśli, da Pan Bóg, w listopadzie. Nie! Pan Jezus mówi: „Wy zatem tak się módlcie”. Jezus mówi apostołom słowa modlitwy, ale to jest modlitwa apostołów, uczniów, i wyznawców. Otóż jest to modlitwa uczniów Jezusa, a nie modlitwa samego Jezusa. To bardzo ważne, ponieważ relacja Jezusa z Bogiem i uznanie ojcostwa Boga, jest inna, niż nasza relacja z Bogiem, i Bóg jako Ojciec w naszym przypadku. Otóż na początku, zanim jeszcze Jezus powiedział słowa modlitwy „Ojciec nasz”, to daje poznać, że podziela z nami nasze człowieczeństwo, ludzką naturę. Ale jednocześnie jest Kimś absolutnie wyjątkowym. Stąd ta modlitwa ma być modlitwą Jego wyznawców.

W ten sposób, zanim jeszcze przejdziemy do modlitwy, otrzymujemy katechezę Jezusa poświęconą modlitwie, i ostrzeżenie przed jej fałszywymi formami. To bardzo ważne. Nie wystarczy zachęcać do modlitwy. Trzeba również uczyć sztuki modlitwy. Wrócimy do tego za moment, przy Ewangelii św. Łukasza. Jakie są dwa zasadnicze zagrożenia dla modlitwy tak, jak ukazuje je Jezus? Jakie są fałszywe formy modlitwy? Otóż pierwsza to jest ostentacja, modlitwa na pokaz. Modlitwa obliczona na uznanie innych, podziw innych. I stąd warunkiem dobrej modlitwy jest dyskrecja. Dlaczego tak jest? Bo modlitwa to jest owoc miłości. Miłości naszej do Boga, Boga do nas. A miłość nie jest na pokaz, miłość nie jest ostentacyjna. Miłość jest czymś bardzo głębokim. Więc gdy przeżywamy modlitwę jako wyraz miłości, to obca nam będzie ostentacja, i jakiś rodzaj pokazowości.

A drugie niebezpieczeństwo, przed którym Pan Jezus ostrzega, to gadatliwość albo gadulstwo. Tak, jak w relacjach między nami są osoby bardzo gadatliwe i nie potrafią znieść ciszy, to Pan Jezus powiada: cisza jest warunkiem skupienia. A owocem skupienia, siostrą skupienia jest modlitwa. Nie ma modlitwy tam, gdzie jest rozgadanie, gdzie jest gadatliwość. Otóż oszczędność w słowach sprzyja modlitwie. Zwróćmy uwagę, że wszystkie najważniejsze modlitwy są oszczędne w słowach, również litanie. Natomiast tam, gdzie pojawia się rozgadanie, człowiek natychmiast przestaje być skupiony. Ta oszczędność sprzyja słuchaniu. Na modlitwie chodzi więc o wewnętrzne przebywanie z Bogiem.



Tak zaczynamy dotykać tego, co na pierwszy rzut oka wydaje się wzniosłe, ale na tym właśnie polega chrześcijańska, i w ogóle religijna, mistyka. Pamiętamy, że dzisiaj raz jeszcze oddajemy hołd Janowi Pawłowi II. Pamiętamy Go rozmodlonego, zwłaszcza gdy sprawował mszę świętą w tych centralnych miejscach: w Krakowie, Częstochowie, w Wadowicach, gdzie był ochrzczony, w innych sanktuariach. Pamiętamy, jak zatapiał się w modlitwie. Otóż św. Benedykt, żył w VI i VII wieku i był mistrzem modlitwy, napisał że w modlitwie chodzi o: *mens nostra concordet voci nostrae* — *modlitwa jest wtedy, gdy nasz umysł, nasza myśl, nasze wnętrze zgadza się z tym, co mówimy*. Albo odwrotnie: że to, co mówimy, wypływa z naszego wnętrza. I taka jest istota modlitwy.

Ale mamy tutaj do czynienia z paradoksem. Na czym on polega? Normalnie jest tak, że myślimy, a potem mówimy. Często zdarza się: „Pomyśl, zanim powiesz”, „Zastanów się, zanim powiesz”. A w modlitwie, zwłaszcza w modlitwie „Ojcze nasz” jest odwrotnie! Mówimy, bo znamy słowa. A potem — czy w trakcie — powinniśmy się zastanowić nad tym, co nasze usta wypowiadają. Bo przecież możemy wypowiedzieć tę modlitwę tak, jak wiele innych, bez zastanowienia. Każdy z nas się na tym nieustannie łapie. Że oto możemy przeżywać wzniosłe chwile, wypowiadamy słowa — ale za tymi słowami nie idzie wewnętrzne nastawienie serca. Dlatego Pan Jezus powiedział, gdybyśmy to chcieli przełożyć na trochę inny język: „Mów krótko, ale z serca. A nie długo, ale bez zastanowienia.” I jeszcze jedna rzecz bardzo istotna. Mianowicie człowiek modli się najpiękniej i najlepiej wtedy, gdy przez tę modlitwę daje wyraz swojemu ustawicznemu, trwałemu odniesieniu do Boga. Co to znaczy to: „ustawiczne odniesienie do Boga”? To jest związek z Bogiem, więź z Bogiem, które znajdują wyraz w całym naszym życiu. Znow użyjmy człowieczego obrazu. To jest tak, gdy jest mąż i żona, chłopiec i dziewczyna, matka i syn, ojciec i córka. I siedzą obok siebie. Nie muszą mówić, nie muszą nic wyrażać słowami. W tym milczeniu zawarte jest wszystko. Idziemy do szpitala odwiedzając chorego. I wtedy najpiękniej wyrażamy siebie, gdy poprzez nasze milczenie dajemy poznać naszą solidarność, nasz ból, nasze współczucie, naszą modlitwę.

Ważne jest byśmy wiedzieli, że nie modlimy się do Boga tylko wtedy, gdy wypowiadamy określone słowa. Otóż całe życie nabiera wartości modlitwy, zwłaszcza gdy zaczniemy je rano od znaku krzyża, zwłaszcza gdy idziemy spać ze znakiem krzyża, i gdy cały dzień i cała noc upływa właśnie w blasku Chrystusa. Skoro tak, to w każdej modlitwie znajduje wyraz nasze życie. A przede wszystkim również utrapienia, cierpienia, potrzeby i nadzieje. Zatem modlitwa jest syntezą życia.

---

To była Ewangelia św. Mateusza. A jak Modlitwa Pańska wygląda w Ewangelii wg. św. Łukasza? Teraz już krócej, bo sporo rzeczy powiedzieliśmy. Otóż tutaj kontekst tej modlitwy jest inny. Czytamy tak (Łk 11,1):

Gdy Jezus przebywał w jakimś miejscu na modlitwie i ją skończył, rzekł jeden z uczniów do Niego: «Panie, naucz nas się modlić, jak i Jan nauczył swoich uczniów».

Otóż ten epizod ma miejsce w drodze do Jerozolimy. Apostołowie, uczniowie widzą Jezusa na modlitwie. Szanują ten czas, czekają, aż Jezus skończy się modlić. Myślę, że każdy z nas ma takie doświadczenie, że zobaczył kogoś na modlitwie. Nie przeszkadzamy mu. I kiedy modlitwa Jezusa się skończyła, uczeń mówi: „Naucz nas modlić się”. Otóż ten uczeń prosi, żeby Jezus nauczył swoich uczniów i wyznawców takiej modlitwy, w której On sam się zatapia. Otóż Jezus jest tutaj przykładem modlitwy, wzorem modlitwy. Uczeń wpatrzony w Jezusa chce Go w tym naśladować. Nic nie ma takiej wartości ewangelizacyjnej, jak widok ojca, który się modli, jak widok matki, która się modli. Jak widok rozmodlonego człowieka, a zwłaszcza np. widok modlącego się księdza w pustym kościele. Zapewne wielu z nas ma to doświadczenie z dzieciństwa. Wspominał o tym również Jan Paweł II. Z tego wynikła jego droga życiowa. A droga życiowa uczniów Jezusa wyrosła z modlitwy Jezusa.

Otóż przykład Jezusa jest tutaj natchnieniem dla jego uczniów i wyznawców. Spotkanie z modlitwą Jezusa zachęca tych najbliższych do tego, by Go naśladować. Zwróćmy uwagę, że użyjemy za chwilę trudnego określenia, że modlitwa „Ojcze nasz”, która za chwilę nastąpi, ma charakter **chrystomorficzny**. *Christus* i *morfe* — *kształt, forma*. A więc jest to modlitwa na podobieństwo

Chrystusa. Tak modli się Chrystus. Ale modląc się ukazuje wzór, jaka powinna być modlitwa jego uczniów. A zatem również jakie powinno być życie jego uczniów.

Nasuwa się pytanie: „Czy Pan Jezus uczył swojej modlitwy w Kazaniu na Górze? Czy też Pan Jezus uczył swojej modlitwy w drodze do Jerozolimy, niemal na przedmieściach Jerozolimy?” Jak to w Ewangeliach, jak zawsze odpowiadamy na to pytanie. Ewangelie są krótkie, a publiczne życie Jezusa trwało trzy lata. Pewne epizody powtarzały się, pewne słowa wciąż wracały, pewne nauki trzeba było powtarzać od nowa. A zatem i Modlitwa Pańska została zapewne wypowiedziana przy takich okolicznościach, gdzie indziej przy innych okolicznościach? Bo uczniowie powiedzieli: „Nauczycielu, naucz nas się modlić”, i usłyszeli słowa, które znamy. A może ten, który pytał, to był inny uczeń niż ten, który przedtem siedział u stóp Jezusa?

Do tego dochodzi jeszcze jedna sprawa, trochę trudniejsza, ale będziemy starali się jej przyglądać na następnych wykładach. Mianowicie że modlitwa „Ojcze nasz” zapisana w Ewangelii św. Mateusza jest specyficznie żydowska. Zaraz ją państwu powiem po hebrajsku, bo ona się da doskonale przełożyć na język hebrajski, nie ma żadnych problemów. Ewangelia św. Mateusza była przeznaczona dla Żydów. Dla Żydów, którzy uwierzyli w Jezusa, bądź nie uwierzyli w Jezusa. Natomiast Ewangelia św. Łukasza była przeznaczona dla pogan, dla tych chrześcijan, którzy pochodzili z pogaństwa. Wobec tego Łukasz unikał pojęć specyficznie żydowskich, których poganie, i chrześcijanie wywodzący się z pogaństwa, nie rozumieli. On trochę skrócił Modlitwę Pańską. Dlatego trudno jest dokonać jej retranslacji na hebrajski.

Ale zanim za chwilę przejdziemy do modlitwy: co nam mówi ten epizod Jezusa nauczającego modlitwy? Ten epizod nam mówi, że Bóg nie jest nieznamy. Że nie musimy Go szukać po omacku. Że ukazuje nam swoje oblicze w Jezusie Chrystusie. Chcesz zobaczyć, kim jest Bóg — patrz na Jezusa. Apostołowie mogli patrzeć na Jezusa modlącego się w jego życiu historycznym. Dla nas tym odniesieniem i fundamentem jest Jezus obecny w Eucharystii. Chcesz zrozumieć, kim jest Bóg — bądź wpatrzony w Eucharystię, w tabernakulum. Otóż Bóg wychodzi nam naprzeciw nie tylko w swoich czynach, ale i w słowach. I ukazuje nam drogę, która do Niego prowadzi. A więc nie jesteśmy skazani na siebie, Bóg wychodzi nam naprzeciw.

I to jest właśnie warunek wstępny modlitwy: byśmy pamiętali i rozumieli, że Bóg w Jezusie i przez Jezusa wypowiedział nam słowa, którymi mamy się modlić. A więc jeżeli ktoś z nas deklaruje, że nie potrafi się modlić — niech sięgnie po modlitwę „Ojcze nasz”. Zapewne będziemy mogli ją zgłębić. Benedykt XVI napisał tak: „Człowieka można zrozumieć tylko w perspektywie Boga. A jego życie jest dobre tylko wtedy, gdy żyje w relacji do Boga.” Jan Paweł II powiedział wcześniej: „Człowieka nie można zrozumieć bez Chrystusa”. Otóż spojrzenie na człowieka, czyli antropologia, pozbawiona odniesienia do Boga staje się przeciwieństwem tego, czym jest wiara religijna, czyli staje się ideologią. Zatem jeżeli chcemy zrozumieć, kim jest człowiek, musimy odnosić się do Boga. A tą formą więzi i odniesienia jest modlitwa. Modlitwa, której Jezus nas uczy, podpowiada nam słowa, którymi możemy i powinniśmy się modlić.

Dlatego modlitwa „Ojcze nasz” jest jakby nowotestamentowym odpowiednikiem Psalmów. Próbowali się państwo modlić kiedyś psalmami? Przychodzi nam ciężko rozmowa z Bogiem — proszę poszukać w Psalmach. One wyrażają wszystkie uczucia i wszystkie potrzeby człowieczego serca. Psalm jest modlitwą, i „Ojcze nasz” jest taką modlitwą. Powiedziałem, że jest to modlitwa zapisana w Nowym Testamencie w języku greckim. Będziemy do tego wracać. Natomiast proszę posłuchać jak brzmi ona w języku hebrajskim. Otóż gdy Jezus uczył swoich uczniów mówiąc po hebrajsku, mówił tak:

Awinu ašer bašamayim,  
itqadeš Šemcha  
tawo melachtecha  
yaase reconecha kaašer bašamayim uwaarec.  
Lachmenu ten lanu dwar yom beyomo  
wesa lanu masanu kaašer gam anachnu nasanu lechiwenu  
weal tewinu bemasat  
ki im haccilenu min hareša.  
Amen.

Wiem, że wysłuchawszy tego po raz pierwszy w życiu nie rozumieją państwo poszczególnych słów i zdań. Ale mam nadzieję, że pod koniec naszej tegorocznej przygody będziecie znać tę modlitwę po hebrajsku. Bo będziemy omawiać słowo po słowie.

A dzisiaj na koniec kilka uwag. Proszę zauważyć: tę modlitwę, o czym kiedyś mówiłem, należy odmawiać na palcach. Ona najpierw ma adres:

Ojcze nasz, który jesteś w niebie

A potem:

1. święć się imię Twoje
2. przyjdź Królestwo Twoje
3. bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi
4. chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj
5. i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom
6. i nie wódź nas na pokuszenie
7. ale nas zbaw od złego

Gdy państwo mają w domu dzieci, wnuków — nauczcie ich modlitwy na palcach. Sami spróbujcie odmawiać na palcach. Mieć świadomość, że jest to siedem prośb. Te siedem to jest liczba symboliczna, to jest pełnia. Jest to modlitwa specyficznie żydowska, ale zbudowana według biblijnego sposobu myślenia. Siedem bo siedem dni stworzenia. Siedem bo siedem znaków Jezusa w Ewangelii św. Jana. Siedem bo siedem darów Ducha Świętego. Siedem bo siedem sakramentów świętych.

Siedem oznacza pełnię, oznacza całość, kompletność. W tej modlitwie wyraża się wszystko, co najważniejsze. Ta modlitwa ma siedem prośb podzielonych na dwie części. Proszę popatrzeć: Ojcze nasz, któryś jest w niebie

1. święć się imię Twoje
2. przyjdź Królestwo Twoje
3. bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi

Tu adresatem trzech prośb jest Bóg, tu mamy charakter wertykalny, pionowy.

4. chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj
5. i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom
6. i nie wódź nas na pokuszenie
7. ale nas zbaw od złego

Te cztery prośby mają charakter horyzontalny, poziomy. Modlitwa „Ojcze nasz” — ten wymiar pionowy i poziomy — układa się w kształt krzyża. Jak symbol krzyża. Bóg i człowiek. Przypomnijmy: „Tam, gdzie Bóg jest na pierwszym miejscu, to wszystko jest na swoim miejscu”. Dlaczego nie odwrotna kolejność, dlaczego nie: człowiek i Bóg? Bo jak się postawi człowieka na pierwszym miejscu, to już się zazwyczaj do Boga nie dochodzi. Dochodzi się do bożków, do idoli. Dochodzi się do pogaństwa. Otóż tam, gdzie stawia się człowieka na pierwszym miejscu, to jest ideologia. I tę ideologię przerabialiśmy w dziejach ludzkości na wiele sposobów, a zwłaszcza w XX wieku. Wszyscy mówili o sprawiedliwości społecznej, wszyscy mówili o równości, o braterstwie itd. Jak to wyglądało w praktyce, doskonale wiemy. Dopiero wtedy, gdy zaczynamy od Boga, nasze spojrzenie na ludzi też się zmienia.

Otóż ta modlitwa jest specyficznie żydowska dlatego, że ona wyrasta z pobożności i wiary biblijnego Izraela. Ona jest starotestamentowa. Tu znów mamy do czynienia z paradoksem. Każdy współczesny Żyd, Żyd rabiniczny, mógłby tę modlitwę odmawiać. Gdy państwo obserwują rozmaite przedsięwzięcia dialogowe to możecie się dowiedzieć, że w trakcie wspólnych spotkań chrześcijańsko-żydowskich pojawiają się propozycje: „Odmówmy modlitwę Ojcze nasz wspólnie”. Bo przecież nie ma w niej nic takiego, czego nie mógłby wypowiedzieć Żyd rabiniczny. Ale żaden Żyd ortodoksyjny jej nie wymówi! Dlaczego? Dlatego, że nauczył jej Jezus Chrystus! I dlatego, że jest to modlitwa chrześcijańska! Tu nasze drogi się rozchodzą. Nawet wtedy, gdy możemy wypowiadać te same słowa, to tego nie robimy, to okazuje się też niemożliwe.

Więc o tym też trzeba wiedzieć, o tym trzeba pamiętać. Że ta modlitwa, zrodzona z pobożności biblijnego Izraela, podzieliła losy chrześcijan i wyznawców judaizmu w tym, że jedni i drudzy są zbratani we wzajemnym oddalaniu się od siebie. I nie sposób, żeby Żyd rabiniczny odmówił tę właśnie modlitwę.

Otóż ta modlitwa wyrasta z wiary biblijnego Izraela, i z wiary Kościoła. Otrzymujemy ją jako przedłużenie Starego Testamentu, jako specyfikę Testamentu Nowego. Ona nas wszczepia, jak zobaczymy, w historię zbawienia. Ta modlitwa — co do tego nawet najwięksi krytycy Ewangelii nie mają wątpliwości — przynależy do tzw. *Ipsissima verba Iesu* czyli *słów samego Jezusa*. Tylko Jezus mógł tej modlitwy nauczyć. Została zapamiętana przez uczniów, i została utrwalona dla nas.

I na koniec jeszcze jedno. Powiedzieliśmy, że mamy trzy prośby pionowe, cztery prośby poziome. Dokładnie taka jest struktura Dziesięciu Bożych Przykazań. Mówiliśmy o tym wtedy, kiedy mieliśmy konferencje na temat Dekalogu. Najpierw to, co dotyczy Boga. A potem to, co dotyczy ludzi:

Nie będziesz miał cudzych bogów przede Mną.	Nie zabijaj.
Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno.	Nie cudzołóż.
Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.	Nie kradnij.
	Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu.
	Nie pożądaj żony bliźniego twego, Ani żadnej rzeczy, która jego jest.

Modlitwa „Ojcze nasz”, jej struktura, jej budowa, jest porównywalna tylko z Dekalogiem. Dekalog i modlitwa „Ojcze nasz” są do siebie bardzo podobne. Jedna i druga są zasadzone w przykazaniu miłości Boga, i miłości bliźniego.

Będziemy wracali do hebrajskiego tekstu tej modlitwy. Będziemy objaśniali poszczególne słowa. Jak państwo widzą, jest o czym mówić, jest co rozważać. A przypomnijmy, że tablice z tekstem „Ojcze nasz” znajdują się w Jerozolimie na Górze Oliwnej, w klasztorze karmelitanek założonym w 1875 r. W wirydarzu wszędzie, gdzie tylko można, umieszczono kilkadziesiąt tablic z tekstem „Ojcze nasz” w różnych językach. Ich liczba stale rośnie. Kilka lat temu odbyliśmy z ks. Gałką pielgrzymkę z niewidomymi do Ziemi Świętej. Owocem tej pielgrzymki jest pozostawienie tablicy z tekstem „Ojcze nasz” pisanym alfabetem Braille’a, przeznaczonej dla niewidomych. Polski tekst był pierwszy, potem pojawiły się teksty po angielsku, po francusku. Widziałem bardzo niedawno, jak osoba niewidoma czytała właśnie tę Modlitwę Pańską w miejscu, gdzie według tradycji starochrześcijańskiej Pan Jezus nauczył tej modlitwy swoich uczniów.

Na koniec jedna uwaga. Była tam tablica w języku polskim, ufundowana w roku 1943 przez żołnierzy 8 Brygady Strzelców Karpackich. To byli żołnierze, którzy trafili tam po 1939 roku. Nie pozwolili się złapać Sowietom, nie pozwolili się złapać Niemcom. Więc przez Rumunię, przez Turcję dotarli do Libanu i do Ziemi Świętej. Potem udali się pod Tobruk.

Zostawili więc tę tablicę. Była ona bardzo piękna. Mówię „była” — bo jej tam nie ma. Zostawili tam polskie kwiaty, które tak ozdabiają tekst „Ojcze nasz”: maki, niezapominajki. Potem te czerwone maki wyznaczyły szlak ich drogi. Ta tablica została na początku lat dwutysięcznych zdjęta. I założono tablicę nową, która wyróżnia się od pozostałych bo jest nowsza. Natomiast ta pierwotna została przeniesiona do katedry polowej Wojska Polskiego w Warszawie. Z tyłu, po prawej stronie znajdują państwo oryginalną, żołnierską tablicę z tekstem „Ojcze nasz”, która przez ponad pół wieku była w Jerozolimie.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję dzisiaj. Zapraszam na następną konferencję w pierwszy poniedziałek listopada, czyli 6 XI. Wtedy zastanowimy się tylko nad pierwszym wezwaniem, mianowicie „Ojcze nasz, któryś jest w niebie”. Będzie to przystawało również do charakteru listopada. I pomódlmy się za tych spośród nas, którzy są albo chorzy, albo przeszli na drugą stronę życia:

Pod Twoją obronę ... Uzdrawienie chorych ... Wieczny odpoczynek ...  
Pochwalony Jezus Chrystus ...

## 2 „Ojcze nasz, który jesteś w niebie” (6 listopada 2017)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolica Mądrości ...

Bardzo serdecznie państwa witam kolejny raz — to już 330. raz albo i więcej. Cieszę się bardzo, że znowu razem jesteśmy. Tematem naszej tegorocznej medytacji, tegorocznej refleksji jest Modlitwa Pańska. Zatytułowaliśmy te spotkania: „Biblijne medytacje nad Modlitwą Pańską”. Myślę, że państwo byli bardzo ciekawi czy można przez kilka miesięcy z rzędu, jeżeli Pan Bóg pozwoli aż do maja, czy do czerwca, zastanawiać się nad krótką modlitwą, którą wszyscy dobrze znamy — przynajmniej jeżeli chodzi o słowa. I czy będzie można powiedzieć o niej tak wiele, żeby stała się przedmiotem naszych medytacji. Dzisiaj na podstawie samego początku tej modlitwy zobaczymy, że jednak można. I chciałbym państwu powiedzieć, że jestem bardzo wdzięczny za te tegoroczne konferencje. Dlatego, że one również mnie samego zmusiły do refleksji, do medytacji nad modlitwą, która jest naszą codzienną modlitwą, a którą — mam nadzieję dzięki tegorocznym konferencjom — będziemy mogli przeżywać, odmawiać, pojmować lepiej. A tym samym będziemy lepszymi chrześcijanami.

Gdy już państwo powoli wychodzili po ostatniej konferencji podszedł pan i zwrócił uwagę na to, że wskazałem na hebrajski tekst tej modlitwy. Zapytał jak by to brzmiało, gdyby Pan Jezus mówił po aramejsku. Zaczniemy zatem króciutko od tego. Otóż w starożytnej Palestynie, gdy żył Pan Jezus, były w użyciu trzy, a z czasem nawet cztery języki. Otóż językiem najbardziej znanym, obiegowym, ówczesnym międzynarodowym, którym mówiono w całym basenie Morza Śródziemnego, zwłaszcza w jego wschodniej części, był język grecki. Była to kultura hellenistyczna, grecka, narzucona od czasów Aleksandra Macedońskiego, czyli od końca IV w. Bardziej wykształceni, żyjący w miastach, mówili po grecku albo tylko po grecku. Natomiast ludzie prości musieli znać język grecki na tyle, na ile to było potrzebne do codziennej komunikacji. W tym okresie były dwa mówione języki Żydów. Jeden to był język hebrajski, którym mówili od wieków, ukształtowany na terenie Palestyny. Ale gdy Żydzi w VI w. przed Chr. udali się na wygnanie babilońskie, to tam zetknęli się z językiem aramejskim. Oba te języki są do siebie bardzo podobne, należą do tej samej rodziny języków semickich. Mają ten sam alfabet, słowa wywodzą się od tych samych rdzeni. Dlatego bardzo szybko wielu Żydów przeszło z hebrajskiego na aramejski. I gdy skończyło się wygnanie babilońskie, wrócili do Palestyny, to część ich potomków zaczęła mówić językiem aramejskim w swojej własnej ojczyźnie. W jednej konferencji mówiliśmy że doszło do tego, że gdy ok. roku 450 przed Chr. kapłan Ezdrasz czytał Biblię po hebrajsku nieopodal świątyni jerozolimskiej, to nie wszyscy ją rozumieli. I trzeba było ją przekładać na język aramejski.

Mówiłem wielokrotnie, że różnice pomiędzy tymi językami są mniej więcej takie, jak między językiem polskim i słowackim. Gdy pojedziemy do Słowacji, domówimy się po polsku. Ale gdy posłuchamy słowackiego radia, to nie wszystko będziemy rozumieć. Słowakom jest łatwiej zrozumieć polski, niż nam zrozumieć słowacki. I coś podobnego było w czasach Pana Jezusa.

Wróćmy do pytania, które już kilka razy rozważaliśmy: jakim językiem mówił Pan Jezus? Na pewno mówił językiem greckim, bo np. z Piłatem rozmawiał bez tłumacza. Proces Jezusa przed Piłatem odbył się w języku greckim. Natomiast pytanie o język ojczysty to pytanie o język matczyny. A język matczyny to taki język, w którym człowiek cierpi. Otóż gdy Pan Jezus wisiał na krzyżu, to modlił się słowami *Eli, Eli, lema sabachthani*, czyli odmawiał Psalm 22, ale w języku aramejskim. Czyli wygląda na to, że aramejski był matczynym językiem Pana Jezusa. Wypowiem teraz sam początek modlitwy, który będziemy dzisiaj rozważali, po hebrajsku i po aramejsku. Po hebrajsku: *Awinu aszer baszamajim. Awinu — Ojcze nasz, aszer — który, baszamajim — w niebie*. Po aramejsku: *Awuna di-biszmajja. Awinu — Awuna, aszer — di, baszamajim — maya*.

Jeżeli Pan Jezus rozmawiał ze swoimi uczniami po aramejsku, co bardzo prawdopodobne, to właśnie mówił na początku *Awuna di-biszmajja*. Dla nas najważniejsze jest to, że obydwie języki wywodzą się z tych samych rdzeni, tych samych słów, mają ten sam sens. Więc niezależnie od tego, w jakim języku Modlitwa Pańska powstała, to i w jednym, i w drugim brzmi bardzo wiarygodnie. Ja bym powiedział: ona po hebrajsku albo po aramejsku brzmi wiarygodniej, w sensie lepiej, niż np. w języku polskim. Oczywiście my przyzwyczailiśmy się, ale ona ma strukturę specyficznie semicką.

Proszę zauważyć: dziś zatrzymamy się tylko nad tymi początkowymi słowami „Ojcze nasz,

który jesteś w niebie”. Spróbujemy je sobie rozważyć. Najpierw zwróćmy uwagę na słowo „Ojcze”. Otóż w tym wezwaniu mieści się najlepsze religijne doświadczenie ludzkości. Wiemy doskonale, że na świecie istnieją najrozmaitsze religie. Ale tylko w niektórych religiach, a być może wyłącznie w religiach monoteistycznych czyli w judaizmie, chrześcijaństwie, i w islamie Bóg jest nazywany Ojcem. Zwracamy się do Boga jako do Ojca.

W ubiegłym roku byliśmy na Syberii, a stamtąd pojechaliśmy do Mongolii. Dopóki byliśmy na Syberii, w Irkucku i okolicach, na tamtejszych cmentarzach, miejscach zesłań, miejscach martyrologii, miejscach deportacji, to w pewnym sensie czuliśmy się u siebie. Cerkwie, kościoły, krzyże, modlitwa chrześcijańska. Po dobrej podróży zawitaliśmy do Ułan Bator. I tam zupełnie inny świat religijny, mianowicie buddyzm. Poszliśmy do pierwszej buddyjskiej świątyni, a tam najrozmaitsze, najdziwniejsze potwory. Jakieś podobizny smoków z jęzorami, wylupiające oczy, usta i twarze zdeformowane. W pierwszej to było nawet ciekawe. W drugiej jakby się to już widziało, były podobne. W trzeciej zaczęło się robić dość. Przy następnych w pewnym momencie miałem ochotę wyjść, a potem uciec. Była jakaś przedziwna reakcja człowieka. Mianowicie poczułem coś, co chciałbym państwu jak najlepiej wyrazić. Mianowicie, że w tej religii człowiek boi się boga, czy bóstwa. Człowiek odczuwa lęk, odczuwa strach. Patrzyłem na miejscowych ludzi, na Mongołów. Przechodzili, robili jakieś swoje gesty, patrzyli na to wszystko obojętnie.

Co chcę powiedzieć? Że w tamtej religii, w buddyzmie nie sposób zwracać się do Boga jako do Ojca. Na świecie są różne religie, ale one nie są jednakowo wartościowe. Odważyłbym się powiedzieć: nie są jednakowo szlachetne. Nie jest tak, że każda religia niesie ze sobą koniecznie ten dynamizm dobroci. Są religie, które niosą ze sobą przerażenie, groźbę, niepokój. Nie taka jest religia, i nie taki jest Bóg, którego wyznajemy. Otóż kierujemy się do Boga wypowiadając słowo „Ojcze” — i to tworzy zupełnie inną relację z Bogiem, zupełnie inne więzi z Bogiem. To wprowadza nas w sferę ciepłości, w sferę życzliwości, w sferę opieki, w sferę dobroci. Wchodząc do naszych świątyń, albo odmawiając modlitwę „Ojcze nasz”, i z głębokim duchowym nastawieniem mówiąc „Ojcze” wkraczamy w inny świat. W świat dobroci, świat życzliwości, świat pomocy, świat pewnej łagodności.

To jest jeden wymiar. Ale w tym zawołaniu „Ojcze” znajduje wyraz cała historia zbawienia. Znajduje wyraz, można by powiedzieć, cały Stary Testament. Moglibyśmy cały Stary Testament streścić w jednym wezwaniu „Ojcze”. Moglibyśmy powiedzieć tak, gdy umierają religijni Żydzi, to przed śmiercią chcą wypowiedzieć *Szema Israel! Adonaj Elocheinu Adonaj Echad — Słuchaj Izraelu, Pan nasz, Bóg, jest jedyny*. A jeżeli nie mają siły tego zrobić to powiedzą tylko *Szema*. I w tym mieści się wszystko. A gdy chrześcijanie nie mają siły się modlić czy to z powodu choroby, czy z lęku, czy niepokoju, to za jednym słowem „Ojcze” stoi cała modlitwa. To „Ojcze” ustawia naszą relację do Boga. To „Ojcze” sprawia, że właściwie dalsze słowa są niepotrzebne. Bo w tym wezwaniu kryje się to, co najbardziej intymne, to, co daje człowiekowi poczucie bezpieczeństwa. Otóż jeżeli czasami mówimy, że nie możemy, nie umiemy, nie potrafimy się modlić, to to jedno słowo może nam wystarczyć za całą wieczorną modlitwę. Ono streszcza wszystko to, czego Bóg dokonał dla nas w historii zbawienia. Otóż ta prośba, to wezwanie ukazuje nam więc właściwe pojęcie o Bogu. Jeżeli chcemy zrozumieć, poznać, przyjąć kim jest Bóg, to słowo „Ojciec” jest jak najbardziej odpowiednie. Otóż jako Ojciec jest największym darem dla nas dlatego, że jako Ojciec wyprzedza wszystkie inne dary. Mam nadzieję że to, co za chwilę powiem, nie jest zbyt trudne. Mianowicie uznać Boga jako Ojca, i wzywać Go jako Ojca, to znaczy zawierzyć Mu wszystko. Los, który przeżywamy w przekonaniu — jak to wielokrotnie powtarzamy — że kto z Bogiem związał swoje życie, kto ma Boga jako towarzysza swojej drogi, nigdy nie jest sam. Otóż to jest tak, jak ojciec nasz ziemski nas wyprzedza, wcześniej jest niż my, nas uprzedza, wobec tego i Bóg jako Ojciec uprzedza wszystkie inne dary, które nam daje. Prosimy Boga o zdrowie, o pomyślność, o wsparcie, o drobniaki najrozmaitsze od dziecka aż po późną starość — ale największym darem, który sobie rzadko uświadomiamy, największym darem dla człowieka jest to że Bóg, którego wyznajemy, jest naszym Ojcem. A więc to samo w sobie jest darem. Skoro tak, to można wszystko przyjąć, można wszystko przeżyć, można wszystko znieść — jeżeli się uznaje Boga za Ojca. I to jest bardzo ważny wymiar naszej religijności, i naszej wiary. Zwróćmy uwagę, że wobec tego modlitwa, której nauczył nas Jezus, i nad którą się będziemy zastanawiać, sprawia że zwracając się do Boga „Ojcze” nawiązujemy z Nim osobisty kontakt. I zwracamy się do Niego jako do Ojca, a więc nie jesteśmy żebrakami. Nie jesteśmy kimś obcym, nie jesteśmy natrętem. Mamy prawo prosić Boga, bo traktujemy Go,

przeżywamy Go jako Ojca.

Z drugiej strony zwracanie się do Boga „Ojcze” chroni nas przed swoistą magią, która w religijności może być. Wydaje nam się, że jeżeli powiemy określone słowa określoną liczbę razy, to Bóg musi zadziałać tak, jak my tego chcemy. Otóż Bóg działa — tylko działa zawsze tak, jak Ojciec.

U podstaw tego kierowania się do Boga jako Ojca znajduje się doświadczenie ludzkiego ojcostwa. I tutaj dochodzimy do przykładu, który państwu wielokrotnie dawałem. Wspominałem kiedyś, że przygotowując się do kapłaństwa katechizowałem dzieci, które były w domu dziecka. I te dzieci chętnie uczyły się pacierza. Nawet znały „Wierzę w Boga”, Dziesięć Bożych Przykazań, „Zdrowaś Maryjo”. Ale jeżeli chodziło o modlitwę „Ojcze nasz”, to były bardzo odporne, nie bardzo chciały ją odmawiać. Nie mogłem zrozumieć dlaczego. Zapytałem wychowawczynię, dlaczego dzieci mają taki kłopot. A ona mówi: „A ksiądz się dziwi? Jakich one mają ojców? Jakby miały dobrych ojców, to by ich tutaj nie było!” Więc dziecko przeżywa modlitwę przez pryzmat własnego ojca, przez pryzmat ojcostwa. Proszę zauważyć zatem że ludzkie doświadczenia, dobre i złe, szczęśliwe ale i trudne, rzutują na religijność. Zapewne są osoby, którym trudno mówić do Boga „Ojcze”, bo nigdy nie doznały tego, co specyficznie ojcowskie, bo ojciec im się źle kojarzy, albo nie kojarzy się wcale.

I dlatego, proszę zauważyć, od razu dotykamy pewnej istotnej sprawy, do której będziemy dzisiaj wracali. Mianowicie: chociaż kształtujemy nasz wizerunek Boga jako Ojca na podstawie doświadczenia ludzkiego ojcostwa, to modlitwa „Ojcze nasz” umożliwia nam odwrócenie tego procesu. Czyli spojrzenie na ludzkie ojcostwo przez pryzmat Boga, który jest Ojcem. Otóż gdyby w tym kierunku szło np. przygotowanie do życia w rodzinie, gdyby w tym kierunku szło przygotowanie do małżeństwa, gdyby wiara nasza była dojrzała — to jakże wtedy inaczej wyglądałoby życie rodzinne. Czyli chociaż mamy uwarunkowanie, od którego nie możemy uciec, że pojmujemy Boga na wzór ludzkich ojców, to przecież jesteśmy wezwani do tego żeby pojmować człowiecze ojcostwo na wzór Ojcostwa Bożego. Są wśród nas ojcowie, wiedzą, co to znaczy być ojcem. W związku z tym proszę popatrzeć na swoje życie, na szczęście ojcostwa, na zobowiązanie bycia ojcem pod kątem tego, kim jest Bóg.

Otóż ten związek między ludzkim a Boskim ojcostwem był widoczny w słowach Jezusa, które dotyczyły modlitwy. Znamy te słowa, ale je przytoczmy (Mt 7, 7-11):

Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Albo wiem każdy, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołączącemu otworzą. Gdy którego z was syn prosi o chleb, czy jest taki, który poda mu kamień? Albo gdy prosi o rybę, czy poda mu węża? [...] ? Jeśli więc wy, choć źli jesteście,

w sensie : „grzeszni jesteście”

umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec wasz, który jest w niebie, da to, co dobre, tym, którzy Go proszą.

Zwróćmy uwagę, że jeżeli ojcowie ludzcy są dobrzy, i odpowiadają na prośby swoich dzieci, to daleko bardziej Bóg jako Ojciec odpowiada na prośby tych, którzy są Jego dziećmi. A więc doświadczenie ojcostwa. O tym samym mówi również Pan Jezus w Ewangelii św. Łukasza, prawie ta sama sytuacja, prawie te same słowa. Ale mamy tutaj i nowy wątek (Łk 11, 9-13):

Ja wam powiadam: Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; kołączącemu otworzą. Jeżeli którego z was, ojców, syn prosi o chleb, czy poda mu kamień? Albo o rybę, czy zamiast ryby poda mu węża? Lub gdy prosi o jajko, czy poda mu skorpioną? Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą».

Ten największy dar, który może nam dać Bóg, to jest dar Ducha Świętego, czyli właściwego rozeznania wszystkich spraw, i tych duchowych, i tych, które są związane z potrzebami naszego ciała. Więc powtórzmy: nawet w najlepszym doświadczeniu, gdy mamy najlepszych ojców, to na pewno nam to ułatwia wiarę w Boga, i zwracanie się do Boga jako do Ojca. Ale nie chodzi tylko o projekcję obrazu ludzkiego ojca na Boga, lecz również o odwrócenie tego. A Bóg ukazuje swoje

najpełniejsze oblicze, ukazuje to, Kim jest, w Jezusie Chrystusie. Zatem jeżeli chcemy poznać Boga jako Ojca, to patrzmy na Syna Bożego, na Jezusa, w którym Bóg siebie objawił.

Przejdziemy teraz do nowego wątku. Mianowicie ojcostwo Boga ma dwa wymiary. Obydwa są widoczne w Biblii, ale jeden zdecydowanie w Starym Testamencie, drugi w Testamencie Nowym. Otóż w Starym Testamencie mówi się wyraźnie, że Bóg jest naszym Ojcem ponieważ nas stworzył. Jesteśmy jego dziećmi, ponieważ On daje nam życie. Zwróćmy uwagę, że od tego rozpoczyna się wyznanie wiary: „Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi”. Otóż ojcostwo Boga ma związek ze stworzeniem, z darem stworzenia. Ma związek z prapoczątkiem świata i człowieka, ma związek z życiem każdej i każdego z nas. Przypominają sobie ci z państwa, którzy byli w Jerozolimie, że w muzeum Yad Vashem wśród wielu pomników jest pomnik poświęcony zamordowanym żydowskim dzieciom, których Niemcy wymordowali ok. półtora miliona. Przed wejściem do tego pomnika, który sam w sobie jest przedziwny, jest napis hebrajski: *Ner ha-Adonaj niszmat adam — Światłem Pana jest życie ludzkie*. Otóż życie ludzkie według tego wyrażenia jest jak światełko, które Bóg zapalił, które Bóg wskrzesił. Nikt inny tego zrobić nie może. Ojciec i matka biorą udział w akcie stworzenia, akcie prokreacji, w akcie zaistnienia życia który w każdym przypadku i w odniesieniu do człowieka, i w odniesieniu do wszystkich istot żywych, jest darem Boga. Otóż istnieje prawdziwa granica, by nie powiedzieć: przepaść, której nie udało się, i chyba nie uda się nigdy przekroczyć, między tym, co żywe, i tym, co nieożywione. Może to być żywe mikroskopijne, może być krótkotrwałe — ale jest żywe. I może być potężne jak skały — ale jest martwe. Otóż dawcą życia jest Bóg, i z tego tytułu jesteśmy Jego dziećmi. Ta świadomość powinna w szczególny sposób towarzyszyć rodzicom, tym, którzy dają życie. Że są w tym współpracownikami Boga.

On nie tylko daje życie, ale również podtrzymuje je w istnieniu. I tak dotykamy przymiotu Opatrzności Bożej. Co więcej — też zwracaliśmy na to uwagę przy innych konferencjach — człowiek jest istotą, która stanowi obraz Boga, odwzorowanie Boga. Pamiętamy te słynne słowa: „Stwórzmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam”. Ta przedziwna liczba mnoga w Starym Testamencie jako przecucie, intuicja tajemnicy o bogactwie wewnętrznego życia Boga. A potem (Rdz 1, 27):

Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz,  
na obraz Boży go stworzył  
*Zakar uneqevah bara otam — mężczyznę i kobietę stworzył ich.*

Mężczyzna i kobieta! Płeć związana integralnie z cielesnością. Obrazem Boga jest i mężczyzna, i kobieta jednakowo. A skoro mamy nacisk na płciowość i na cielesność, to w ludzkiej cielesności, w wyglądzie człowieka, wyraża się w tajemniczy sposób obraz Boga. Tak więc w samym stworzeniu mamy zarazem intuicję wcielenia Syna Bożego. Bóg stał się człowiekiem dlatego, że człowiek jest Jego obrazem. Stąd św. Paweł wołał że Chrystus, Syn Boży, jeżeli tak można powiedzieć: obmyślał, postanowił swoje wcielenie wraz ze stworzeniem świata i człowieka. A więc jesteśmy dziećmi Bożymi dzięki stworzeniu.

Ale w Starym Testamencie jest jeszcze jeden wątek, mianowicie: ojcostwo Boga ma charakter historyczny. Wyraża szczególną więź Boga z ludem jego wybrania, czyli z Izraelem. Czyli szczególną więź, która wynika z przymierza zawartego na Synaju. Dlatego w Księdze Ozeasza czytamy niezwykle słowa (Oz 11, 1):

Z Egiptu wezwałem Syna mego

Lud Bożego wybrania jest przedstawiany tak, jak Syn. Stąd Izraelici, a potem Żydzi, a wraz z nimi my nazywamy Boga Ojcem. Dlatego, że przez przymierze związał się z ludem swojego wybrania. Otóż ten motyw, ten wątek jest obecny w całym Piśmie Świętym. Przypomnijmy sobie, uczniowie mówią do Jezusa: „Naucz nas się modlić”. Jezus odpowiada: „Kiedy się modlicie, mówcie «Ojcze nasz»”. Czyli mówcie tak, jak przez wieki mówili nasi ojcowie. Mówiąc „Ojcze nasz” jesteście wszczępieni w długą tradycję biblijnego Izraela, w długą tradycję ludu Bożego wybrania.

I tak dotykamy bardzo ważnej sprawy. Kiedy my mówimy „Ojcze nasz” to modlimy się tak, jak modlili się patriarchowie, prorocy, królowie w czasach Starego Testamentu. Czyli w ten sposób uznajemy, że jesteśmy spadkobiercami tej samej wiary. Że biblijne postacie starotestamentowe to nie



jest li tylko własność żydowska. Że Stary Testament to są również nasze korzenie. Że to są również ci, którzy wzywali Boga tak, jak my Go wzywamy. A więc dajemy poznać że dzięki Jezusowi, i dzięki modlitwie, której On nas nauczył, stajemy się również ludem Bożego wybrania. Bóg jest wierny sobie, Żydzi są nadal ludem jego wybrania. Bo Bóg nie jest tak, jak człowiek. U Boga nie ma rozwodów, Bóg jest wierny swoim obietnicom.

Ale na tym nie koniec. Bo ludem jego wybrania, i tym nowym przedmiotem wierności pozyskanym przez Jezusa Chrystusa są także ci, którzy przez wiarę w Jezusa Chrystusa zostali wszczępieni w tę samą wiarę ludu pierwszego przymierza. Czyli mówiąc „Ojcze” do Boga uznajemy Stary Testament za swój. Że Stary Testament to jest również nasza prehistoria, to są również nasze dzieje. Też o tym mówiliśmy, że ta świadomość w Kościele katolickim niestety nie jest duża. Ona jest znacznie większa w Kościele prawosławnym, gdzie nie mówi się tak, jak my mówimy: Abraham, Izaak, Mojżesz . . . Tam mówi się: św. Abraham, św. Izaak, św. Jakub, św. Mojżesz, św. Izajasz, św. Jeremiasz, św. Ezdrasz . . . Postacie Starego Testamentu są postrzegane, traktowane i przeżywane jako ci, którzy wyprzedzili nas w orszaku wyznawców jedyne Boga.

Ponad dwa lata temu byliśmy w Kazachstanie. Wspominałem państwu kiedyś, że w Szczucińsku weszliśmy do budowanego kościoła. Pytam księdza z Polski o wezwanie tego kościoła, bo tam jest przedstawiona scena ofiarowania Izaaka. A ksiądz odpowiada, że to jest kościół i parafia pod wezwaniem św. Abrahama, tego Abrahama ze Starego Testamentu. Według mojej wiedzy takiego wezwania w Polsce nie ma. A mówiąc „Ojcze” do Boga uznajemy Go za Ojca tak, jak uznawali Go ci, którzy Go wznawali w czasach Starego Testamentu.

Nowy Testament, czyli Ewangelie, do tego dodają nowy wątek. Mianowicie gdy Jezus mówi o Bogu jako o Ojcu, to zwraca uwagę na nowy aspekt, którego w Starym Testamencie tak wyraźnie nie było. Mianowicie zachęca do naśladowania Boga jako Ojca. Posłuchajmy (Mt 5, 43-45):

Słyszeliście, że powiedziano: Będziesz miłował swego bliźniego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził. A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych.

Gdyby od nas zależało, to byśmy podzielili pola, ogrody, sady: chodzisz do kościoła — masz deszcz, nie chodzisz — poczekaj. Jesteś dobry dla ludzi — proszę bardzo: masz wakacje i świeci słońce. Jesteś zły — poruszasz się w ciemności. My tacy jesteśmy. Zasada zwyczajnej, można by powiedzieć: posuniętej do końca, sprawiedliwości. A z Bogiem jest inaczej, mówi Pan Jezus. Zauważmy, że u Boga jako Ojca dominuje nie sprawiedliwość, lecz miłosierdzie. Dobrzy mogą się buntować, że deszcz pada na pola grzeszników. Tak bywa. Dobrzy mogą się buntować, że słońce świeci dla jednych, i dla drugich. Ale taki właśnie jest Bóg.

Jednak Bóg w szczególny sposób, na co zwraca uwagę cały Nowy Testament, jest Ojcem Jezusa Chrystusa. Państwo zwrócą uwagę na ten szczegół. Powtórzmy: uczniowie proszą „Panie, naucz nas modlić się”. A Jezus nie postępuje tak jak ojciec czy matka, która mówi: „No to klękniemy do modlitwy, i się pomódlmy”. Jezus nie mówi razem z uczniami, nie odmawia tej modlitwy. Tylko mówi: „Kiedy się modlicie, mówcie . . .”. To jest modlitwa wyznawców Jezusa, ale nie samego Jezusa. To jest Modlitwa Pańska nie dlatego, że Pan ją codziennie odmawiał, tylko dlatego, że Pan nas jej nauczył.

Dlaczego? Bo ojcostwo Boga względem Jezusa było inne, niż względem nas. Bóg nie jest Ojcem Jezusa dokładnie w takim samym sensie. Bo Jezus jest jego Synem inaczej, niż my jesteśmy synami Bożymi. Można by powiedzieć tak: Jezus jest Synem Bożym przez duże 'S', a my jesteśmy synami Bożymi przez małe 's'. I to duże 'S' i małe 's' nas różni. Otóż tożsamość Jezusa, to, kim Jezus jest, jest inna, niż nasza tożsamość. W Ewangeliach synoptycznych Jezus zwraca się do Boga jako Ojca ok. 60 razy. I zawsze zwraca się inaczej, niż uczniowie. Natomiast w Ewangelii św. Jana, tylko w tej jednej, gdzie ta świadomość, również w zapisie Ewangelii, jest pełniejsza, Jezus zwraca się do Boga jako Ojca 109 razy.

109 razy w tej stosunkowo krótkiej Ewangelii eksponuje się wyjątkową więź Jezusa z Bogiem jako Ojcem! Mało tego! W Nowym Testamencie jest słowo, które dobrze znamy, słowo aramejskie którego ewangelista, a później św. Paweł, i Apokalipsa nie tłumaczą w ogóle na język grecki. Mianowicie

Abba — *Ojciec*. Wygląda na to, że Jezus zwracał się do Ojca, do Boga, w swojej indywidualnej modlitwie w języku aramejskim właśnie „Abba”. Autorzy Nowego Testamentu tego „Abba” nie tłumaczą — i nam nie trzeba tłumaczyć.

Otóż z tym wiąże się głęboka myśl. Mianowicie my jesteśmy synami Boga inaczej, niż Jezus jest Synem Boga. Dlatego my, by być synami Bożymi, powinniśmy w naszym życiu odwzorowywać synostwo Jezusa. Naśladując Jezusa, przyjmując jego Ewangelię, wypełniając ją odwzorowujemy, realizujemy w naszym życiu w jakiś sposób to synostwo, które było Jego udziałem. Co więc jest największym darem Boga dla tych, którzy Go wyznają? Otóż największym darem Boga dla jego wyznawców jest sam Bóg. Tak, jak największym darem ojca dla swojego dziecka jest sam ojciec. Jak największym darem matki dla swojego dziecka jest sama matka. Rodzice kochają dziecko nie ze względu na jego zalety, zasługi, cnoty itd. a tylko dlatego, że jest dzieckiem. Dzieci kochają swoich rodziców przede wszystkim dlatego, że to jest ojciec i matka. I to wyróżnia te dwie osoby spośród wszystkich innych na całym świecie.

Ojciec i matka to dar. Bóg jest darem dla swoich wyznawców. A Chrystus jako Syn Boży staje się naszym bratem, i objawia nam Ojca. Otóż ten związek między Bogiem jako Ojcem, i Jezusem jako Synem, jest dobrze widoczny w tym słynnym fragmencie jak to Filip, jedyny Apostoł, który nie był Żydem, mówi do Jezusa: „Panie, pokaż nam Ojca” (J 14, 9):

Odpowiedział mu Jezus: «Filipie, tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś?  
Kto zobaczył Mnie, zobaczył także i Ojca.

Otóż patrząc na przykład Jezusa, prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka, widzimy coś z Boga, który nam się objawia. Dlatego modlitwa „Ojcze nasz” jest modlitwą specyficznie chrześcijańską dlatego, że w tym słowie „Ojcze” znajduje wyraz nasza solidarność z Jezusem Chrystusem. Modlimy się z Jezusem Chrystusem pamiętając, że Jego synostwo jest inne. Pamiętając państwo, co powiedzieliśmy kilka tygodni temu? Modlitwa ta ma semicką, hebrajską strukturę. Ma hebrajskie słownictwo. Mogła by być modlitwą żydowską. Ale nie jest, i nie będzie! Żydzi jej nie odmówią dlatego, że jest modlitwą chrześcijańską. Dlatego że przeczuwają, wiedzą o tym, że ma chrystologiczną treść, chrystologiczny dynamizm. Więc same słowa jako takie, litera, nas łączą. Ale gdy te słowa zaczynają być odmawiane — to nas dzielą. Czyli jest tak, jak z całym Pismem Świętym. Pismo Święte nas łączy tak długo, dopóki jest zamknięte. A kiedy je otwieramy i zaczynamy czytać — to nam przy Starym Testamencie przychodzi do głowy Chrystus. I to sprawia, że czytamy te same słowa, ale rozumiemy je zupełnie inaczej.

Wzgląd na ojcostwo Boga broni ludzi przed pokusą fałszywej emancypacji. Bóg jest naszym Ojcem. Nie słuchajcie więc obietnic z 3 rozdziału Księgi Rodzaju: „Zerwij, spróbuj, nic ci nie grozi, nabędziesz nowej wiedzy, i będziecie jak Bóg znali dobro i zło”. Otóż ile razy o tym mówimy: na drugim biegunie religii stoi zawsze ideologia. Jeżeli religia ulega najcięższym wypaczeniom — a bywa, że ulega — to przeobraża się w ideologię. Powiedzieć: *Bóg z nami* — *Emmanuel*, to piękne wyznanie wiary, wyznanie wiary w Bożą obecność. Ale napisać na klamrach pasów wojskowych *Gott mit uns* — to już nie jest wyznanie wiary. Słowa są takie same — ale religia jest wypaczona przez ideologię. Otóż gdy człowiek odrzuci Boga albo Go zinstrumentalizuje, to wtedy ma poczucie fałszywej emancypacji, czyli fałszywe poczucie, że on staje się bogiem. Przypisuje sobie prerogatywy, przypisuje sobie funkcje, które przystoją Bogu. Tak rodzi się pokusa urządzania świata bez Boga. Tak rodzi się również pokusa ucieczki od Boga. Też wiele razy mówimy, że we współczesnym świecie ludzie nie dochodzą przez rozum, że Boga nie ma. Przeciwnie — im bardziej widzimy piękno świata, im bardziej widzimy możliwości techniki i technologii, które ze świata wydobyliśmy, to tym bardziej widzimy, że świat woła nam o Boga. Problem polega na tym, że wielu ludzi żyje tak że lepiej, żeby Boga nie było. I w związku z tym zatrzymują się na progu niewiary, co wydaje się im łagodniejszym wyjściem. Wtedy modlitwa „Ojcze nasz” przychodzi trudno, albo wcale jej nie ma.

Dodajmy jeszcze jedno do tego słowa „Ojcze”. Mianowicie wzgląd na ojcostwo Boże rodzi też pewne zobowiązanie. Najprzód to, że chrześcijańscy ojcowie powinni starać się odwzorowywać ojcostwo Boga. Ale w Ewangelii mamy też i takie słowa (Mt 23, 9):

Nikogo też na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem; jeden jest bowiem Ojciec wasz, Ten który jest w niebie.

A gdy się zastanowimy to słyszymy, że słowa Jezusa zostały, łagodnie mówiąc, wzięte w nawias. Mówimy „Ojciec Święty”, zwracamy się do duchownych, do zakonników albo spowiedników: „Ojcze”. A więc to jest wbrew tym słowom Jezusa. Tak! Posłuchajmy, jak z tym kłopotem próbował się uporać Jan Paweł II. Był początek lat 90. Do papieża przychodził dziennikarz, Vittorio Messori, i zadawał pytania, których owocem jest książka „Przekroczyć próg nadziei”. Dziennikarz pyta mniej więcej tak: „Jak się Wasza Świątobliwość czuje, jak ludzie mówią do Waszej Świątobliwości «Ojcze», albo «Ojciec Święty»? Czy Wasza Świątobliwość nigdy się nie wahał, i nie waha w pewności co do swego szczególnego związku z Jezusem Chrystusem, a więc z Bogiem?” I papież odpowiedział tak (wyd. 1994, str. 27):

Tak więc wobec Pańskiego pierwszego pytania pragnę odwołać się do słów Chrystusa, a zarazem do moich pierwszych słów z Placu św. Piotra, A więc: „Nie lękaj się!”, gdy cię ludzie nazywają *Namiestnikiem Chrystusa*, gdy mówią do ciebie: *Ojcze Święty*, albo też *Wasza Świątobliwość*, lub używając tym podobnych zwrotów, które zdają się być nawet przeciwne Ewangelii. Przecież Chrystus sam powiedział: „Nikogo [...] nie nazywajcie waszym ojcem; jeden bowiem jest Ojciec wasz, Ten w niebie. Nie chcecie również, żeby was nazywano mistrzami, bo jeden jest tylko wasz Mistrz, Chrystus” (Mt 23, 9-10).

I papież dodaje:

Jednakże zwroty te wyrosły na podłożu długiej tradycji. Stały się pewnego rodzaju przyzwyczajeniem językowym i również tych zwrotów nie trzeba się lękać.

Papież zwraca uwagę na to, że musimy mieć świadomość, że te zwroty płyną niejako pod prąd Ewangelii — ale przyjęły się. Być może dlatego, że wynikają z wyjątkowego zaufania, wyjątkowej wiary. Przyjęły się w tradycji. Tę tradycję trzeba szanować. Ale papież nie może się lękać, kiedy je słyszy. Ale dodał zaraz (wyd. 1994, str. 29):

Na tym tle, a jest to tło historyczne, wszystkie takie wyrażenia jak: „Zastępca Chrystusa”, „Wasza Świątobliwość”, „Ojciec Święty” — są mało ważne. Ważne jest to, co wynika ze śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Ważne jest to, co pochodzi z mocy Ducha Świętego. W tej dziedzinie Piotr, a wraz z nim inni Apostołowie, z kolei zaś Paweł po swoim nawróceniu, stali się *autentycznymi świadkami Chrystusa, aż do przelania krwi*.

Najważniejsze jest nie to — interpretuję teraz słowa papieża — jak cię nazywają, tylko czy jestem wiarygodnym świadkiem Chrystusa. Przyjęły się w tradycji określone zwroty. Ale one są mało ważne, nie można się do nich przywiązywać. A jeżeli już, to trzeba je traktować z wielką odpowiedzialnością. Proszę wierzyć, dużym kłopotem dla księży jest sytuacja, gdy ktoś zwraca się do nas i mówi „Ojcze”. Ale to „Ojcze” nie jest wyrazem zasługi, nie jest wyrazem jakiegoś szczególnego uznania, ani tym bardziej osobistych cnót. Ani tym bardziej tego, że się należy. W tym „Ojcze” kierowanym do ludzi jest coś z głębokiego zawierzenia Bogu jako Ojcu — i stąd ta odpowiedzialność.

Dodajmy, że mając na względzie to, co powiedzieliśmy o Bogu jako Ojcu, potrzeba mocniejszego wypuklenia tego ojcowskiego wymiaru Boga w katechezie, w nauczaniu. Trzeba mówiąc o Bogu bardziej podkreślać bliskość, miłość, aczkolwiek z drugiej strony również wychowanie i sprawiedliwość. I trzeba z naszej religijności, z naszej pobożności usunąć czy usuwać wszystko, co temu wizerunkowi Boga jako Ojca przeczy, albo co go wypacza. Pamiętają państwo piękną pieśń maryjną, a w niej słowa: „A kiedy Ojciec rozgniewany siecze, szczęśliwy, kto się do Matki uciecze”. Obraz Boga jako rozgniewanego, siekającego Ojca! I dziecko ucieka do Matki. Oczywiście wyrosło to z prostej, naiwnej, ale niestety wypaczonej pobożności. I być może ktoś, kto kształtuje te pieśni kościelne, mógłby wstawić tutaj coś nowego. Bo śpiewać tę pieśń — zwłaszcza gdy akurat w tym miejscu rozważa się jej słowa — i odnieść je do Boga trudno.

Drugi człon: „**nasz**”. Proszę popatrzeć: nie zwracamy się do Boga w tej modlitwie: „Ojcie mój”. To nie jest tak, jak nieraz podczas mszy świętej: „Pan mój, i Bóg mój”. Bóg — i ja. Modlitwa „Ojcie nasz” nie jest modlitwą egoistyczną. Jest modlitwą osobistą, która buduje wspólnotę. W tej modlitwie mamy wyjście z zamkniętego kręgu „ja”: ja chcę, ja muszę, ja potrafię, ja potrzebuję, ja będę. Do Boga zwracamy się: „Ojcie nasz”. Ustępują wszystkie podziały, i ukazuje się bezsens podziałów, które w Kościele istnieją. Niestety te podziały zawsze były, są, i będą. Są ci, którzy mają lepsze bądź gorsze miejsca, lepsze bądź gorsze funkcje, lepsze bądź gorsze godności, urzędy, funkcje, podkreślane przez ubiór, przez styl zachowania, przez tzw. preferencję czyli pierwszeństwo. Wszystko to traci jakikolwiek sens kiedy mówimy „Ojcie nasz”. Żebrak i bogacz, mądry i — za przeproszeniem — głupi, dziecko i starzec. Wszystko przestaje być ważne, bo zwracamy się do Boga, który jest naszym Ojcem. Ta modlitwa buduje wspólnotę, tworzy Kościół. Jeżeli jest inaczej, staje się modlitwą fałszywą. Jeżeli ktoś odmawiając tę modlitwę nadal ma w głowie godności, urzędy, funkcje, zaszczyty, nagrody i odznaczenia, i pierwsze miejsca, to być może powinien się od odmawiania tej modlitwy wstrzymać. Bo ona podkreśla właśnie wspólnotę.

Więcej — ta modlitwa podkreśla również wspólnotę żyjących i zmarłych. „Ojcie nasz” żyjących, i Ojcie tych, którzy nas poprzedzili. „Ojcie nasz” tych, którzy już obsiali Ziemię swoimi ciałami, i „Ojcie nasz” nas, którzy ich los podzielimy. Ta modlitwa łączy Kościół, który pielgrzymuje na ziemi, Kościół, który tryumfuje w niebie, Kościół, który cierpi w czyśćcu. Dlatego jeżeli chcemy modlić się za zmarłych, ta modlitwa jest jak najbardziej na miejscu. „Ojcie nasz” — a więc Ojcie mój, twój, jej, ale również mojego nieżyjącego ojca, nieżyjącej mamy, nieżyjących dziadków, nieżyjących przyjaciół. „Ojcie nasz” to modlitwa, która przekracza ramy czasu, wymiar czasu. Przekracza granice i tworzy rodzinę chrześcijan, którzy żyją, i żyli.

A w nawiązaniu do wspólnototwórczego charakteru tej modlitwy powiem państwu coś, co mnie zawsze porusza. Bardzo żałuję i bardzo przeżywam to, że my, katolicy w Polsce, z niewielkimi wyjątkami nie jesteśmy w stanie odmawiać „Ojcie nasz” po łacinie. I nie umiemy innych podstawowych modlitw po łacinie. W Fatimie, Lourdes, Jerozolimie są chrześcijanie z różnych stron świata. Modlitwa „Ojcie nasz” jest zwykle odmawiana po łacinie. I zdecydowana większość chrześcijan na Zachodzie odmawia po łacinie — Polacy nie potrafią, nie jesteśmy jej uczeni. To jest wielkie nieszczęście, że nie potrafimy włączyć się w modlitwę Kościoła, która do niedawna, do Soboru Watykańskiego II była odmawiana. Katolicy biali, żółci, czarni „Ojcie nasz” umieli wszyscy, jednoczyło nas.

Powtarzam: mam mieszane uczucia, mówiąc łagodnie, wobec tego, że po II soborze watykańskim ta modlitwa, która kiedyś była znana po łacinie, teraz w Polsce nie jest znana. Bo dzięki tej modlitwie wyznajemy, że każda i każdy z nas ma innego ojca, po ludzku biorąc. A zarazem wszyscy mamy jednego Ojca. O ile ojcostwo ludzkie nas różni, o tyle ojcostwo Boże nas łączy.

---

I ostatni człon, króciutko. „Ojcie nasz, któryś jest **w niebie**”. Słowo „niebo” ma dwa znaczenia. Ma znaczenie kosmiczne, światowe, na określenie części wszechświata. A więc niebo jako firmament, jako kosmos: „patrzę w niebo”, samolot „na niebie”. To jest jedno znaczenie. A drugie: „niebo” jako mieszkanie Boga i Boskich mocy. Na początku Pisma Świętego mamy słowa: **Bereszit bara Elohim haszamajim wehaarec** — „Na początku Bóg stworzył niebiosy i ziemię”. Niebiosy jako sferę swego bytowania. Co to jest niebo? Co to jest sfera Bożego bytowania? Nie wyrazimy tego inaczej, niż poprzez proste słowa. Mianowicie niebo to jest obraz, to jest metafora szczęścia z Bogiem, wspólnoty życia z Bogiem. Niebo nie jest gdzieś w zaświatach. Niebo przeczuwają, odczuwają ci, którzy żyją w przyjaźni z Bogiem. Niebo to jest poczucie tego szczęścia, które wynika z wyjątkowej bliskości z Bogiem. Więc gdy mówimy: „Ojcie nasz, który jesteś w niebie”, to nie zachowujemy się jak dzieci, które na okoliczność św. Mikołaja, albo na Boże Narodzenie piszą symboliczne listy do Pana Boga albo św. Mikołaja. Adres: „Niebo”. I renifer w Norwegii zbiera to na pocztę. A w Polsce mamy też miejscowości Niebo i Piekło. Nie o takie niebo, i nie o takie piekło chodzi. Niebo to jest wieczność z Bogiem. I to jest prawdziwie ojcowski dom, ojcowski dom Boga. „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział” (J 11, 2) mówi Pan Jezus. Zatem gdy mówimy „Ojcie nasz, któryś jest w niebie” to wyznajemy prawdę, że nasza prawdziwa ojczyzna jest w niebie. Wyrażamy również prawdę o naszym ostatecznym przeznaczeniu. Czyli

modlitwa „Ojcze nasz” ma charakter eschatologiczny, wskazuje nam na to, co ostateczne, a tym samym najważniejsze.

Czyli modlitwa „Ojcze nasz” buduje naszą chrześcijańską nadzieję. Że niebo, które wyznajemy na samym początku, to jest również nasze przeznaczenie. Do tego stopnia, że zaczynamy o nim nie tylko mówić, nie tylko myśleć ale, jeżeli to możliwe, zaczynamy go chcieć. A na pewnym, najbardziej dojrzałym etapie w duchowym życiu zaczynamy za nim tęsknić. I wtedy śmierć jest bramą, jest przejściem na drugą stronę życia. Gdzie nie ma pustki ani pustyni, gdzie nie ma przepaści tylko jest Ojciec, który na nas czeka. Jeżeli komukolwiek z nas udałoby się to osiągnąć, to zaczęłyby wchodzić w obszar świętości. A więc zaczęłyby przeżywać niebo już teraz.

To jest sam początek modlitwy „Ojcze nasz”. A potem nastąpi siedem próśb, siedem kolejnych miesięcy jeżeli Bóg pozwoli. Będziemy każdej przyglądać się osobno. Dziś bardzo serdecznie państwu dziękuję za obecność. Następne nasze spotkanie będzie w pierwszy poniedziałek grudnia.

A na sam koniec pomodlimy się za zmarłych. Szczególnie za tych, którzy razem z nami dzielili bogactwo Słowa Bożego. Zdrowaś Maryjo ... Wieczny odpoczynek ...

Proszę mi wierzyć, mówię to z serca. Kilkanaście dni temu byłem przez cztery dni w Jerozolimie. Miałem dwa razy możliwość posiedzieć sobie na Kalwarii. Wtedy widok państwa taki, jaki mam przed sobą, wraca i nakłada się na to, co widzę. Natomiast w następnym tygodniu udaję się do Rzymu na kolejną edycję Nagrody Ratzingera, którą w tym roku otrzymały aż trzy osoby. Dwóch Niemców, ewangelik i katolik — to tak trochę pod Reformację, i Estończyk, starszy pan, który jest kompozytorem muzyki chrześcijańskiej.

Więc jeżeli szczęśliwie tam dotrę, zwłaszcza do grobu św. Jana Pawła II, to też będę państwa tam serdecznie w swojej pamięci, i w myśli, i w wyobraźni nosił. Do zobaczenia 4 grudnia.

Pochwalony Jezus Chrystus ...

---

I dodatek od „redaktora”:

Pater noster, qui es in caelis,  
sanctificetur nomen tuum.  
Adveniat regnum tuum.  
Fiat voluntas tua, sicut in caelo et in terra.  
Panem nostrum quotidianum da nobis hodie.  
Et dimitte nobis debita nostra, sicut et nos dimittimus debitoribus nostris.  
Et ne nos inducas in tentationem, sed libera nos a malo.  
Amen.

### 3 „Święć się imię Twoje” (4 grudnia 2017)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie witam państwa na grudniowym spotkaniu z nadzieją, że również dzisiejsza refleksja będzie owocna. I będziemy mogli powiedzieć że dobrze, że tu jesteśmy. Przedmiotem naszej refleksji jest Modlitwa Pańska. Zawsze na początku mówimy, że jest to modlitwa, którą odmawiamy każdego dnia, którą doskonale znamy — jeżeli chodzi o słowa. A teraz chcielibyśmy podjąć kolejną część naszej biblijnej medytacji, chcielibyśmy sięgnąć do najgłębszych pokładów duchowości tej modlitwy. Wydawać się może na samym początku : co można powiedzieć na temat tej modlitwy w ciągu godziny? A daleko bardziej jak podzielić te siedem prośb Modlitwy Pańskiej, żeby każdej tyle samo czasu poświęcić. Ale mam nadzieję że dzisiaj państwo zobaczą, że Pismo Święte jest jak ocean: im dalej wypływamy, tym woda jest głębsza. Im bardziej zagłębiamy się w słowa modlitwy, tym więcej treści. Nasze zadanie polega na tym, żeby tę treść wydobyć. Na dwóch poprzednich konferencjach zastanawialiśmy się nad pierwszymi słowami, które tę modlitwę otwierają: „Ojciec nasz, który jesteś w niebie”. Tyle — i tylko tyle. Powiedzieliśmy, że Pan Jezus nauczył tej modlitwy swoich uczniów czy to w języku hebrajskim, czy to w języku aramejskim. Powiedzieliśmy, jak by to brzmiało. Omawialiśmy poszczególne człony, a także znaczenie tej modlitwy: Bóg jako Ojciec, i co to znaczy „jesteś w niebie”.

Dzisiaj przechodzimy już do prośb Modlitwy Pańskiej. Powiedzieliśmy, że dobrze byłoby, zwłaszcza w odniesieniu do dzieci — ale może czasami i my sami, odmawiać tę modlitwę na palcach. To znaczy zdać sobie sprawę, że ona zawiera te siedem kolejnych prośb. I dzisiaj będziemy zastanawiać się nad pierwszą z tych prośb, mianowicie:

Święć się imię Twoje

Ta prośba w języku hebrajskim, i w języku aramejskim, brzmi dokładnie tak samo:

jitkadesz Szimcha

Jitkadesz — *niech się święci, szem* — *imię, Szimcha* — *imię Twoje*. I te dwa słowa: *Niech się święci*, albo *Święć się imię Twoje*, będą przedmiotem naszej dzisiejszej refleksji.

Zacznijmy od sprawy stosunkowo prostej, na którą przy różnych okazjach zwracaliśmy uwagę. Mianowicie imię w jakiś sposób wyraża osobę, odzwierciedla tego, który je nosi. Może w dzisiejszych czasach mniejszą uwagę przykładą się do nadawania imienia, bo wiele z nich jest zupełnie przypadkowych. Ale nadawanie imienia ma jakiś sens. Proponuję takie ćwiczenie pamięciowe. Mają państwo dzieci, mają państwo wnuków. Na pewno było tak, że w swoim życiu staliście wobec wyzwania, jakie imię dać swojemu dziecku. I proszę pomyśleć, czym się wtedy kierowaliście. Czy były potrzebne rozmowy, spory, uzgadnianie? Może było tak, że panie wychodząc za mąż myślały jak przyszłe dziecko będzie miało na imię. I to było od długiego czasu ustalone. Być może już małe dziewczynki bawiąc się lalkami wiedzą, jakie imię by nadały swojemu dziecku. Z mężczyznami jest może trochę inaczej. Ale imię jest czymś bardzo istotnym, bardzo ważnym. Imię wyraża coś z osoby. Można dać imię przez szacunek dla swoich bliskich — ojca, mamy, dziadka, babci. Można wybrać imię, bo kogoś podziwiamy. Można wybrać imię bohatera naszej narodowej przeszłości, albo utworu literackiego.

Różne są okoliczności, ale człowiek rozsądny nie nadaje dziecku imienia przypadkiem. Zastanawia się, bo imię również zobowiązuje. Są imiona, które zobowiązują w szczególny sposób. To są tzw. imiona teoforyczne, które zawierają w sobie pierwiastek Boga, albo nawiązanie do Boga, wezwanie Boga, wdzięczność wobec Boga. Takie imiona bardzo często występują w Biblii. Ale takie imiona mamy także w każdym języku, również w języku polskim. Np. Bogu-sława, Bogu-sław, Bogu-miła, Boży-dar, Bogu-mił. Państwo zwróć uwagę, że one w ostatnich latach wyszły z użycia. Rodzice czują wyraźnie ten pierwiastek imienia Bożego, i czują się albo skrępowani, albo też religia bywa spychana do sfery prywatnej. Wobec tego jakby odchodzą od tego, co było elementem i składnikiem naszej narodowej, ojczystej tradycji.

Są imiona teoforyczne, które na pierwszy rzut oka wcale tak nie wyglądają. Takim imieniem w języku polskim jest *Krzysztof*, od *Christo-foros* — *Ten, który niesie Chrystusa*. Wiedzą państwo

że św. Krzysztof przedstawiany jest na obrazkach, jak przez strumyk albo przez rzekę przenosi małego Pana Jezusa. I można być Krzysztofem przez całe życie i nie mieć pojęcia, że to jest imię specyficznie chrześcijańskie. Do czego zatem zmierzamy? Dobrze byłoby znać genezę swojego imienia, znaczenie swojego imienia. Bo ono — czy tego chcemy, czy nie chcemy — w jakiś sposób człowieka kształtuje.

Wreszcie bywają osoby, które nie mogą pogodzić się ze swoim imieniem. Rodzice dali takie imię a nie inne — ale człowiek, który to imię nosi, ucieka od tej decyzji rodziców i proponuje, żeby nazywać go po imieniu — ale inaczej. Bo to, które otrzymał mu się z jakichś powodów nie podoba. I byłoby również bardzo ciekawe prześledzić, dlaczego tak się dzieje.

Dlaczego nadajemy imiona? Otóż z prostego powodu: po to, abyśmy mogli określić swoją tożsamość, abyśmy mogli opisać kim jesteśmy. Abyśmy mogli również wyróżnić się spośród innych. Imiona są od zarania ludzkości bo imię — i to jest druga warstwa imienia — umożliwia zażyłość, umożliwia przyjaźń. Można np. podróżować ze sobą pociągiem, rozmawiać. Na końcu się rozchodzimy, i nie mamy więcej kontaktów, ani też nie mamy w pamięci tego spotkania. Ale może być inaczej. Przedstawiamy się na samym początku, zanim cokolwiek się będzie działo. Zwłaszcza w krajach anglosaskich i na Bliskim Wschodzie jest to powszechne. Zanim zaczniemy kupować, to pojawia się pytanie: „What’s your name?” — „Jak masz na imię?” Otóż kiedy poznam twoje imię, to będzie mi łatwiej. Rzeczywiście tak jest, bo imię zobowiązuje. Znając imię jestem zobowiązany do lojalności, jestem bardziej zobowiązany do wierności, do grzeczności, do uprzejmości. Również jeżeli ktoś zna moje imię i moje personalia, zachowuję się zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy jestem anonimowy. Proszę więc popatrzeć, że imię nie jest wcale błahą sprawą. Przeciwnie, ono jest bardzo ważnym aspektem naszej tożsamości.

Mało tego, nadajemy również imiona zwierzętom. I znów każdy może sobie pomyśleć dlaczego zwierzę domowe ma takie, a nie inne imię. Proszę zwrócić uwagę, że zwierzęta na to reagują. Reagują na sposób wymawiania tego imienia. Potrafią odczytać uczucia tego, który do takiego zwierzęcia przemawia. Zwierzę czuje się też dzięki temu imieniu widoczne, zauważone. Mało tego, nadajemy również imiona drzewom albo roślinom, dębom zwłaszcza, czy jakimś pomnikom przyrody po to, żeby je w jakiś sposób odróżniać, a zarazem wyróżnić.

Skoro tak to nie ma nic dziwnego w tym, że również Bóg ma imię. Dlatego że generalnie biorąc w językach semickich, podobnie jak w języku polskim, słowo „Bóg” może być pisane, a więc może być rozumiane na dwa sposoby. *Bóg* przez duże 'B', oraz *bóg* przez małe 'b' jako *bóstwo*, albo jak mówimy po polsku *bożek*. Otóż w języku hebrajskim, i w innych językach semickich, Bóg, albo bożek czy bóstwo, nosi nazwę El. I pamiętamy epizod z Mojżeszem. Otóż pewnego dnia na pustyni Synajskiej Bóg objawia się Mojżeszowi w krzewie gorejącym. Mówi do Mojżesza: „Ja jestem Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba”. A więc przedstawia się jako ktoś znajomy, jako ktoś znany. Jako ktoś, którego działania doświadczyli już przodkowie Mojżesza. I poleca Mojżeszowi udać się nad Nil, i wyprowadzić stamtąd synów Izraela, hebrajskich niewolników. Ale Mojżesz zadaje pytanie: „Jakie jest Twoje imię, abyśmy mogli Cię wzywać?” Dlatego, że różnych bóstw i bogów w starożytności, czczonych przez swoich wyznawców, było bardzo wielu. Ci bogowie nie istnieli obiektywnie. Ale przecież w pewien sposób mieli egzystencję dlatego, że istnieli w wyobraźni swoich wyznawców. Nie mieli realnego istnienia, ale mieli istnienie w głowach. Jeżeli ktoś ma coś w głowie, to może to zmaterializować. Jakąś idea, koncepcja, myśl, pomysł może być bardzo zobowiązującą motywacją do takiego czy innego działania.

Mojżesz pyta Boga: „Jakie jest Twoje imię?” I w odpowiedzi słyszy: „Ehje aszar Ehje”. Otóż Bóg z jednej strony daje się poznać jako Ten, który już działał w historii przodków Mojżesza, jako ktoś znany. Ale z drugiej strony w tym imieniu Bożym zawiera się przedziwna tajemnica. To imię coś nam mówi. Ale jednocześnie stanowi misterium dlatego że to imię, streszczone, zebrane, brzmi po hebrajsku *Jahwe*. Żydzi ortodoksyjni tego słowa nigdy nie wypowiedzą. Mówiliśmy wielokrotnie, że wypowiadał je tylko jeden raz arcykapłan w Jom Kipur, najświętszy dzień czcicieli Boga jedyne, czyli Dzień Przebłagania. I na tym koniec! Nie wolno było tego imienia wypowiadać. I do dzisiaj nie wolno go Żydom wypowiadać.

Również my musimy być bardzo powściągliwi i ostrożni w wypowiedaniu tego imienia. To imię znaczy po polsku *Jestem*. Ileż to razy mówiliśmy: imieniem Boga jest Jego obecność. A więc nigdy nie jesteś sam! Imieniem Boga jest Jego obecność przy nas. To niezwykle imię, bo w nim

wyraża się życzliwość, przyjaźń, moc, serdeczność, zażyłość. To wszystko znajduje również wyraz w tym przymiocie Boga, który jest na samym początku Modlitwy Pańskiej: „Ojcze nasz”. Bóg jest Ojcem, jest tak, jak ojciec. Można Mu zaufać, trzeba związać z Nim swoje życie. Nigdy nie wolno tracić nadziei. Bo ideałem jest — znów powtarzamy, co państwo dobrze wiedzą — nie tylko wierzyć w Boga, lecz zawierzyć Bogu. I w najtrudniejszych sytuacjach swojego życia usłyszeć to Boże „Jestem”.

A my modlitwę „Ojcze nasz” rozpoczynamy od tej właśnie pierwszej prośby:

Święć się imię Twoje

Nawiązujemy do imienia Bożego. W ten sposób dostrzegają państwo analogię, podobieństwo między modlitwą „Ojcze nasz”, a początkiem dziesięciu Bożych przykazań. W dziesięciu Bożych przykazaniach najpierw mamy samoprezentację Boga. Ona po hebrajsku brzmi w sposób bardzo łatwy do zapamiętania. Mówiliśmy o tym kilka lat temu, kiedy zastanawialiśmy się nad Dekalogiem. Tam w języku hebrajskim jest i rytm, i rym. Brzmi to tak:

Anochi Adonay Eloheycha asher hotseticha me'erets Mitsrayim mibeyt avadim.

Proszę popatrzeć — jak wiersz. „Ja jestem Pan, twój Bóg, który cię wywiodłem z Egiptu, z ziemi egipskiej, z domu niewoli” — po polsku nie można oddać tego takim wierszem. Ale po hebrajsku tak jest. Dlaczego? Dlatego, że to musiało być łatwe do zapamiętania. Tam, na początku dziesięciu Bożych przykazań, Bóg przedstawia siebie: „Ja jestem Pan, Bóg twój, który cię wywiodł z ziemi egipskiej, z domu niewoli.” A na początku Modlitwy Pańskiej mamy: „Ojcze nasz”. Możemy się do Niego modlić „Ojcze”, bo już nasi przodkowie w czasach Starego Testamentu, daleko bardziej w czasach Nowego Testamentu, doświadczyli Bożej dobroci. Bóg ukazał się, objawił jako Ojciec względem tych, którzy byli niewolnikami. A wyprowadził ich ku wolności. A następnie mamy pierwsze przykazanie Boże: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną”, i drugie: „Nie będziesz brał imienia Pana Boga swego nadaremno”. A tu mamy: „Święć się imię Twoje”. Wyznaliśmy ojcostwo Boga. Wyznajemy, że Bóg nie mieści się w kategoriach tego świata, że Bóg jest kimś, kto poza ten świat wychodzi, tym światem rządzi. A teraz prosimy tak, jak ma to miejsce w drugim przykazaniu Bożym, w nawiązaniu do imienia Bożego: „Święć się imię Twoje”.

Przypomnij sobie króciutko co znaczyło drugie Boże przykazanie, mianowicie: „Nie bierz, nie wymawiaj imienia Pana Boga swego nadaremno”. Co to znaczy „nadaremno”? Otóż miało dwa znaczenia, które bardzo dobrze są w mowie hebrajskiej widoczne, a w języku polskim wymagają wytłumaczenia. Mianowicie jedno znaczenie: nie używaj imienia Bożego do krzywoprzysięstwa. Nie przysięgaj fałszywie posługując się imieniem Bożym. I drugie: nie używaj imienia Bożego do rzeczy próżnych i czczych. Czyli w takich kontekstach i w takich momentach, w których nie należy do Boga nawiązywać — bo nie wypada, albo nie można. Albo też od ciebie samego zależy rozwiązanie tej sytuacji, do której wzywasz Pana Boga. Więc drugie przykazanie Boże nakazuje nam szanować imię Boga, czcić imię Boga poprzez to, żeby go nie nadużywać. Ale w Modlitwie Pańskiej mamy inny aspekt. Proszę zauważyć, w przykazaniu jest tak: „Nie będziesz brał imienia Pana Boga swego nadaremno”. Przykazanie skierowane do każdego z nas z osobna. Każdy z nas jest odpowiedzialny za to, by imię Boga nie było nadużywane, nie było plamione, nie było bezczeszczone. Każdy z nas z osobna!

Natomiast w „Ojcze nasz” mamy: „Święć się imię Twoje”. Czyli sens jest taki: Boże zadbaj o świętość swojego imienia. Zatroszcz się o świętość swojego imienia. Zauważmy, że perspektywa jest inna. Bo skoro imię Boże jest nadużywane, skoro imię Boże bywa bezczeszczone, skoro drugie przykazanie Boże bywa łamane, to wobec tego są sytuacje w których Bóg ma wziąć sprawy w swoje ręce. I sam Bóg zadba o świętość swojego imienia. I my Go o to prosimy: „Święć się imię Twoje”. Niech imię Twoje zostanie uświęcone między ludźmi. Ale gdyby ludzie nie mieli dość siły, albo dość dobrej woli, żeby Twoje imię uświęcić, to ty Boże sam o to zadbaj.

Mamy więc podobieństwo Modlitwy Pańskiej do dziesięciu Bożych przykazań. Integralny związek tej prośby z drugim przykazaniem. Powiedzieliśmy, że to imię Boże „Jestem” jest przepełnione tajemnicą. Zawsze stając wobec Boga musimy stawać w pokorze wobec tajemnicy, której do końca zrozumieć nie można. Można ją tylko na nasz ludzki sposób przeżywać. Powtarzałem wielokrotnie



że Bóg, sprawy wiary, to są sprawy miłości. Nie da się miłości zracjonalizować. Nie da się również w pełni zracjonalizować, czyli opisać w kategoriach przyczyn, skutków, i argumentów rzeczywistości Boga. Jest imię Boże, i sam Bóg, przepelnione tajemnicą. Ale kiedy mamy przed sobą Pismo Święte nie tylko jako księgę, ale jako zbawczą rzeczywistość, to potrafimy, możemy do Boga zwracać się, bo poznaliśmy jego prawdziwe oblicze. Bo poznaliśmy jego działanie względem nas, nade wszystko względem naszych przodków. Bo w imieniu Pana Boga wyraża się jego szczególny autorytet i szczególna moc. Otóż w tym imieniu „Jestem” jest autorytet tak, że możemy Bogu zaufać. Ale jest też moc, bo jest to obecność skuteczna. Jest to obecność kogoś, kto przychodzi nam z rzeczywistością, skuteczną pomocą. Mamy w tym imieniu zatem nawiązanie do tego, co już się wydarzyło w historii ludzkości, i w historii ludu Bożego wybrania. I nawiązanie do tego, co może się wydarzyć.

Otóż imię, powiedzieliśmy, stwarza relację, stwarza więź. I my też gdy poznajemy imię Boga — a poznaliśmy je przez Mojżesza, dzięki Mojżeszowi — możemy z Bogiem nawiązać głęboką więź. Nie musimy się Go lękać, nie musimy się Go bać dlatego, że znamy jego imię. I jest to imię skierowane, ukierunkowane na nas by odpowiedzieć nam, podarowane.

Otóż to Boże imię, obrazowo mówiąc, można porównać do wizytówki. Spotykamy kogoś, nawiązaliśmy wzajemną życzliwość. Na razie nie mamy jakiejś konkretnej potrzeby. Ale odchodząc zostawiamy wizytówkę, albo ktoś nam zostawia. „Proszę bardzo, jeżeli będzie potrzebna jakaś pomoc, proszę dzwonić. Tutaj jest mój numer telefonu.” Pan Bóg zostawił nam taką wizytówkę poprzez Mojżesza: Moje imię jest „Jestem”. Proszę bardzo! Jeżeli ci będę potrzebny, możesz w każdej chwili się zwrócić. To jest wizytówka Boga. I rzeczywiście bardzo często trzeba i można z tej wizytówki korzystać. Bo ta wizytówka Boga daje nam poczucie bezpieczeństwa.

Można by powiedzieć tak, weźmy znów z pozoru banalny przykład. Jeżeli nadajemy imiona zwierzętom to po to, żeby je oswoić. I one wraz z tym oswojeniem stają się nam coraz bliższe. Ale co to znaczy: „oswoić zwierzę”? To znaczy również podjąć za nie szczególną odpowiedzialność. Nie można zwierzęcia oswoić i wyrzucić — aczkolwiek to się zdarza. To jest straszne! Bo to jest krzywda robiona stworzeniu. To samo dotyczy relacji pomiędzy ludźmi. Otóż poznanie imienia, wejście w głębszą zażyłość, oznacza oswojenie drugiego człowieka. Poznanie go, poznanie jego zwyczajów, jego sposobu życia, jego zalet, po części również jego wad. I można z kimś być długi czas — i tak go porzucić? Ktoś, kto tego doświadczył, dobrze zna cierpienie i ból, które się z tym wiążą.

Otóż Bóg, który daje nam poznać swoje imię, również chce nas oswoić. Chce, abyśmy mogli się do Niego zwracać. I analogia do tego oswojania zwierząt — przypomnijmy sobie choćby ten motyw z „Małego księcia” — i analogia do oswojania ludzi, w odniesieniu do Pana Boga jest jednak ułomna. Bo o ile człowiek może ze zwierzętami, albo nawet z drugim człowiekiem, zrobić coś, co będzie ogromną krzywdą i bólem, to nigdy czegoś takiego nie doświadczy od Boga. Jest w Starym Testamencie przedziwny motyw, przedziwna księga, mianowicie Księga Ozeasza. Ona powstała ponad 700 lat przed Chr. Otóż prorok ten w swoim życiu ma uzewnętrznić to, co wydarzyło się między Bogiem a Izraelitami. Izraelici odeszli daleko od Boga, okazali Mu się niewierni. Ten związek między Bogiem a Izraelitami został porównany do małżeństwa, do więzi męża i żony. Otóż okazało się, że ten związek zdominowała niewierność. Co robią ludzie w takim przypadku? W biblijnym Izraelu, dzisiaj w kulturze żydowskiej, ale także w chrześcijaństwie — biorą rozwód. Jak brzmi formuła rozwodowa? Ona dzisiaj brzmi tak samo, jak brzmiała w czasach biblijnych. Powiem ją po polsku, nie po hebrajsku: „Ty nie jesteś moją żoną, a ja nie jestem twoim mężem”. Krótkie słowa wypowiedziane w swoim języku tak, jak słowa zawarcia małżeństwa: „Ty jesteś moją żoną, ja jestem twoim mężem”. I w Księdze Ozeasza mamy taki przedziwny motyw, przedziwny tekst. Mianowicie Bóg wskazuje na niewierności ludu swojego wybrania, niewierności, które Bóg bardzo mocno przeżywa. I w pewnym momencie Bóg w pierwszym rozdziale Księgi Ozeasza — niestety w przekładach nie zawsze jest to dobrze oddawane — zwraca się i tak jak mąż, który bierze rozwód, w tym przypadku z wiarodolną żoną, mówi do Izraelitów: „Ty nie jesteś moją żoną, ty nie jesteś moim ludem, a Ja nie jestem” — i dalej nie ma w tekście nic.

Otóż nie dochodzi do wypowiedzenia tej formuły rozwodowej między Bogiem, a ludem jego wybrania. I tu mamy przedziwny motyw, który trzeba dobrze — jeżeli tak można powiedzieć — nie zrozumieć, ale przyjąć. Mianowicie Bóg wypowiadając tę formułę rozwodową płacze, szlocha! Nie jest w stanie wypowiedzieć jej do końca. To jest oczywiście ludzki sposób mówienia o Bogu, że Bóg płacze. Ten rozwód między Bogiem a ludem jego wybrania nie został przeprowa-

dzony. Nie ma rozvodu między Bogiem a człowiekiem. Człowiek może się od Boga odwracać nieraz w sposób karkołomny, bardzo grzeszny, bywa, że nieodwracalny. Ale Bóg nigdy nie odwróci się od człowieka. To jest właśnie to Boże „Jestem”. Kiedy Go zawołasz — „Jestem”. Nie ma takiego momentu, w którym Bóg obrazi się na człowieka, w którym Bóg powie: „Dość!” Tak jest między nami, tak jest między ludźmi: „Do trzech razy sztuka”, „Ila razy mam przebaczyć swemu bratu, siedem razy?” Ale Boga w Piśmie Świętym nikt nie pyta: „Ile razy Bóg przebacza?” Obrazem Boga jest ten przebaczący ojciec, który wychodzi na spotkanie swojego syna. Codziennie wychodzi przed dom. Jak to dobrze wyraził Rembrandt, ma oczy znużone, zmęczone. Czym? Wypatrywaniem! Wypatrywaniem tego, który może w każdej chwili wrócić.

Otóż to święte Boże imię „Jestem” to jest pewność Bożej dobroci, to jest pewność Bożego miłosierdzia. Ale jeżeli Bóg wchodzi w ludzki świat tak bardzo, że daje się człowiekowi poznać, tak bardzo, że mówi do każdego z nas: „Mów Mi «Jestem», oto moja wizytówka «Jestem»”, jeżeli można do Boga mówić — to można też Boga zranić. Otóż Bóg przeżywa nasze niewierności, aczkolwiek nie możemy tego opisać inaczej, niż w naszym ludzkim języku. Istnieje analogia między objawieniem tego imienia Bożego w krzewie Mojżeszowi, a objawieniem tego imienia Bożego, które dokonało się w Jezusie Chrystusie. Mówił o sobie Jezus: „Ja Jestem. Nie lękajcie się, Ja Jestem”. I w tym „Jestem” dawał Jezus poznać swoją życiodajną obecność. Ale dawał również poznać to, Kim jest, czyli swoją tożsamość.

I tak dochodzimy do myśli niezwykle pięknej, którą najgłębiej ujął Benedykt XVI. I nie ma lepszych słów niż to, żeby przytoczyć co Ojciec Święty w związku z tym rozważał, co napisał, co przeżywał. Otóż skoro Bóg najpełniej ukazał nam swoją obecność w swoim Synu, Jezusie Chrystusie, skoro w Jezusie Chrystusie Bóg objawił swoje imię „Jestem”, to największym szczytem miłości Bożej objawionej w Chrystusie stała się tajemnica Krzyża. Jeżeli chcesz zobaczyć obecność Boga, jeżeli chcesz zobaczyć kim jest Bóg, jeżeli chcesz się przekonać, że imieniem Boga jest „Jestem” — popatrz na Krzyż. Bo On tam jest najpełniej.

Benedykt XVI powiedział tak. Co się zaczęło w płonącym krzewie na pustyni Synajskiej, dopełnia się w płonącym drzewie Krzyża. Do Boga można teraz naprawdę zwracać się w jego wcielonym Synu. Bóg należy do naszego świata, oddał się niejako w nasze ręce. Już dalej Bóg pójść nie mógł. Poszedł najdalej, jak tylko mógł. Tak napisał wcześniej Jan Paweł II w książce „Przekroczyć próg nadziei”. Poszedł tak daleko, że zaczęto protestować. Zaczęto wołać: „To nie przystoi Bogu”. Bóg może być transcendentny, absolutny — ale nie tak, żeby można było na Niego pluć. Żeby można Go było ukoronować cierniem. Żeby można Go było przybić do krzyża. To nie może być Bóg. Jan Paweł II napisał:

Ten wielki protest nazywa się naprzód Synagogą, a potem Islamem. I jedni i drudzy nie mogą przyjąć Boga, który jest tak bardzo ludzki.

Bunt przeciwko Bogu, który stał się tak bardzo ludzki. To imię Boże, ta obecność Boża stała się tak widoczna, tak namacalna, że aż człowiek nie może, nie mógł tej bliskości znieść. Dlatego mamy wobec wielkich okropieństw historii, mamy dwie perspektywy. Gdy myślimy o Auschwitz, i o wszystkim, co Auschwitz symbolizuje, myślimy o Kołymie, o deportacjach, o gehennie milionów ludzi, to wołamy: „Gdzie był Bóg? Gdzie był wtedy Bóg?” Pojawia się bunt przeciwko Bogu. Gdzie był Bóg, kiedy na rampach w Auschwitz i Birkenau wylądowywano ludzi, którzy szli na zagładę, Żydów, Cyganów, inne narodowości? Gdzie był Bóg, kiedy zimową porą, 10 lutego 1940 roku, w wagonach wywożono tysiące Polaków na daleką Syberię, do Kazachstanu, gdzie po drodze wyrzucano trupy tych, którzy nie mogli przeżyć? Gdzie był Bóg? Nie ma to innej odpowiedzi niż ta, która jest najbardziej chrześcijańska. Bóg był w tych piecach krematoryjnych, Bóg był na tej rampie razem z prześladowanymi, Bóg był w tych wagonach, w których umierali w męczarniach najsłabsi. Bóg był tam, gdzie pod śniegami grzebano tych, którzy umarli. Tam słyhać było Boże „Jestem”. Bóg jest zawsze po stronie prześladowanych, a nie prześladowców. Bóg jest zawsze tam, gdzie człowiek dźwiga swój krzyż.

I ta odpowiedź dopiero daje człowiekowi nadzieję. Bo ukazuje że zło, które jest w świecie, byłoby nie do zniesienia, gdyby Pan Bóg nie wziął na siebie brzemienia tego zła. Gdyby nie było słyhać tego Bożego imienia „Jestem”. Jest to imię święte. Domaga się czci i miłości. To imię Boże jest zarazem, użyjmy tutaj języka z dziedziny marynistyki, „kotwicą zbawienia”. Tak jak

statek, gdy ma pozostać na miejscu, tak i człowiek płynie przez życie, ale musi mieć stały punkt odniesienia, jakieś stałe miejsce, do którego może wrócić. Ten punkt odniesienia to „Jestem”, to Bóg. A więc płynąc przez życie nie płyniemy sami, i nie płyniemy bez celu.

Ale poznanie tego imienia to również źródło konkretnych obowiązków. Co więcej, to jest to również fundament i gwarancja praw człowieka. Bo jeżeli usuniemy Boga z horyzontu ludzkiego świata, to usunięcie Boga, walka z Bogiem obraca się przede wszystkim, i najpierw, przeciwko człowiekowi. Jeżeli ktoś miał co do tego wątpliwości, to dwudziesty wiek przyniósł absolutne potwierdzenie tej prawdy. Zarówno narodowi socjaliści, brunatni, jak i międzynarodowi socjaliści, czerwoni, jak również totalitaryzm, ideologia Pol Pot, żółta, wszystko to obracało się przeciwko człowiekowi. Wszystko to zwalczając Pana Boga zwalczało tych, którzy Go wyznają, którzy są jego świadkami. Aż wreszcie — wiedzą państwo o tym doskonale — ich gniew, złość i podłość obróciły się przeciwko tym, którzy byli we własnych szeregach. Czy inaczej było z NKWD, z całym systemem sowieckim? Ci, którzy go zaprowadzali, stali się później jego krwawymi ofiarami. Otóż walka z Bogiem ugodzi człowieka, bo ona człowieka absolutnie zmienia i niszczy. Dobrze jest czasami zastanowić się nad genezą tych totalitaryzmów, tych ideologii, które były śmiertelne z tego powodu, że ich celem najpierw był Bóg. Ale okazało się, że tym celem był od samego początku również człowiek.

Ale w związku z tym w imieniu Boga istnieje też druga strona. Mianowicie nie można go nadużywać, nie można go plamić, nie można go zawłaszcząć dla swoich celów. Dlaczego? Po to, by nie zniekształcać imienia Boga, by nie zniekształcać wizerunku Boga. Proszę zwrócić uwagę: jeżeli prześladowani widzieli przed sobą Niemca, który ma na kłamarze „Gott mit uns”, to było to dla nich dodatkowe upokorzenie. Bo to „Gott mit uns” — *Bóg z nami*, to była wielka obelga wobec Boga. Jeżeli dzisiaj jakikolwiek terrorysta krzyczy „Allahu Akbar”, i za chwilę obraca się przeciw ludziom, który są obok, to jest to po prostu straszliwy grzech przeciw Bogu. Słyszeliśmy, że kilka dni temu miał miejsce okrutny zamach na Synaju. Zginęło co najmniej 305 mężczyzn, kilkaset osób było rannych. Straszny dramat! Kiedy na Bliskim Wschodzie, czy w świecie arabskim, ginie mężczyzna, to jest to nieszczęście. Bo z czego będzie żyła jego żona? Z czego będą żyły dzieci? Tam mężczyźni pracują na dom. Z Bogiem na ustach splamiono imię Boga zabijając ludzi.

Ale to przestępstwo przeciwko imieniu Bożemu może być również, w bielszych rękawiczkach, i w naszym świecie. Słyszymy w różnych kontekstach choćby „Jak Boga kocham”. A za tym idzie kłamstwo, a za tym idzie fałsz, a za tym idzie pijaństwo, a za tym idzie rozwiązłość i wszystko, co złe. A pojawia się nawiązanie do Boga! Nie możemy być wobec tego obojętni. Bo to plami, niszczy wizerunek Boga. Otóż szacunek dla Boga oznacza również szacunek dla człowieka. Powiedzieliśmy, że w tych imionach, które nosimy, są imiona teoforyczne. Ale imię każdego człowieka jest w jakiś sposób odbiciem imienia Boga. Katechizm Kościoła katolickiego, który zatwierdzony został przez Jana Pawła II, mówi tak: „Bóg wzywa każdego po imieniu. A więc imię każdego człowieka jest święte”. Przypominamy sobie pieśń:

Pan kiedyś stanął nad brzegiem,  
Szukał ludzi gotowych pójść za Nim

A więc szuka po imieniu! A więc imię nasze jest odwzorowaniem naszych powinności, możliwości względem Boga. Stąd — powtórzmy raz jeszcze — brak szacunku wobec Boga, i wobec imienia Bożego, obraca się najpierw przeciwko człowiekowi, przeciwko ludziom. Otóż zabijając wrażliwość na Boga, i zabijając szacunek względem misterium, tajemnicy, którą jest Bóg, człowiek zamyka się na słuchanie, zamyka się na szacunek dla samego siebie, i ulega zdradliwej pokusie władzy nad ludźmi, i nad rzeczami. Bóg zagłady jest okrutną pokusą. To właśnie w imię władzy cierpią setki tysięcy, miliony ludzi. W imię władzy wybuchła wojna w Syrii, w Iraku, na sąsiedniej Ukrainie, w rozmaitych rejonach świata. Imię Boga bywa często traktowane lekkomyślnie, nawet z pogardą. Bywa nadużywane. Bywa przedmiotem bluźnierstwa, profanacji — choćby podczas spektakli i takich publikacji, które szyderczo ubliżają Bogu, i ubliżają jego wyznawcom.

Ale tu musimy zwrócić uwagę na jeden szczegół. Otóż kiedy państwo słyszą o bezbożnych, czasami wręcz bluźnierczym spektaklach, a to się zdarzyło w ostatnich latach nader często, to mówią że „te spektakle obrażają uczucia religijne ludzi wierzących”. Uczucia religijne? Wiara nie jest sprawą li tylko emocji, chociaż emocje wzbudza. Wiara nie jest sprawą uczuć, chociaż uczucia obejmuje. Otóż jeżeli jest bluźnierczy spektakl, to on nie tylko obraża nasze uczucia, aczkolwiek je

obraża — on obraża przede wszystkim Boga. Bóg nie jest ideą, koncepcją, wymysłem, hipotezą, teorią. Bóg jest Osobą! Zło tych bluźnierstw to przede wszystkim zło obrażania Boga. A my jesteśmy jego wyznawcami. I cierpimy nie z tego powodu, że odczuwamy duchowy albo psychiczny dyskomfort. Ale cierpimy przede wszystkim dlatego, że obrażany jest Bóg.

Znów odwołajmy się do naszych ludzkich relacji. A gdy w mojej obecności obrażany jest mój ojciec? Gdy jest poniewierana, szargana pamięć o mojej matce? Gdy ktoś z państwa będzie słyszał ironię, kpiny, sarkazm, poniewieranie swojej żony czy męża, dzieci czy kogoś bliskiego — to obraża nasze uczucia? To obraża każdego z nas w najgłębszy możliwy sposób. Obraża tego człowieka, którego to dotyczy, obraża nas.

Otóż zło występków szargania imienia Bożego mieści się przede wszystkim w tym, że poniewierany jest sam Bóg. I sens tej modlitwy „Święć się imię Twoje” jest taki. Panie Boże, gdy wobec sytuacji w której Twoje imię jest szargane, poniewierane, my nic nie możemy, albo nam się wydaje, że nic nie możemy, to Panie Boże weź sprawy w swoje ręce. Ty sam zadbaj o świętość swojego imienia. Ty sam spraw, żeby Twoje imię nie było brukane, żebyś nie był wyszydzany i wykpiony. Jan Paweł II 24 lata temu jakby przewidział to, co się będzie działo po jego śmierci. W jednej z katechez wielkopostnych, 21 marca 1993 roku, mówił tak:

Czy prawo do wolności sumienia, przekonań, i wyrażania opinii zwalnia od traktowania z pełnym szacunku uznaniem duchowego doświadczenia milionów wierzących? Czy uczucia religijne nie są najżywotniejszym i najcenniejszym uczuciami ludzkimi? Publiczne obrażanie Boga to nie jest tylko poważna wina moralna, ale również pogwałcenie konkretnego prawa osoby do szacunku dla jej przekonań religijnych.

To jest jedna strona: szacunek dla przekonań religijnych. Nie dla uczuć — dla przekonań! Przekonanie jest czymś głębszym, niż uczucie. Ale jest i druga strona. Mianowicie brak szacunku dla imienia Bożego to jest po prostu deptanie, szarganie samego Boga. I my w tej modlitwie prosimy: „Święć się imię Twoje”. Panie Boże nie dopuść, żeby Twoje imię było szargane i poniewierane. A gdy jest szargane i poniewierane — sam zatroszcz się o świętość swojego imienia. Bo my nie jesteśmy w stanie, albo jesteśmy zbyt słabi.

A więc Bóg nie złożył, mówiąc obrazowo, swoich losów do końca w nasze ręce. Bo gdyby tak było, być może by przegrał. Nieraz nie mamy dość odwagi, albo dość siły, żeby obronić obecność Boga w świecie. A więc zostawiamy miejsce dla Boga tam, gdzie my uznajemy swoją bezsilność. W tej samej katechezie Jan Paweł II mówi tak:

Jeżeli dzisiejszy świat wydaje się niekiedy zdławiony przez absurdalną przemoc i paraliżującą trwogę — czyż nie dzieje się tak dlatego, że zbyt rzadko na ustach, i sercach ludzi, pojawia się wołanie do Boga? Oto jest pytanie: czy świat nie byłby lepszy, bardziej sprawiedliwy, gdyby wołania do Boga były częstsze i głośniejsze? I gdyby wołano do Boga, i polegano na Bogu w tych sytuacjach, które wymagają takiego zaufania Bogu?

I na koniec naszej dzisiejszej biblijnej medytacji. Ileż to razy odmawiamy modlitwę „Ojciec nasz”! A może, przynajmniej od czasu do czasu, warto sobie robić pewien rachunek sumienia. Odmawiam modlitwę, mówię: „Święć się imię Twoje” — warto się nad tym zastanowić i zadać sobie pytanie: „Jak obchodzę się ze świętym imieniem Boga?” Jakie jest miejsce Boga w moim życiu? Jaka jest moja więź z Bogiem, i z jego bliskością? A gdzie Bóg jest najbliżej człowieka — gdy mamy na myśli nasze chrześcijańskie życie religijne? Otóż Bóg jest najbliżej, to Boże „Jestem” jest w tabernakulum, w Eucharystii. Otóż jak wygląda moje nastawienie wobec tej tajemnicy bliskości Boga w Eucharystii? Czy potrafię cenić? Temu służy choćby adoracja Najświętszego Sakramentu. Adoracja czyli podziw, szacunek, uznanie, wdzięczność, że Bóg jest tak bardzo z nami.

I druga sprawa. Mimo wszystkich okropności, pomimo okrucieństw, także tych, które zostały popełnione w imię Boga — „Gott mit uns”, „Allahu Akbar” — nie wolno tego imienia przemilczać. Nie wolno o Bogu zapomnieć. Nie wolno o Bogu nie mówić. Nie wolno Go zepchnąć poza nawias człowieczeństwa i ludzkiej działalności. Bo to by oznaczało odrzucenie Bożej miłości. Jeżeli kogoś kochamy, to chcemy z nim być, chcemy z nim rozmawiać. Nie można dopuścić do wypchnięcia Boga na margines tego świata. Bo oznaczałoby to rezygnację z tego przymiotu, który jest najważniejszy.

Musimy więc oczyszczać imię Boga. Oczyszczać z nadużywania, oczyszczać ze złego używania. Reagować tam, gdzie imię Boga jest szargane. Ale nie dokonamy tego sami. Zawsze znajdują się bluźniercy. Zawsze znajdują się ci, którzy imię Boga będą szargać. Nie mówię tu o konkretnych przykładach, bo państwo je znają bardzo dobrze. Również u nas pod pozorem sztuki, pod pozorem tego, co dzieje się w teatrze, pod pozorem kultury odbywają się bluźniercze spektakle przeciwko Bogu, przeciwko Chrystusowi, przeciwko Krzyżowi.

Wydaje się, że jakby na tych, którzy się tego dopuszczają, nie ma żadnej kary. W prawie ludzkim wydaje się, że mówi się o wolności artystów, o wolności życia, o wolności słowa — aczkolwiek we wszystkich innych dziedzinach jesteśmy mocno spętani. Tu akurat jest wolność. Otóż gdy my nie możemy zadbać o to, to niech Pan Bóg sam zadba o swoją — mówiąc po ludzku — reputację. Prosimy Pana Boga modląc się „Święć się imię Twoje” żeby nie dopuścił do umniejszenia blasku jego imienia w świecie. Żeby to imię nie wypływało, nie wyszarzało. Prosimy żeby chronił cudowną możliwość nawiązywania z Nim więzi, i wzywania jego imienia.

I powtórzmy na koniec: kiedy już nam brakuje sił to mówimy: „Święć się imię Twoje”. Czyli gdy my jesteśmy bezsilni, albo zaniedbamy tę sprawę, to mówimy do Boga: „Panie Boże, weź sprawy w swoje ręce. Sam zadbaj o swoje imię w świecie w którym chcemy, żebyś był obecny”. Dlatego ta prośba jest tak ważna. Dlatego trzeba odmawiając „Ojcze nasz” mieć w głowie te myśli. I dlatego trzeba starać się o obecność tego blasku imienia Bożego w świecie, w którym żyjemy.

Bardzo dzisiaj państwu dziękuję. Niedługo, za niespełna trzy tygodnie usłyszymy to Boże „Jestem”. To oczywiście to Boże „Jestem” w Betlejem, i Boże „Jestem” najpierw w naszych domach podczas wigilii, a później w kościołach. Warto również pamiętać przynajmniej niektóre myśli dzisiejszej refleksji. Bo Boże Narodzenie to jest ten czas, kiedy w gruncie rzeczy w naszej kulturze, w naszych kolędach, w naszej sztuce, w naszej obyczajowości wołamy: „Święć się imię Twoje”. I sprawiamy, że Pan Bóg staje się wśród nas obecny.

Zapraszam serdecznie 15 stycznia, to będzie trzeci poniedziałek stycznia. Od tamtej pory będziemy odmawiać modlitwę po łacinie tak długo, aż się po łacinie nauczymy. Dobrych, błogosławionych, spokojnych Świąt Bożego Narodzenia, i wszystkiego dobrego w Nowym Roku.

Pochwalony Jezus Chrystus . . .

---

I dodatek od „redaktora”:

Pater noster, qui es in caelis,  
sanctificetur nomen tuum.  
Adveniat regnum tuum.  
Fiat voluntas tua, sicut in caelo et in terra.  
Panem nostrum quotidianum da nobis hodie.  
Et dimitte nobis debita nostra, sicut et nos dimittimus debitoribus nostris.  
Et ne nos inducas in tentationem, sed libera nos a malo.  
Amen.

## 4 „Przyjdź królestwo Twoje” (15 stycznia 2018)

Pochwalony Jezus Chrystus . . . Zaczniemy od modlitwy, jak zawsze.

W Imię Ojca . . . Ojciec nasz . . . Stolico Mądrości . . .

Drodzy państwo! Jeszcze raz bardzo serdecznie wszystkim państwa witam na progu nowego roku. Dzisiaj trochę mroźniej, ale tym bardziej najlepsze noworoczne życzenia i dla państwa, i dla rodzin, i dla wszystkich bliskich. Kolejny raz podejmujemy naszą refleksję, naszą medytację nad Modlitwą Pańską.

Przystępujemy do medytacji nad kolejną prośbą Modlitwy Pańskiej. Otóż to, co państwu proponuję, to jest medytacja. Co to znaczy *medytacja*? To znaczy rozmyślanie. I właściwie w tym rozmyślaniu kierujemy się słowami ale to, co najważniejsze, dzieje się w środku, we wnętrzu każdej i każdego z nas. Otóż byłoby bardzo dobrze, gdyby po każdej takiej medytacji wybrać sobie, zwłaszcza w domu ale możliwie szybko, te najważniejsze myśli które do mnie najbardziej trafiły, które najbardziej przemówiły. I żeby te myśli sobie powtarzać co jakiś czas po to, żeby one stały się częścią naszego życia.

Wiemy dobrze, że Modlitwa Pańska należy do tych, które odmawiamy codziennie. Ale z codzienną modlitwą jest tak, że możemy się do niej przyzwyczaić. Wobec tego w tych medytacjach, w tych rozmyślaniach które podejmujemy przez ten cały rok, co miesiąc, zastanawiamy się nad treścią tego, nad czym się modlimy. I mamy już za sobą takie medytacje, konferencje, podczas których rozważaliśmy adres Modlitwy Pańskiej: „Ojciec nasz, któryś jest w niebie”, „Święć się imię Twoje”. A dzisiaj przychodzi czas na kolejną prośbę Modlitwy Pańskiej, jedną z najtrudniejszych. Dlatego tym bardziej wymaga wyjaśnienia, mianowicie „Przyjdź królestwo Twoje”. To zawołanie mamy w Ewangelii wg św. Mateusza w języku greckim. Natomiast gdyby dokonać retranslacji z języka greckiego na język hebrajski, to ta prośba brzmiałaby bardzo krótko: **tawo melachtecha**. **Tawo** — *niech przyjdzie*, **malchut** znaczy *królestwo*, na końcu **techa** to jest zaimek osobowy *twoje*. Gdybyśmy pozostali w domniemaniu, że Pan Jezus nauczył tej modlitwy swoich uczniów w języku aramejskim, brzmiałoby to **Tadech malchudech**, bardzo podobnie.

Dwa słowa, a w tych słowach jest przeogromna treść: „Przyjdź królestwo Twoje”. Otóż gdy zastanawiamy się nad sensem tej modlitwy, to zawsze najpierw przychodzi nam do głowy królestwo ziemskie. Tych królestw kiedyś było jeszcze więcej, niż dzisiaj. Ale i dziś mamy królestwo Wielkiej Brytanii, królestwo Holandii, królestwo Maroka. Królestwa, królowie i królowe, królowny i królowicze wciąż istnieją. Wiemy, że dwory królewskie bardzo dbają o swoją reputację. Najwyraźniej to widać w przypadku dworu brytyjskiego. Tam cała rodzina królewska otaczana jest takim nimbem wielkiego szacunku. Wobec tego przychodzi nam do głowy porównanie Boga, i jego królowania, do takiego ziemskiego królowania. Tak wyobrażamy to sobie i my, dorośli, ale jeszcze bardziej dzieci. Zwłaszcza kiedyś, kiedy były rysunkowe przedstawienia służące do katechizacji. I tam Pan Bóg był przedstawiany właśnie na podobieństwo króla. W naszym języku zresztą, i potocznym, i religijnym, też używamy takich porównań, takich obrazów. Mówimy o *tronie Bożym* — Bóg jako król. I wyobrażamy sobie Boga i rzeczywistość Bożą na podobieństwo tego, co znamy w świecie. Tymczasem jeżeli chodzi o *królestwo Boże*, nazywane również w Piśmie Świętym *królestwem niebieskim*, to nie tyle o obrazowość tego wyrażenia chodzi, ile o jego najgłębszą treść.

Skupimy się najpierw na tym wyrażeniu: *królestwo niebieskie*. Może lepiej byłoby po polsku mówić *królestwo niebiańskie*, bo *królestwo niebieskie* nasuwa nam bardziej barwę, kolor, niż myśl o niebianach. Ale rozumiemy, chociaż przychodzi nam to czasami trudno, że samo to pojęcie *królestwo niebieskie*, a nawet *królestwo niebiańskie*, może być rozumiane w sposób geograficzny, topograficzny. I możemy sobie wyobrażać, że królestwo niebieskie, a więc królestwo Boże, jest gdzieś tam za chmurami. A więc komuś lecącemu samolotem na wysokości 10 – 11 km nad ziemią mogłoby się wydawać, że jest bliżej nieba, a tym samym bliżej Boga, a tym samym bliżej królestwa niebieskiego. Gdy się nad tym zastanowimy widzimy, że jednak w takim kierunku pójść nie można. Że królestwo niebieskie, a nawet królestwo Boże, to nie jest geografia tego świata. To nie jest element kosmologii czyli tego, jak świat wygląda. Że królestwo niebieskie, jak samo niebo, to nie jest miejsce, lecz to jest stan.

Otóż gdy głębiej się nad tym zastanowimy, to wtedy królestwo niebieskie nie jest czymś absolutnie poza nami. Ale ta Boża rzeczywistość, opisywana przez królestwo, jest obecna w nas w jakiś

sposób tajemniczy, ale rzeczywisty i prawdziwy.

Jednak trzeba podkreślić drugi aspekt, na który chciałbym żeby państwo zwrócili uwagę na samym początku tej refleksji. Otóż na drugim biegunie tych naszych ludzkich wyobrażeń o królestwie Bożym stoi epizod, który dobrze znamy z Ewangelii wg św. Jana. Chodzi o przesłuchanie Jezusa przez namiestnika rzymskiego Poncjusza Piłata. Jezus został pojmany w Ogrójcu późnym wieczorem w Wielki Czwartek. Zaprowadzony przed Wysoką Radę żydowską, istniejącą nadal, i noszącą nazwę Sanhedryn, i przesłuchany. W kluczowym momencie arcykapłan zwraca się do Jezusa ze słowami: „Jesteś Mesjasz, Syn Błogosławionego?” — *asa Massir Ben Baruch*? I kiedy słyszy w odpowiedzi „Ja Jestem”, co nawiązuje do świętego imienia Bożego objawionego Mojżeszowi, zawołał „Co sądzicie?” „Zbluźnił, i winien jest śmierci” Jezus przeżył ostatnią noc swojego życia właśnie w tym miejscu. Na tym miejscu w Jerozolimie znajduje się kościół *Sancti Petri in Gallicantu* — *Świętego Piotra o Pianiu Koguta*. A nazajutrz rano, w piątek, zostaje zaprowadzony do rzymskiego namiestnika, bo on musiał zatwierdzić wyrok śmierci. Na terytorium imperium rzymskiego nie wolno było wykonać wyroku śmierci bez zgody, można by rzec: bez ponowienia tego wyroku śmierci przez przedstawiciela rzymskiego prawa i administracji.

I tak dochodzimy do tego epizodu, który ewangelista Jan opisuje w takich słowach. Wiele osób z państwa było w Ziemi Świętej i zapewne pamięta swoją obecność na Litostrotos czyli na miejscu, gdzie rezydował w swoim czasie Poncjusz Piłat. Jeden z najbardziej przejmujących momentów pielgrzymki. Przypomnijmy sobie te słowa (J 18, 33 – 38):

Wtedy powtórnie wszedł Piłat do pretorium, a przywoławszy Jezusa rzekł do Niego: «Czy Ty jesteś Królem Żydowskim?» Jezus mu odpowiedział: «Czy to mówisz od siebie, czy też inni powiedzieli ci o Mnie?» Piłat odparł: «Czy ja jestem Żydem? Naród Twój i arcykapłani wydali mi Ciebie. Co uczyniłeś?» Odpowiedział Jezus: «Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, abym nie został wydany Żydom. Teraz zaś królestwo moje nie jest stąd». Piłat zatem powiedział do Niego: «A więc jesteś królem?» Odpowiedział Jezus: «Tak, jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu». Rzekł do Niego Piłat: «Cóż to jest prawda?»

Moja propozycja w ramach tej medytacji jest taka. Ile razy zaczniemy mówić „Ojcze nasz”, i chcemy odmawiać te poszczególne prośby świadomie, to warto przy tej króciutkiej prośbie „Przyjdź królestwo Twoje” wyobrazić sobie Jezusa przesłuchiwanego przez Piłata. Bo oto mamy obraz, mamy wizerunek, mamy potwierdzenie tego, o jakie królowanie chodzi. Jezus umęczony, pojmany, po nieprzespanej nocy staje przed rzymskim namiestnikiem, staje naprzeciwko wysokiego przedstawiciela władzy rzymskiej, i deklaruje że jest królem, ale „królestwo moje nie jest z tego świata”. Więc gdy chcemy odmawiać z pożytkiem modlitwę „Ojcze nasz”, to ta prośba jest zrozumiała przede wszystkim w świetle tego wydarzenia. I nawet jeśli to, co powiem dalej, będzie wydawało się trudne i być może zawiłe, to jeżeli jedynym owocem dzisiejszej medytacji, dzisiejszej konferencji będzie to, że przy tej drugiej prośbie Modlitwy Pańskiej udajemy się wyobraźnią do Jerozolimy, i widzimy Piłata, przedstawiciela władzy rzymskiej, i widzimy Jezusa udręczonego, to zdajemy sobie sprawę że królestwo, o które tutaj chodzi, właśnie w Jezusie ma swój początek. I to w takim Jezusie, jakiego widzimy przed Piłatem.

W starożytności królestwo i królowanie oznaczało przede wszystkim odpowiedzialność za poddanych. Król był odpowiedzialny za poddanych, powierzonych mu ludzi. Państwo wiedzą, że są co najmniej dwa typy królowania. Dynastyczne, kiedy władza królewska przechodzi z ojca na syna, ewentualnie na córkę. Mieliśmy to i w naszej polskiej historii: dynastia Piastów, dynastia Jagiellonów — aż do fizycznego wyczerpania się, jeżeli tak można powiedzieć. I mieliśmy również królów elekcyjnych, wybieralnych. Jedni i drudzy i w naszej historii, i w ogóle w świecie, mieli obowiązek podjęcia odpowiedzialności za ludzi, którymi rządzą. Gdy więc przenosimy ten obraz na Pana Boga i mówimy „Przyjdź królestwo Twoje”, to prosimy Pana Boga żeby On sam/ wziął odpowiedzialność za świat. Bo świat pozbawiony Boga, pozbawiony jego obecności, jego mocy, pójdzie w kierunku samozagłady. „Przyjdź królestwo Twoje” — to znaczy nie zostawiaj nas samymi. Bądź taki, jak ów

król, który odpowiada za tych, którzy do niego należą. Wyznajemy, że jesteśmy Twoimi dziećmi, Ty jesteś naszym Ojcem. Więc nas prowadź, opiekuj się nami i pomagaj.

Ale pójdziemy jeszcze dalej włąb. Otóż Ewangelia o królestwie Bożym, głoszenie królestwa Bożego, stanowi sam trzon życia, nauczania, działalności Jezusa. Na kartach Starego Testamentu wzmianki o Bogu jako Królu, istnieją, np. w Psalmach, w niektórych innych księgach — ale jest ich stosunkowo mało. Natomiast pojęcie *królestwa Bożego* spotykamy w Starym Testamencie zaledwie dwa, trzy, może cztery razy, bodaj najwyraźniej w Księdze Daniela. Natomiast gdy przychodzi Jezus, a wraz z Nim Nowy Testament, wtedy ta rzeczywistość królestwa Bożego jest w samym centrum nauczania Jezusa. W Ewangelii św. Marka na samym początku czytamy takie słowa, odnoszące się do Jana Chrzciciela (Mk 1, 14–15):

Gdy Jan został uwięziony, Jezus przyszedł do Galilei i głosił Ewangelię Bożą. Mówił:  
«Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!»

Otóż głoszenie królestwa Bożego, Ewangelia królestwa Bożego, stanowi samo sedno nauczania Jezusa. Ale zwróćmy uwagę na pewien paradoks w tych słowach zapisanych w Ewangelii św. Marka. Mianowicie Jezus przyszedł do Galilei, głosił Ewangelię Bożą i mówił:

Czas się wypełnił.

To jest jedno. Nastąpiło coś rzeczywiście nowego. To coś rzeczywiście nowego to jest przyjście Syna Bożego na świat. Jezus wnosi w świat nową jakość. A zarazem:

Bliskie jest królestwo Boże.

Królestwo Boże jeszcze nie nastąpiło, jeszcze go nie ma. Wraz z przyjściem Jezusa ono jest bliższe, niż kiedykolwiek. Ale pozostaje ciągle do osiągnięcia. Co trzeba zrobić żeby można było je osiągnąć, żeby mogło ono rzeczywiście się spełniać, czyli żeby to wydarzenie zbawcze Jezusa było naprawdę skuteczne?

Nawracajcie się, i wierzcie w Ewangelię.

Otóż głoszenie królestwa Bożego przez Jezusa jest bardzo mocno związane z potrzebą nawrócenia. A nawrócenie to jest wewnętrzna przemiana. Wewnętrzna przemiana człowieka, który zwraca się ku Bogu. I również w Ewangelii św. Mateusza, i w pozostałych Ewangeliach, mamy podsumowanie działalności Jezusa w Galilei, mamy bardzo mocny nacisk na to, że jego nauczanie skupiało się wokół królestwa Bożego. *Ewangelia o królestwie Bożym* — tak można by streścić Jezusowe nauczanie.

Zatrzymajmy się na krótko nad słowem *ewangelia*. Wiedzą państwo zapewne, że to słowo w samych swoich początkach pochodzi z języka greckiego od słów *eu* — *dobrze*, *angelija* — *wiadomość*. Ten sam rdzeń, co *anioł* po polsku. *Euangelija* znaczy po polsku *Dobra Nowina*. Ale to słowo z kultury greckiej przeszło do języka łacińskiego. I w języku łacińskim w starożytności miało bardzo interesujące znaczenie. Mianowicie gdy cesarz rzymski, albo ktoś bardzo ważny, wydawał jakiś dekret, rozporządzenie czy postanowienie, to wysyłał heroldów, posłańców, wysłanników. Ci przechodzili od miasta do miasta albo przekazywali wiadomość następnym, i obwieszczali głośno, podawali treść tego cesarskiego dekretu. Ten cesarski dekret był nazywany po łacinie *ewangelium*. Te dekryty, te rozporządzenia cesarza mogły nieść ze sobą dobre wiadomości. Ale niosły też ze sobą wiadomości mniej optymistyczne, np. obowiązkowy zaciąg do wojska, obowiązek płacenia podatku, albo obwieszczenie jakiejś kary na nieposłuszne miasto czy grupę ludzi. Ale niezależnie od tego, czy wiadomości były dobre czy złe, nazywały się *ewangelium*. Bo zasada była taka, że cokolwiek cesarz postanawia, to musi być dobre. Musi być dobre dla jego poddanych nawet, jeżeli jest im ciężko to przyjąć.

Proszę zauważyć że Jezus, a także apostołowie, i ci, którzy pierwsi uwierzyli, przejmują to słowo *ewangelia* z użycia świeckiego, z użycia politycznego, z języka społecznego do języka religijnego. Odnoszą do Jezusa. To, co Jezus ma do powiedzenia, te rozstrzygnięcia, które Jezus daje, zostały



nazwane *Ewangelium*, zostały nazwane *Dobrą Nowiną*. Otóż znów widzimy napięcie między tym cesarzem, który ogłasza dobrą nowinę swoim poddanym — cokolwiek by to było, i Jezusem, który ogłasza Dobrą Nowinę tym, którzy chcą Go słuchać, i tym, którzy chcą w Niego uwierzyć. Wraz z tą Dobrą Nowiną, z tą Ewangelią Chrystusa, spełnia się coś, czego ludzie potrzebują, czego ludzie wyczekują. Mianowicie otrzymują naukę, otrzymują pouczenie jak żyć, aby podobać się Bogu. Jak żyć, żeby życie miało swój sens, żeby miało swój kierunek. W ten sposób, zauważmy, istnieje ewangelia ludzi, której symbolem i której źródłem jest cesarz, przekazywana przez heroldów. I istnieje Ewangelia Boga, której źródłem jest Bóg, którą przekazuje Jezus przez tych, którzy w Niego uwierzyli. Dwa rodzaje ewangelii! Stają więc naprzeciwko siebie dwa porządki. Porządek czysto świecki, czysto ziemski, polityczny. I porządek religijny, porządek Boży. Te dwa porządki w różny sposób zwracają się do człowieka. Czego wymaga Ewangelia, którą głosi Jezus? Wymaga przede wszystkim nawrócenia, czyli zwrotu ku Panu Bogu. I jest to Ewangelia o królestwie Bożym.

Teraz przejdziemy do wyjaśnienia tego drugiego członu: *królestwo Boże*. Obliczono, że w Nowym Testamencie to wyrażenie, oczywiście po grecku *basileia tou Teou*, pojawia się 122 razy, a więc bardzo często. W przekładzie na język polski oczywiście też je mamy. Z tego aż 90 razy to wyrażenie *królestwo Boże* pojawia się w ustach Jezusa, zapisane na kartach Ewangelii. Tzn. Jezus musiał mówić o królestwie Bożym. Tzn. że mówił o nim często, że królestwo Boże stanowiło sedno jego nauczania. Kiedy więc mówimy w Modlitwie Pańskiej drugą prośbę: „Przyjdź królestwo Twoje”, to nawiązujemy do tego, czego Jezus nas uczył. Czego uczył tych, którzy poszli za Nim jako pierwsi, i co do dnia dzisiejszego zachowuje swoją trwałą żywotność.

Ale w Ewangelii, tej spisanej w Nowym Testamencie, i w wierze w Jezusa Chrystusa nie brakuje rozmaitych napięć. Ciekawostka, która daje nam dużo do myślenia, polega na tym że o ile Jezus głosił Ewangelię o królestwie Bożym, o tyle jego uczniowie, apostołowie w centrum swojego głoszenia, w centrum swojego nauczania stawiali już nie królestwo Boże, tylko samego Jezusa Chrystusa. Czyli mamy do czynienia z reorientacją, z nowością. Jezus głosi królestwo Boże. Jego uczniowie i apostołowie głoszą samego Jezusa, jego mękę, jego śmierć, i jego zmartwychwstanie. Co to znaczy? To znaczy że uczniowie Jezusa odkryli, rozpoznali, że nadejście królestwa Bożego, realizacja królestwa Bożego łączy się nierozdzielnie z osobą Jezusa Chrystusa. Że Jezus jako prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek wniósł w świat nową jakość życia Bożego. Że wraz z Jezusem dokonało się coś absolutnie, radykalnie nowego. Kiedy więc — przekładając to na naszą sytuację — kiedy modlimy się „Przyjdź królestwo Twoje”, to nasza modlitwa ma również sens: „Przyjdź Panie Jezu”. Przyjdź Ty, który przyszedłeś kiedyś w ciele, przyjdź ponownie. Istnieje bardzo ścisły związek między tą modlitwą, tym wołaniem „Przyjdź królestwo Twoje”, i aramejskim wołaniem którym kończy się Nowy Testament i Apokalipsa: *Marana tha — Przyjdź Panie Jezu*. Istnieje utożsamienie królestwa Bożego z Jezusem Chrystusem.

Od odległej starożytności zastanawiano się, w jaki sposób pojmować królestwo Boże. Dochodzimy tutaj do może trudniejszej części naszej refleksji, ale mam nadzieję, że wytłumaczę to możliwie dobrze. Otóż od odległej starożytności, od II wieku istniały co najmniej trzy sposoby rozumienia królestwa Bożego. One istniały nie na zasadzie alternatywy albo – albo, tylko na zasadzie wzajemnego uzupełniania się. Dwa z tych sposobów zawdzięczamy jednemu z najwybitniejszych myślicieli starochrześcijańskich, którym był Orygenes, zmarły w 254 roku. Pochodził z Aleksandrii. Jego ojciec poniósł śmierć męczeńską za Chrystusa. Orygenes jako młody chłopiec opuścił Aleksandrię, udał się do Palestyny. Pobierał nauki, a później uczył w Cezarei Nadmorskiej. Tam przyjął święcenia kapłańskie, i tam zastanawiał się między innymi nad modlitwą „Ojcze nasz”. I wskazał na dwa sposoby rozumienia tego zawołania „Przyjdź królestwo Twoje”.

Pierwsza interpretacja w podręcznikach nosi nazwę *interpretacja chrystologiczna*, czyli ukierunkowana ku Chrystusowi. Orygenes powiedział tak. Że to, czego dokonał Pan Jezus, ta nowość Jezusa Chrystusa polega na tym, że uwolnił Ziemię od przekleństwa zła i grzechu. Zło i grzech istnieją, ale nie do nich należy ostatnie słowo. Ostatnie słowo należy do Boga. Wobec tego królestwem Bożym jest sam Chrystus. Każdy, kto w Niego głęboko wierzy, kto zwiąże z Nim swoje życie, odczuwa tę specyfikę królowania Boga. Królestwo Boże to nie jest więc obszar ani terytorium, ale osoba w której obecny jest Bóg, osoba Syna Bożego. Nasza wiara, wiara chrześcijańska — raz jeszcze do tego wracamy, bo wiele razy na to wskazywałem — jest religią Osoby. To znaczy w centrum tej wiary jest Bóg, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie. Orygenes powiada — przekładając to na

nasz dzisiejszy język — że każdy, kto szczerze zaufał Chrystusowi, i kto związał z Nim swoje życie, odczuwa czym jest królowanie Boga.

Ale Orygenes zaproponował jeszcze inną interpretację, nie wykluczającą tamtej, tylko ją dopełniającą. Została ona nazwana *wykładnią mistyczną*. Mianowicie Orygenes jako ten, kto doświadczył bardzo głęboko tego co to znaczy chrześcijaństwo, bo stracił ojca podczas prześladowań, podkreślał że miejsce królestwa Bożego nie jest gdzieś w świecie, tylko jest w sercu człowieka. Czyli prośba „Przyjdź królestwo Twoje” to jest prośba o nieustanne udoskonalanie się, o wzrost w dobrem, i o świętość. „Przyjdź królestwo Twoje” — czyli uczyni mnie Panie Boże narzędziem twojej dobroci, twoich rządów, i twojego panowania. Ponieważ Ty jesteś dobry, miłosierny i wszechmocny, to „Przyjdź królestwo Twoje” znaczy: zaszczerp w moim wnętrzu, w moim sercu te wszystkie wartości, które wynikają z prawdy kim jest Bóg. Zatem królestwo Boże to nie miejsce na świecie, ale miejsce we wnętrzu człowieka.

Istnieje wreszcie i trzecia wykładnia królestwa Bożego. Ta interpretacja została w teologii nazwana mądrze *eklezjalna*. Ona łączy pojęcie królestwa Bożego z Kościołem. Na pierwszy rzut oka wydaje się to trudne, i nie do zrozumienia. Ale gdy chcemy to lepiej zrozumieć, to trzeba nam się udać pod Damaszek razem z prześladowcą Kościoła, Szawłem. Pamiętają państwo, że centralnym momentem wewnętrznej przemiany, którą Szawel przeżył, były słowa:

Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?

A przecież Szawel nie znał Jezusa ziemskiego, ani nie widział przedtem Jezusa zmartwychwstałego. Prześladował chrześcijan. Zatem czego dowiedział się pod Damaszkiem? Że Chrystus żyje w swoich wyznawcach. Że Chrystus żyje w Kościele, który Go wyznaje. Zatem królestwo Boże to właśnie ten Kościół, który wyznaje Chrystusa. Pomimo wszystkich ułomności, słabości, zaszłości, przeciwności, można w Kościele rozpoznać znaki Bożej obecności i Bożego działania.

Tak czy inaczej, kończąc tę pierwszą część naszej refleksji możemy wysnuć dwa wnioski. Mianowicie to wyrażenie „królestwo Boże”, i prośba „Przyjdź królestwo Twoje” jest modlitwą, jest wołaniem każdej i każdego z nas. Ono dotyczy pojedynczego człowieka. Odmawiamy tę modlitwę wspólnie. Ale siła tej modlitwy, i siła tej prośby jest tym, że każda i każdy z nas wkłada w tę prośbę swoje własne serce. Mówimy wspólnie, ale jest to zarazem modlitwa indywidualna. Królestwo Boże i wołanie, żeby przyszło królestwo Boże, jest wezwaniem pochodzącym z wnętrza każdej i każdego z nas.

I druga sprawa. To wołanie, ta prośba ma charakter etyczny. Czyli wołanie „Przyjdź królestwo Twoje” wiąże się z pragnieniem nieustannej przemiany swojego życia ku dobremu. Proszę zauważyć, że mamy tu coś przedziwnego. Modlimy się jako chrześcijanie od dwóch tysięcy lat — i nigdy nie możemy powiedzieć, że królestwo Boże właśnie nadeszło. Ciągłe modlimy się „Przyjdź królestwo Twoje” dlatego, że jego przyjście wymaga naszej osobistej przemiany. Wymaga naszego współdziałania z Bogiem w zaprowadzaniu Jego porządku.

Gdy mówimy o królestwie Bożym, to czy chodzi o rzeczywistość społeczną już obecną, czy rzeczywistość, która dopiero ma nadejść? Otóż nie brakowało w historii takich ideologii, które usiłowały naśladować religię. Nie brakowało ideologii, które usiłowały budować królestwo sprawiedliwości, dobroci, równości, pokoju. Próbowały budować to królestwo własnymi siłami, to znaczy bez Boga. Próbowały zaprowadzić porządek ludzki. Mówiły że albo Bóg nie istnieje, albo jeżeli istnieje, to się ociąga. Wobec tego trzeba Mu pomóc.

I wiemy dobrze, że na tej kanwie wyrastały rozmaite ideologie. W naszych europejskich warunkach najbardziej znane są dwie: narodowy socjalizm, który był taką utopią rasową, rasistowską, i międzynarodowy socjalizm, czyli komunizm. Otóż jedna i druga głosiła wizję, by nie powiedzieć: utopię, nowego świata. I w związku z tym jedna i druga unicestwiała, usuwała tych, którzy do budowy tego nowego świata się nie nadawali, albo zostali uznani za nienadających się do tego nowego świata. Wiemy ile ludzkich istnień jedna i druga ideologia kosztowała. Takie utopie i wcześniej były, np. rewolucja francuska, ale w XX wieku obnażyły w pełni, jeżeli tak można powiedzieć, swoją siłę, i zarazem swoją bezsilność. Realizacja tych utopii pokazała, że gdy próbujemy budować ideał utopii królestwa bez Boga, to zawsze się to obracało przeciwko człowiekowi. I nie zdało się na wiele również to, że zupełnie świeckie, ateistyczne ideologie posługiwały się językiem religijnym, albo udającym

religię, czy przypominającym religię wraz z różnymi pochodnymi, które odzwierciedlały procesję, i całym tym językiem ideologicznej obudowy, która w gruncie rzeczy była imitacją religii.

Otóż to samo można by przenieść — można by powiedzieć: niestety — nawet do świata chrześcijańskiego. Mianowicie bywa taka koncepcja wiary, taka koncepcja religii, której celem jest wyłącznie urządzanie świata. Likwidowanie biedy, likwidowanie tego wszystkiego, co ludzi upokarza, udawanie się na margines. Znamy dzisiaj aż nadto dobrze ten horyzontalny, poziomy, zwrócony ku ludziom wymiar wiary i religii. Otóż grozi to takim niebezpieczeństwem, które rzadko sobie uświadamiamy, że gdy liczy się tylko urządzanie świata, to religia ma o tyle znaczenie, o ile w tym pomaga. Natomiast jeżeli nie pomaga, bo na przykład zwraca uwagę ludzi w innym kierunku, ku innym wartościom, to może stać się nie tylko niepotrzebna, ale może stać się zawadą.

I w ten sposób dochodzi do czegoś, co trzeba przemyśleć głębiej, żeby zrozumieć. Jeżeli liczy się tylko urządzanie świata to okazuje się, że Bóg może być niepotrzebny. Bo my nawet wyznając Go sądzimy, że wszystko w świecie możemy ułożyć po swojemu i, jeżeli tak można powiedzieć, własnymi siłami. Wezwanie „Przyjdź królestwo Twoje” przypomina nam, że jako ludzie nie jesteśmy w stanie sami urządzić świata tak, by stał się on w pełni sprawiedliwy, w pełni pokojowy, w pełni dobry, w pełni równy, w pełni braterski. Że bez Boga zawsze w świecie będą istniały napięcia, których ofiarą będzie człowiek.

Otóż świat, jak wiemy, nie przypomina królestwa Bożego. Wskazuje nieustannie na to królestwo wiara, ale w świecie istnieje sporo do poprawy. Papież Benedykt XVI powiedział tak: „Gdzie nie widzi się Boga, tam ginie człowiek, i ginie świat”. Otóż gdy nie widzi się Boga, albo gdy usuwa się Boga ze świata to nie znaczy, że w tym miejscu pojawia się pustka. To nie znaczy, że jeżeli usuniemy Boga, to w takim razie już nic nie ma. Jest inaczej! Mianowicie gdy usuniemy Boga to miejsce, tę pustkę natychmiast zapełnia to, co nie ma z Bogiem żadnego związku, a mówiąc dokładniej: w tym miejscu pojawia się zło. Pojawia się ten, który jest przeciwnikiem Boga. Otóż świat nie znosi pustki, nie znosi próżni.

I w życiu duchowym też nie ma próżni. Gdy się usuwa Pana Boga i perspektywę królestwa Bożego, to jako coś bardzo realnego jawi się królowanie tego, który jest przeciwnikiem Boga. Chyba najbardziej wyraziście wskazuje na to napięcie między tym dobrem, które w świecie istnieje, i jednocześnie tym złem, które wciąż daje o sobie znać, prosta Jezusowa przypowieść o chwacie. Znamy tę przypowieść bardzo dobrze, ale raz jeszcze ją przeczytam, bo ona być może dzisiaj, zestawiona z tą prośbą modlitwy „Ojcze nasz”, będzie nam częściej wracała w pamięci.

[Jezus] przedłożył taką przypowieść: «Królestwo niebieskie podobne jest do człowieka, który posiał dobre nasienie na swojej roli. Lecz gdy ludzie spali, przyszedł jego nieprzyjaciół, nasiał chwastu między pszenicę i odszedł. A gdy zboże wyrosło i wypuściło kłosa, wtedy pojawił się i chwast. Słudzy gospodarza przyszedli i zapytali go: „Panie, czy nie posiałeś dobrego nasienia na swej roli? Skąd więc wziął się na niej chwast?” Odpowiedział im: „Nieprzyjaczny człowiek to sprawił”. Rzekli mu słudzy: „Chcesz więc, żebyśmy poszli i zebrali go?” A on im odrzekł: „Nie, byście zbierając chwast nie wyrwali razem z nim i pszenicy. Pozwólcie obojgu rósć aż do żniwa; a w czasie żniwa powiem żęćcom: Zbierzcie najpierw chwast i powiążcie go w snopki na spalenie; pszenicę zaś zwieźcie do mego spichlerza”».

W tej prostej przypowieści widać że świat, w którym żyjemy, nie jest rajem. Nie jest królestwem Bożym. Kiedy nieprzyjaciół przyszedł i zasiał kłosa między pszenicą? Pan Jezus mówi: w nocy, gdy ludzie spali. Otóż gdy chrześcijanie śpią — to znaczy nie są sobą, bo sen jest tutaj obrazem braku czujności — to wtedy świat coraz bardziej obfituje w zasiew zła, w zasiew chwastu. „Przyjdź królestwo Twoje” to jest także wezwanie i zobowiązanie nas do czujności. Żebyśmy nie spali wobec tych zjawisk, które wciąż w świecie są obecne, i obracają się przeciwko Panu Bogu.

Ta przypowieść jest bardzo głęboka, bo ona jest obrazem królestwa Bożego, które już jest — ale jeszcze pozostaje ciągle do realizacji. Bóg istnieje, i działa, i kieruje światem, ale w tym świecie istnieją także moce zła. To jest wielka tajemnica, po łacinie nazywa się to *mysterium iniquitatis* czyli *tajemnica nieprawości, tajemnica zła*. Jak to możliwe, by w świecie stworzonym przez Boga istniało również zło? Ale istnieje. Więc chrześcijanie czuwają, by ograniczyć moc tego zła, i czekają na przyszłe spełnienie, to znaczy na pełne zaprowadzenie panowania, władzy Boga.

Tak więc możemy to wyrazić troszeczkę trudniej zdaniem: definitywność Jezusa Chrystusa. Innego Zbawiciela, innego Mesjasza, innej tak wielkiej interwencji Boga nie należy się spodziewać. W Jezusie Bóg objawił siebie. Jezus jest jedynym i prawdziwym Zbawicielem ludzkości. Więc: definitywność Jezusa Chrystusa — i niedefinitywność chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo wierzy w Jezusa Chrystusa, uznaje Jezusa Chrystusa, ale jest w świecie jak pszenica, obok której wzrasta kąkol. I tego kąkolu będzie tym więcej, im nasza czujność będzie mniejsza. Więc powtarzam: gdy modlimy się „Przyjdź królestwo Twoje” to prosimy również o to, byśmy byli czujni.

Można by to w nawiązaniu do innej Jezusowej przypowieści wyrazić jeszcze inaczej. Mianowicie chrześcijaństwo jest jak drożdże w historii. Żeby ciasto mogło wyrosnąć, muszą być drożdże. Żeby historia mogła się spełnić, żeby dzieje świata miały sens, to potrzebni są ci, którzy są świadkami Boga w świecie. Otóż dzięki chrześcijaństwu, dzięki wierze w Jezusa Chrystusa ludzkość dojrzewa. Gdyby było inaczej, bylibyśmy zupełnie niepotrzebni.

Można by to wyrazić z drugiej strony, jest to typowa historia wirtualna. Wyobraźmy sobie jak by wyglądał świat od dwóch tysięcy lat, gdyby nie było wyznawców Jezusa Chrystusa, gdyby nie było chrześcijaństwa. Ponieśliśmy wiele porażek, popełniliśmy wiele zła, dopuściliśmy się wielu błędów — ale w tym wszystkim mamy świadomość że to było zło, to były błędy, to były grzechy. I tę świadomość zaszczepiamy sobie i innym. I dzięki temu świat nie staje się gorszy, ale chronimy świat przed zejściem w przepaść. Dzięki nam ludzkość dojrzewa.

Państwo popatrz: ile chrześcijaństwo wniosło w kulturę Europy? Zwróćmy uwagę na pewne procesy historyczne. W bardzo odległej przeszłości historia rozwijała się w Sumerze, w Mezopotamii, byli Asyryjczycy, byli Babilończycy, historia rozwijała się w starożytnym Egipcie. Osiągnięto tam bardzo wiele. A Europa w tym czasie była w powijakach, nie znaczyła nic. Tam był punkt ciężkości historii świata. Natomiast wraz z chrześcijaństwem Europa weszła na arenę dziejów. I dzisiaj kiedy porównujemy do reszty świata, to Europa bez -wątpienia jest kręgosłupem tego świata — właśnie dzięki chrześcijaństwu. Przeniosła jeszcze część z tego do Ameryki, do Australii. Natomiast te rejony świata, które w starożytności były bardzo rozwinięte, dzisiaj mogą tylko patrzeć na Europę.

Proszę popatrzeć: ile Europa, i ile chrześcijaństwo wniosły dobrego do życia społecznego. Jak bardzo życie społeczne, ekonomiczne, polityczne w Europie różni się od tych rejonów świata, gdzie chrześcijaństwa nie ma. Zwróćmy uwagę na rozmaite zabezpieczenia społeczne, na pomoc społeczną, na wycucie. Paradoks polega na tym, że nawet uchodźcom czy tym, którzy trafiają do Europy, pomagają Europejczycy, a nie bogate państwa i ludzie, którzy dosłownie śpią na ropy. Oni tej solidarności nie czują. Kto nas tego nauczył? Kto nas nauczył tej wrażliwości? Otóż chrześcijaństwo jest jak drożdże dziejów. Gdyby go zabrakło, albo gdy my chrześcijanie zejdziemy na manowce, to wtedy opóźnia się to, niweczy się to, co jest związane z tą właśnie prośbą „Przyjdź królestwo Twoje”.

W życiu istnieje hierarchia priorytetów, wiemy to w życiu ekonomicznym. Są wydatki bardzo ważne, są mniej ważne, są rzeczy zbyteczne. W życiu duchowym również. I modlitwa „Ojciec nasz” uczy nas pewnych priorytetów. Czy przypominamy sobie taki epizod ze Starego Testamentu, jak to Salomon otrzymuje od Boga ofertę: „Proś o co chcesz, a dam ci”. Najczęściej prosimy Boga o sprawy materialne. Ktoś, kto nie ma ustalonej prawidłowej hierarchii priorytetów, hierarchii wartości, prosi o rzeczy, o sprawy, które wcale najważniejsze być nie muszą. A Salomon prosi Boga o mądrość. I otrzymuje odpowiedź: „Ponieważ prosiłeś Mnie o mądrość, to otrzymasz mądrość i wszystko, co z niej wynika, wszystko, co się z nią wiąże”. Otóż gdy mówimy „Przyjdź królestwo Twoje”, to prosimy Pana Boga — wracamy raz jeszcze do początku — by to On był najważniejszym priorytetem w naszym życiu.

To uznanie królestwa Bożego, i prośba o królestwo Boże, sprawia — i tu już powoli zbliżamy się do końca — że całe nasze życie wyraża to, o co się modlimy. Mówimy „Przyjdź królestwo Twoje”, a myślimy: „Uczyń mnie narzędziem zaprowadzania tego królestwa”. Na skutek tego nasze życie staje się modlitwą. Nasze życie realizuje to, o co prosimy słowami. Jezus mówił: „Starajcie się naprzód o królestwo Boże, i o jego sprawiedliwość, a wszystko inne będzie wam dodane”. Staraj się być najpierw człowiekiem Bożym, a wszystko inne otrzymasz według tego właśnie ukierunkowania i hierarchii. Wiele razy powtarzamy słowa, które pochodzą od św. Augustyna: „Jeżeli Bóg jest na pierwszym miejscu, wtedy wszystko jest na swoim miejscu”. A więc gdy stawiamy Boga na pierwszym miejscu, niczego nie tracimy. Gdy mówimy „Przyjdź królestwo Twoje”, to niczego nie

zabieramy ludziom, niczego nie ograniczamy. Ta prośba pomaga nam prowadzić życie szlachetne. I to życie się uszlachetnia dlatego, ponieważ ludzie wiedzą, jak żyć.

To królestwo jest wciąż słabe, przypominamy sobie przypowieść o ziarnku gorczycy. Ale wydaje owoce, których się nie spodziewamy, których nie można przewidzieć. Otóż przez Jezusa Bóg wszedł w historię ludzkości. I zapoczątkował coś tak nowego, że wymaga to jednocześnie naszej współpracy. Bóg jest potrzebny. A gdy człowiek to uzna, to staje się dobry. Proszę zastanowić się nad tym, zwłaszcza gdzieś w zaciszu własnego mieszkania. Bóg jest potrzebny. A kiedy uznasz potrzebę Boga to nawet wtedy, gdy dopuścisz się czegoś złego, może się okazać, że to prowadzi do Boga, bo wchodzisz na drogę nawrócenia. Że wchodzisz na drogę uznania tej wartości, która jest najważniejsza.

Zatem „Przyjdź królestwo Twoje” to jest uznanie pierwszeństwa Boga. Bo tam, gdzie Boga nie ma, nie może też zaistnieć prawdziwe dobro. Bo miejsce Boga będzie zawsze zajęte przez egoizm, chciwość, pychę, i wszystko to, do czego zdolny jest człowiek. Więc to sam Pan Bóg jest punktem odniesienia w budowaniu naszego życia. Mówimy:

Ojcze nasz, któryś jest w Niebie,  
święć się imię Twoje  
Przyjdź królestwo Twoje,

Czyli uznajemy prymat, priorytet, pierwszeństwo Pana Boga. I uznając to pierwszeństwo stajemy się dobrzy, bo ono nas zobowiązuje do pełnienia dzieł dobroci. A jeżeli dopuściliśmy się czegoś złego, to nawet w tym, co złe, prowadzi nas do Pana Boga. I dlatego ta prośba ma realny, rzeczywisty wpływ na nasze życie.

Bardzo państwu dziękuję za dzisiejsze spotkanie, za tę wspólną refleksję nad drugą prośbą Modlitwy Pańskiej. Na kolejne zapraszam w drugi poniedziałek lutego, czyli 12 II. Wtedy przejdziemy do trzeciej prośby Modlitwy Pańskiej.

Spróbujemy odmówić „Ojcze nasz” po łacinie. Uwaga na wstępie: w języku łacińskim nie ma dźwięku 'cz'. Włosi mówią np.: *czeli*. Gdy Polacy mówią po łacinie, należy wymawiać 'c'. Zatem:

Pater noster, qui es in caelis,  
sanctificetur nomen tuum.  
Adveniat regnum tuum.  
Fiat voluntas tua, sicut in caelo et in terra.  
Panem nostrum quotidianum da nobis hodie.  
Et dimitte nobis debita nostra, sicut et nos dimittimus debitoribus nostris.  
Et ne nos inducas in tentationem, sed libera nos a malo.  
Amen.

Prawda, że pięknie? Za miesiąc będzie jeszcze lepiej.

Pochwalony Jezus Chrystus . . .

## 5 „Bądź wola Twoja . . .” (12 lutego 2018)

### Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi

Dobry wieczór państwu! W imię Ojca . . .

Pater noster, qui es in caelis,  
sanctificetur nomen tuum.  
Adveniat regnum tuum.  
Fiat voluntas tua, sicut in caelo et in terra.  
Panem nostrum quotidianum da nobis hodie.  
Et dimitte nobis debita nostra, sicut et nos dimittimus debitoribus nostris.  
Et ne nos inducas in tentationem, sed libera nos a malo.  
Amen.

No, Pan Bóg będzie z państwa dumny. Powiedzieliśmy już, że łacina przez półtora tysiąca lat była językiem Kościoła katolickiego. I teraz, kiedy modlimy się po łacinie, to odczuwamy ten uniwersalizm, powszechność Kościoła. Na pewno warto te podstawowe modlitwy, jak „Ojcze nasz”, „Zdrowaś Maryja”, jak „Anioł Pański” znać po łacinie. Nie tylko dlatego, że być może któregoś dnia staną państwo na Placu św. Piotra wśród ludzi z różnych kontynentów i języków. To, co ich łączy, to właśnie modlitwa po łacinie. Ale także dlatego, że również choćby podczas niedzielnej modlitwy „Anioł Pański” można się łatwiej z papieżem łączyć. A i tak modląc się po łacinie mamy poczucie wszczęcia w powszechny Kościół.

Wracamy do refleksji nad Modlitwą Pańską. Mamy za sobą medytację — bo to nie tylko refleksja intelektualna, tylko medytacja duchowa — nad pierwszymi słowami „Ojcze nasz” podkreślającym ojcostwo Boga, i nasze synostwo względem Boga, a także nasze zbratanie między sobą. Mamy też za sobą refleksję nad słowami „któryś jest w niebie”. I zastanawialiśmy się co to znaczy, że „niebo” nie jest pojęciem geograficznym, topograficznym, ale pojęciem duchowym: tam, gdzie jest Bóg, tam jest niebo. I również medytowaliśmy dwie pierwsze prośby Modlitwy Pańskiej, mianowicie „święć się imię Twoje”, i miesiąc temu „przyjdź Królestwo Twoje”.

Dzisiaj kolejna, trzecia prośba Modlitwy Pańskiej, mianowicie „bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi”. Gdy sięgamy po tę modlitwę, tę trzecią prośbę, to najpierw sięgniemy do greckiego tekstu Nowego Testamentu. Bo wiemy, że znamy Modlitwę Pańską w języku greckim. Pan Jezus nauczył jej w języku hebrajskim albo aramejskim, ale do nas dotarła jako dar pierwszego, apostołskiego Kościoła dla wszystkich pokoleń chrześcijan, w języku greckim. W języku greckim ta prośba brzmi tak:

Genetheto to thelema sou hos en ouranois kai epi ges

Tylko tyle, i aż tyle. Przy dokładnym, dosłownym przekładzie na język polski mamy: **genetheto** — *niech się stanie, niech się spełni, niech się wypełni*, to **thelema sou** — *wola Twoja*, **hos en ouranois** — *jako w niebie*, **kai epi ges** — *tak i na ziemi*. Proszę zauważyć: my po polsku mówimy „bądź wola Twoja”, a przekład z greckiego brzmi: „niech się wypełnia, niech się spełnia.”

Krótką prośbą ale tak, jak wszystkie pozostałe pełną treści. Gdybyśmy — bo i to staramy się robić podczas naszych konferencji — zapytali czy ta prośba jest do retranslacji, czyli do ponownego przełożenia na język hebrajski czy aramejski, to odpowiedź brzmi „Tak”. Tę prośbę można łatwo przełożyć na język, w którym mówił Pan Jezus. Ona brzmiałaby wtedy tak:

Ia'aseh reconecha ka'aszer baszmayim uva'arec.

**Ia'aseh** — *niech się czyni, niech się spełnia, oby się spełniała, oby się spełniła*, **reconecha** — *Twoja wola*, **ka'aszer** — *jak w niebie*, **uva'arec** — *tak i na ziemi*. Więc do czego to nasze wstępne rozważania prowadzą? Otóż prowadzą do tego, że ta trzecia prośba Modlitwy Pańskiej podobnie, jak wszystkie pozostałe, brzmi bardzo po semicku. I została przełożona na język grecki. I tak, jak pozostałe pisma Nowego Testamentu dociera do nas w naszych językach.

Dzisiaj zastanawiamy się nad tą właśnie prośbą. Z tej prośby wynikają dwie zasadnicze prawdy. I tym prawdom chcemy dzisiaj się przyjrzeć, i nad nimi medytować:

- Istnieje wola Boża, która nas, ludzi dotyczy, i którą powinniśmy wypełniać.
- Wola Boża spełnia się w niebie. A więc odwracając to myślenie: niebo jest tam, gdzie spełnia się, gdzie realizuje się, gdzie się urzeczywistnia wola Boża.

Przyjrzymy się teraz obydwu tym blokom spraw. Nie są to łatwe tematy bo one są głęboko teologiczne, głęboko religijne, wymagają więcej uwagi. Ale one są fundamentem naszego życia duchowego. I jeżeli trafią do nas, do naszego wnętrza, to i nasza modlitwa będzie głębsza, będzie pełniejsza, będzie lepsza. A wraz ze sztuką dobrej modlitwy zyskujemy bardziej prawidłowy, głębszy obraz Pana Boga. A wraz z głębszym obrazem Pana Boga prowadzimy głębsze życie religijne, które — jeżeli tak można powiedzieć — wynagradza nam cały wysiłek.

Wyjdźmy więc od pierwszego pytania: czym jest „wola Boża”? Co to znaczy „wola Boża”? Pojęcie „wola Boża” występuje na kartach Pisma Świętego i brzmi *racon Adonaj* albo *racon Elohim*, czyli *wola Pana* albo *wola Boga/Boża*. Samo słowo *racon*, tak jak jego grecki odpowiednik to *thelema*, znaczy dosłownie *życzenie, pragnienie, zamiar*, w którym wyraża się wola mówiącego, a więc to, czego on pragnie. A więc Bóg ma jakieś życzenia, Bóg ma pragnienie, Bóg ma swoje zamiary. Wszystkie te słowa są wzięte z języka ludzkiego, z języka człowieczego. My mamy życzenia, mamy pragnienia, mamy zamiary. I z tych naszych życzeń, pragnień, zamiarów tworzymy pewne plany. Zamierzamy coś, a więc układamy nasze życie według określonego porządku.

Otóż w przypadku Pana Boga mamy do czynienia jednak z jeszcze jednym wymiarem. Otóż człowiek może sobie czegoś życzyć, człowiek może czegoś pragnąć, człowiek może czegoś chcieć — a nie zostanie to zrealizowane, nie będzie spełnione. Bo albo nie ma siły, albo mocy żeby to sprawić, albo okoliczności przeszkadzają. Można mieć rozmaite plany, ale one nie zostaną nigdy zrealizowane. Można mieć rozmaite życzenia, ale nikt nie wyjdzie im naprzeciw. Tak jest z ludźmi.

Z Bogiem jest inaczej. Otóż to, czego Bóg pragnie i co zamierza, to zarazem spełnia czyli urzeczywistnia. Nie ma takich spraw, nie ma takich rzeczy, których Bóg układając swój plan nie mógłby zrealizować. Z jednym wyjątkiem — o którym za chwilę! Otóż słowo Boga, słowo, które Bóg wypowiada jako przejaw Bożej woli, ma nie tylko wartość informacyjną: że się czegoś dowiadujemy, lecz ma równocześnie wartość sprawczą. Kiedy Bóg mówi to znaczy że to, co od Niego pochodzi, zarazem się urzeczywistnia. Ale podkreślam po raz drugi — z jednym wyjątkiem!

Gdzie objawia się, gdzie ujawnia się wola Boża? Gdzie ujawnia się ten plan, ten zamiar, to życzenie Boga, które możemy rozpoznać? Otóż ono ujawnia się najpierw w dziele stworzenia. Otóż patrząc na świat, obserwując świat, obserwując jego piękno, obserwując jego złożoność, obserwując jego bogactwo dostrzegamy, że za tym wszystkim stoi przeogromna mądrość, która stworzyła świat takim, jakim on jest. Że za tym wszystkim stoi wszechmoc która sprawiła że to, czego Bóg chciał, zostało zrealizowane.

Niech państwo zauważą — wiele razy o tym kiedyś mówiliśmy, i do tego wracamy — że Pismo Święte rozpoczyna się od opowiadania o stworzeniu świata i człowieka. I w tym opowiadaniu jest podziw wobec świata, jest podziw wobec jego złożoności i bogactwa. To opowiadanie o stworzeniu świata powstało mniej więcej dwa i pół tysiąca lat temu. Ono jest przednaukowe, nie: nienaukowe, lecz przednaukowe. Nie ma w tym opowiadaniu zdobyczy nauk przyrodniczych takich, do jakich doszliśmy w naszych czasach. Ale jest w tym opowiadaniu podziw wobec świata, w którym urzeczywistnia się piękna, mądra, i dobra Boża wszechmoc, i Boża wola. Kiedy się czyta ten tekst w języku hebrajskim, to on brzmi jak litania, jak muzyka. Nie sposób tego dokładnie oddać w języku polskim. Bo jest to hymn ku czci Boga Stworzyciela.

To jest jeden wymiar, w którym ujawnia się, odkrywa się nam wola Boża. Obserwujemy stworzenie, patrzymy na świat taki, jaki został stworzony, i wnosimy z tego kim jest Bóg, i czego Bóg chce. Chce harmonii, chce piękna, chce spokoju, chce tego, co pogodne. Chce tego bogactwa, które jest różnorodne, i się uzupełnia.

Ale istnieje też drugi wymiar, w którym objawia się wola Boża. Mianowicie jest to historia, historia ludzkości, dzieje ludzkości. A jako element tych dziejów jest to również historia zbawienia. Ta historia zbawienia utożsamia się z pewnym Bożym planem, realizowanym w historii stopniowo. Realizowanym nie bez trudności, nie bez przeciwności. Realizowanym często w dramatycznych okolicznościach. Tym niemniej sedno, istota tego Bożego planu zbawienia jest czytelna. Św. Paweł

w Pierwszym Liście do Tymoteusza tak streścił ten Boży planu zbawienia, tak streścił wolę Bożą (1 Tm 2, 4):

[Bóg] pragnie, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy

Oto jest sedno woli Bożej względem świata i człowieka. Bóg stworzył świat, człowieka. Stworzył go, i przeznaczył dla siebie, przeznaczył do zbawienia, przeznaczył do szczęśliwości. I chciałby, żebyśmy to osiągnęli poprzez poznanie prawdy. Ten plan Bożej miłości, ten zamysł Bożej woli widać od samego początku. I to znalazło wyraz również na kartach Pisma Świętego. Mamy więc na samym początku hojne błogosławieństwo Boga dla pierwszej ludzkiej pary, dla Adama i Ewy (Rdz 1, 27-28):

Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz,  
na obraz Boży go stworzył:  
stworzył mężczyznę i kobietę.

Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: «Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi».

Otóż mamy Boże błogosławieństwo płodności. W darze życia, które przekazuje człowiek, i dzięki któremu pojawiają się kolejne ludzkie pokolenia, znajduje wyraz wola Boga względem człowieka. A obok daru życia jest jeszcze jeden przejaw woli Bożej: „abyście panowali” — wyliczone są poszczególne elementy świata. Ale „panowanie” w biblijnym tego słowa znaczeniu nie oznacza eksploatacji, nie oznacza dominacji, nie oznacza wyzysku. „Panowanie” w języku Pisma Świętego znaczy *podjąć odpowiedzialność*. Król panuje — więc odpowiada za swoich poddanych. We wspólnocie wierzących ktoś rządzi — więc podejmuje za nią odpowiedzialność. Proszę zauważyć że w ten sposób sedno, istota woli Bożej polega również na tym, że człowiek staje się swoiście kapłanem całego stworzenia, to znaczy podejmuje za nie odpowiedzialność. Bóg zleca człowiekowi i ludzkości odpowiedzialność za stworzony świat. Chyba nigdy nie rozumieliśmy tego lepiej, aniżeli w naszych czasach. Wiemy, że jeżeli człowiek niewłaściwie pojmuje swoje miejsce w świecie, to cierpi na tym świat, i cierpi stworzenie. Wiemy doskonale, bo coraz więcej mówi się o tym, że troska o świat staje się jedną z najważniejszych naszych powinności. Zwykło się to nazywać ekologią. Że jeżeli człowiek nie zaprzestanie dotychczasowej eksploatacji i wyzysku świata, to wszystko obróci się przeciwko nam. Tymczasem od początku przejawem woli Bożej: „Bądź wola Twoja”, było podjęcie odpowiedzialności za stworzony świat.

Ale wola Boża ma też jeszcze jeden aspekt, też o nim kiedyś raz i drugi wspominaliśmy. Mianowicie wkrótce po stworzeniu mężczyzny pojawia się pierwsze przykazanie. Tak traktuje to tradycja biblijna, tak postrzega to również tradycja żydowska (Rdz 2, 15-17):

Pan Bóg wziął zatem mężczyznę i umieścił go w ogrodzie Eden, aby go uprawiał i doгляdał. I Pan Bóg dał człowiekowi takie przykazanie: «Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać do woli; ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci spożywać, bo gdy z niego spożyjesz, na pewno umrzesz».

To jest przykazanie dające życie. To przykazanie ma dwie części. Część pozytywna, taki właśnie jest Bóg. Z każdego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania tyle, ile chcesz. Masz do swojej dyspozycji cały ten ogród, czyli cały ten świat, który jest ci darowany. Więc wola Boga jest obdarowywanie człowieka. Ale druga część tego przykazania ma charakter negatywny, ma charakter ostrzeżenia: „ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci spożywać, bo gdy z niego spożyjesz, na pewno umrzesz.”

Państwo wiedzą, zwłaszcza kierowcy, że na drodze są zasadniczo dwa rodzaje znaków, i do obydwu trzeba się stosować. To są znaki nakazu: jedź prosto, skręć w lewo, i znaki zakazu: tu nie wjeżdżaj, tu się zatrzymaj. Nie można sobie wyobrazić ruchu drogowego tylko przy jednym rodzaju znaków, na przykład tylko znaki pozytywne pozwalające nam na coś, dopuszczające coś. Bo bez tych negatywnych, bez znaków zakazu nie sposób tego ruchu drogowego regulować.



I takie jest właśnie pierwsze przykazanie. Pozwala, dopuszcza, zachęca — to jest jedna strona. A druga strona: zakazuje, zabrania, ostrzega: gdy z niego spożyjesz, na pewno umrzesz. A więc Bóg wskazuje człowiekowi właściwą drogę życia, bo jego wolą jest nasze dobro. I nie możemy przyjąć pierwszej części przykazania, a odrzucić drugą. Tymczasem dramat ludzkości polega na tym, że właśnie tak się stało. Że na skutek podszeptu symbolicznego węża jako obrazu szatana, przeciwnika Boga, człowiek przyjął nie tylko tę pozytywną część, lecz zbuntował się przeciwko tej drugiej części. Otóż szatan, ów biblijny wąż, wypaczył naturę tego pierwszego przykazania. Wypaczył, czyli zafalszował wolę Bożą względem człowieka. Przypominamy sobie ten słynny dialog (Rdz 3,1):

A wąż był najprzebieglejszy niż wszystkie zwierzęta lądowe, które Pan Bóg stworzył.

Otóż tym, co kieruje przeciwnikiem Boga, wrogiem Boga, jest przebiegłość. Przebiegłość bywa czasami tak zawołowana, przebiegłość bywa tak przemyślna, że może wprowadzić w błąd. Posłuchajmy:

On to rzekł do kobiety: «Czyżby Bóg powiedział: Nie spożywajcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?»

Przykazanie zostaje odwrócone. Najpierw jest ironia: czyżby Bóg powiedział, czyżby się odważył, czyżby dał takie przykazanie? Ma do tego prawa? Kim On jest, żeby ci cokolwiek sugerował? A w przykazaniu było:

ze wszelkich drzew tego ogrodu możesz spożywać do woli

A wąż mówi: „Czy to prawda, że nie możecie spożywać ze wszelkich drzew tego ogrodu?” Proszę państwa, kłamcy nie należy wierzyć nawet wtedy, a może zwłaszcza wtedy, gdy mówi prawdę. Dlatego, że u kłamcy prawda ma za zadanie uwiarygodnić kłamstwo, które tej prawdzie będzie się jawnie sprzeciwiało. I właśnie z czymś podobnym mamy tutaj do czynienia w samych początkach świata i człowieka.

Kobieta odpowiedziała wężowi: «Owoce z drzew tego ogrodu jeść możemy, tylko o owocach z drzewa, które jest w środku ogrodu, Bóg powiedział: Nie wolno wam jeść z niego, ani go dotykać, abyście nie pomarli».

Kobieta rozbudowuje to przykazanie — o dotykaniu tam nie było mowy. Ale kobieta również widzi, że to drzewo jest w środku ogrodu — nie w sensie geograficznym, tylko dla niej stało się najważniejsze, bo zaczyna ją nęcić. Otóż ten sprzeciw wobec woli Bożej, który pochodzi ze strony szatana, zaczyna być intrygujący. Zaczyna korcić do tego, aby tę wolę przekroczyć.

Wtedy rzekł wąż do kobiety: «Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożycie owoce z tego drzewa, to otworzą się wam oczy i jak Bóg będziecie znali dobro i zło».

Bóg zamierzył pierwsze przykazanie, żeby człowieka ocalić, ostrzec. Aby było dla człowieka darem, i zarazem ostrzeżeniem. I oto wraz ze zmianą tego przykazania, w jego odwróceniu i zafalszowaniu, zafalszowaniu ulega cały wizerunek Boga. W tych sugestywnych słowach węża, szatana, Bóg jawi się jako ktoś, kto uzurpuje sobie nienależne mu prawo względem człowieka. Bóg, którego wolą jest dobro człowieka, zostaje przedstawiony jako przeciwnik. Jako ktoś, kto zazdrośnie strzeże swoich przywilejów.

I tak dochodzimy do tego zastrzeżenia, które poczyniłem wcześniej. Powiedzieliśmy tak: Bóg nie tylko wyraża swoją wolę, ale również może, jest w stanie ją urzeczywistnić. Z jednym wyjątkiem! Mianowicie nie może tego uczynić wtedy, gdy sprzeciwi Mu się człowiek, którego On stworzył. Oto jest cena daru wolności. Gdyby Bóg stworzył nas tak, jak my programujemy komputery albo maszyny, które są nam posłuszne — aczkolwiek i one czasami potrafią nam się urwać z przysłowiowego łańcucha — to nie moglibyśmy powiedzieć o sobie że jesteśmy dobrzy, albo że jesteśmy

źli. Bo trudno powiedzieć o komputerze że jest niemoralny, jest zły albo dobry. Jeżeli — to tylko w przenośnym tego słowa znaczeniu: komputer działa, albo się zepsuł.

A z człowiekiem jest inaczej. Otóż człowiek może być dobry wtedy, kiedy stara się woleń Bożą rozpoznać i ją pełnić. I człowiek może być zły wtedy, gdy dokonuje niewłaściwego wyboru, czyli kiedy może obrócić się przeciwko Bogu. Żeby to lepiej zrozumieć, to może znów obraz z ludzkiego świata. Nie ma chyba, tak mniemam, większego bólu, niż niewdzięczność. A pojawia się ona na przykład wtedy, kiedy dziecko obraca się przeciwko własnym rodzicom. Gdy wychowankowie obracają się przeciwko wychowawcom. Nie dlatego, że rodzice popełnili błędy wychowawcze, nie dlatego, że nauczyciele postępowali nie tak, jak trzeba. Jedni i drudzy zrobili wszystko, co do nich należy. Ale oto muszą przeżyć dramat odrzucenia, dramat kontestacji, dramat sprzeciwu. A sprzeciw ze strony najbliższych, niewierność ze strony najbliższych boli najbardziej.

Możemy przenieść to względem Boga, i możemy zrozumieć że istnieją sytuacje, w których człowiek obraca się przeciwko Bogu, a więc obraca się przeciwko jego świętej woli. I że Bóg musi w takich sytuacjach cierpieć. A dramat następuje wówczas, gdy zostaje radykalnie zmieniony obraz Boga: zamiast dobroci, miłości, miłosierdzia które od Boga pochodzą, pojawia się wizerunek Boga tak zazdrosnego, z żądzą dominacji i władzy taką, jak to ma miejsce w świecie ludzkim. Otóż gdy człowiek obraca się przeciwko Bogu, i obraca się przeciwko pełnieniu jego świętej woli, wtedy dochodzi do samozniszczenia. A narzędziem tego samozniszczenia jest kłamstwo.

Ale jeszcze raz powtarzam bo myślę, że w tej formule jest głęboka prawda, i ta formuła dotyczy również życia religijnego. Kłamcy nie należy wierzyć nawet wtedy, kiedy mówi prawdę. I w mówieniu o Bogu spotykamy takich, którzy szukają jakiegoś prawdziwego punktu zaczepienia po to, by woleń Bożą przekreślić. Tymczasem nieposłuszeństwo wobec Boga ma o tyle katastrofalne skutki, że ściąga na nas rezultaty analogiczne do tych, jakie miały miejsce w początkach świata i początkach ludzkości. Otóż nieposłuszeństwo, posłuchanie węża, szatana, stało się przekleństwem. A dla pierwszej pary ludzkiej stało się zapowiedzią kary.

Ale nawet i w tej sytuacji, kiedy pierwsi ludzie zakwestionowali woleń Bożą i się jej sprzeciwili, to Bóg nie pozostawił ich samych. Ludzie odwrócili się od Boga — ale Bóg nie odwrócił się od ludzi. Przypominamy sobie przypowieść o synu marnotrawnym. Tam mamy tę samą rzeczywistość, przełożoną na ludzki język. Młodszy syn zabrał swoją część majątku, udał się w dalekie kraje, i tam wszystko roztrwonił. A gdy doszedł do wniosku, że lepiej mu będzie wrócić do ojcowskiego domu, to okazało się że ojciec zobaczył go z daleka, wybiegł mu naprzeciw, przyjął go z powrotem. Otóż ojciec dostrzegł go z daleka, bo na niego wyczekiwał. Bo czekał na ten dzień, kiedy ów syn powróci.

Taki jest Pan Bóg względem nas. Nasze drogi są pokrętne, nasze drogi mogą być trudne. A gdy któregoś dnia sobie uświadomimy, że warto wrócić do ojcowskiego domu — to okazuje się, że mamy do pokonania tylko pół drogi, bo drugie pół już Pan Bóg pokonał. Bo On na nas czeka. Powiedzieliśmy: Bóg pragnie, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni. I nikt nie jest postawiony poza nawiasem Bożego miłosierdzia — chyba, że sam dokona radykalnie innego wyboru.

Zatem streszczając. Możemy poznać woleń Bożą w stworzeniu. Możemy poznać woleń Bożą w Bożym planie zbawienia opisanym, przedstawionym na kartach Starego Testamentu. Ale możemy również rozpoznać woleń Bożą w głębi swojego wnętrza, w swoim sumieniu. Otóż ta wola Boża tak ożywiona jest w sumieniu. Każdy człowiek ma w sobie wrodzone poczucie tego, że coś jest dobre, czy złe. Coś jest szlachetne, a coś jest szkodliwe. Coś jest prawidłowe, a coś fałszywe. W Piśmie Świętym czytamy (Rz 5, 5): „Miłość Boża rozlana jest w naszych sercach przez Ducha Świętego, który został nam dany.” Bardzo ciekawe wyjaśnienie tego zawdzięczamy św. Pawłowi Apostołowi. Otóż św. Paweł rozważał sytuację Żydów w swoim czasie, i ich sytuację późniejszą. Otóż dziwił go, zaskakiwał, ale jednocześnie próbował zrozumieć fakt, że Izraelici otrzymali od Boga dar Prawa, poznali woleń Bożą wyrażoną w przykazaniach — a często byli jej niewierni. Znamy to z własnego doświadczenia. Znamy przykazania, wiemy jak powinniśmy postępować. A jednak dochodzi do sytuacji, w którym tę woleń Bożą łamiemy, od niej odchodzimy. Paweł napisał tak w Liście do Rzymian (Rz 2, 15):

Wykazują oni [czyli Izraelici,] że treść Prawa [czyli wola Boża] wypisana jest w ich sercach, gdy jednocześnie ich sumienie staje jako świadek, a mianowicie ich myśli na

przemian ich oskarżające lub uniewinniające.

Myślę że każdy z nas zna coś, co zwykliśmy nazywać wyrzutami sumienia. Nawet nikt nas nie musi tego uczyć. Ale oto wyrzucamy sobie, że w jakiejś sytuacji zachowaliśmy się niewłaściwie, zachowaliśmy się źle. Że trzeba było inaczej. Otóż nasze sumienie nas oskarża, albo nasze sumienie nas uniewinnia. Bywają sytuacje, w których nasze sumienie mówi nam: nie mogłem postąpić inaczej, zachowałem się jak trzeba. Wtedy mamy poczucie dobrze spełnionego obowiązku. A dałby Pan Bóg, abyśmy mieli poczucie dobrze spełnionego życia.

Wola Boża wyrażona w sumieniu. Nie trzeba się tego uczyć, nie trzeba być chrześcijaninem. Bo nawet jeżeli są ludzie innych wyznań, innych religii, innych konceptów kulturowych, to tak czy inaczej to sumienie się odzywa. Ale zarazem jednak ta wiedza, która pochodzi z sumienia, ta wiedza na którą nam sumienie wskazuje, może ulec zaciemnieniu i wypaczeniu. Otóż może się zdarzyć, że ktoś ma uśpione sumienie, albo zepsute sumienie. Albo, mówimy tak na nich: to człowiek bez sumienia. Otóż znowu jest to cena, to jest koszt wolności. Dlatego sumienie jest pewnym darem, można by powiedzieć: nam wlanym. Ale mamy obowiązek się o nie troszczyć. Mamy obowiązek je rozwijać. Mamy obowiązek starać się o to, żeby ono nam nie zeszywniało, żeby nie zrobiło się jak lód, żeby się nie ścięło. Otóż jakość naszego sumienia zależy w dużym stopniu od jakości naszego postępowania, naszego życia. Jeżeli człowiek żyje źle — ile razy o tym mówiliśmy — to coraz bardziej utwierdza się w przekonaniu że lepiej dla niego, żeby Boga nie było. A gdy odkryje to przekonanie to zaczyna sobie wmawiać, że rzeczywiście Boga nie ma. A wtedy sumienie jakby staje się coraz bardziej drętwe. Ale nigdy, zapewne nigdy nie możemy tego powiedzieć z całą pewnością, nie dochodzi do ostatecznego zniszczenia sumienia. Nawet najwięksi zbrodniarze, nawet najwięksi oprawcy, nawet wtedy, gdy zagłuszą w sobie wolę Bożą która znajduje wyraz w sumieniu, to w krytycznej, dramatycznej sytuacji mają wyrzuty sumienia, na twarzy pojawiają się łzy, żal, skrucha, albo wola rozpoczęcia od nowa. Nigdy nie wiemy, co dzieje się we wnętrzu tych, którzy dopuszczają się największych zbrodni.

Otóż wzgląd na historię, i na Boży plan zbawienia ukazuje nam, jak to wyglądało w przeszłości. A gdy bierzemy pod uwagę księgi Pisma Świętego, to mamy tam takie elementy jak powołanie Abrahama, wybranie Abrahama i jego potomków, obietnice Boże, dar dziesięciu Bożych przykazań. Ale mamy też zapowiedź kary, i mamy zapowiedzi wyzwolenia i zbawienia.

Otóż warto wsłuchiwać się w ten rytm obecny na kartach Pisma Świętego bo to, co dotyczy ludu Bożego wybrania, dotyczy również wspólnoty Kościoła, co więcej: dotyczy każdej i każdego z nas. Otóż warto, żebyśmy od czasu do czasu zatrzymywali się nad swoim życiem. Żebyśmy zapamiętali i utrwalali to, co dla niego najważniejsze, a zwłaszcza przełomowe etapy. I żebyśmy zobaczyli jakimi krętymi drogami dochodzimy do tego, kim jesteśmy teraz. Żebyśmy zobaczyli w tym życiu zwycięstwa i porażki, klęski i beznadziejność. A jednocześnie zobaczyli jak byliśmy przedziwnie prowadzeni.

Otóż — też mówiliśmy o tym — największym wrogiem człowieka jest amnezja, czyli choroba niepamięci. Człowiek, który traci pamięć, traci życie. Być człowiekiem religijnym to znaczy być również człowiekiem pamięci. Umieć dziękować Bogu za to, co stało się naszym udziałem.

I tak powoli wracamy do naszego wezwania. Oglądać się na swoje życie w przeszłości, w jego rozmaite meandry, i modlić się: „bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi”. Te słowa „niech się stanie wola Twoja” przenoszą nas wtedy z przeszłości ku przyszłości. Otóż Stary Testament, a także Nowy Testament ukazują najważniejsze elementy tej woli Bożej. A więc niezależność Boga, wszechmoc Boga, mądrość Boga, życzliwość Boga, skuteczność działania Boga nawet wbrew niewierności i sprzeciwom człowieka. I w tym świetle trzeba również postrzegać przykazania, w których Bóg podpowiada człowiekowi na czym polega jego wola względem nas. Przykazania ukazują nam drogę życia, ukazują nam wolę Bożą. Przykazania to nie jest ciężar nałożony na człowieka. Ciężar, który nas przygniata do ziemi, jest trudny, i nie do spełnienia. Przykazania to jest dar Boga, który nam ukazuje kim On naprawdę jest. I ten Boży dar, którego rozmaite aspekty zostały wyrażone w Bożych przykazaniach, sprawia że nasze życie nabiera sensu, że nabiera właściwego kierunku. Że daje nam poczucie dobrze przeżywanego życia. Myślę, że przynajmniej parę razy w życiu każdy z nas odczuwa pewną satysfakcję z tego, kim jesteśmy. A zwłaszcza taka satysfakcja się pojawia, kiedy człowiek dokonał czegoś naprawdę dobrego.

W tym kontekście pojawia się pojęcie „sprawiedliwego człowieka” czyli tego, który odplaca Panu Bogu. W taki sposób, jaki od Niego otrzymuje. I w tym kontekście na kartach Pisma Świętego pojawia się również pojęcie „reszty”, sprawiedliwej reszty. To znaczy choćby świat w czasach zarówno Starego Testamentu, jak i Nowego Testamentu, w naszych czasach uległ głębokiemu zepsuciu, zawsze znajdują się w świecie tacy, którzy pełnią wolę Bożą. I oni są tymi sprawiedliwymi, którzy umożliwiają nowy początek. I to dzięki nim, dzięki pełniącym wolę Bożą świat nigdy nie pogrąży się w otchłań całkowitego zepsucia i całkowitego grzechu. Bóg ma zawsze w świecie swoich sprzymierzeńców. A są nimi ci, którzy rozpoznają i pełnią jego wolę.

Rzecz jasna, że w tym miejscu można by rozpocząć osobne rozważanie. Szczytem Bożego planu zbawienia jest Jezus Chrystus, o którym List do Hebrajczyków mówi (Hbr 10, 7): „Przyszedł, aby pełnić wolę Boga”. Jezus wiele razy mówił, że wypełnia wolę Ojca, Tego, który Go posłał. „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” mówił Pan Jezus. Co jest treścią tej woli Bożej, która znalazła wyraz w Jezusie Chrystusie? Otóż treścią tej woli jest zmartwychwstanie, i dar życia wiecznego dla wszystkich, którzy do Jezusa przychodzą. Otóż wola Boża jest ukierunkowana ku ostatecznej przyszłości. A sedno tej ostatecznej przyszłości nazywa się z grecka *eschatologia*, polega na pozyskaniu świata, ludzkości, człowieka dla Boga. Dlatego możemy ufnie patrzeć w przyszłość. W tę, która dotyczy całego świata, ale również tę, która dotyczy życia każdej i każdego z nas. Pan Bóg jest zawsze obecny w dziejach ludzkości, i Pan Bóg jest zawsze obecny w historii każdego człowieka. Stwierdzamy to gdy oglądamy się na to, co przeżyliśmy. I wyrażamy naszą ufność w tym, co dotyczy naszej przyszłości. Zatem przyszłość nigdy nie jest zdeterminowana, nie jest przesądzona. To nie jest tak, że źli ludzie muszą postępować źle, a dobrzy ludzie mają raz na zawsze zapewnione, że będą postępować dobrze. Granica między dobrem i złem nie przebiega między ludźmi, przebiega w ludziach, przebiega w człowieku, przebiega w każdym z nas. Dlatego i jedni i drudzy mają szansę, bądź groźbę, zmiany swojej sytuacji. Jedni i drudzy powinni poznawać wolę Bożą, także tę wyrażoną w przykazaniach, którą trzeba podjąć.

Czy przypominamy sobie najbardziej pozytywny przykład odpowiedzi na wolę Bożą? To w samych początkach Nowego Testamentu Najświętsza Maryja Panna, Matka Jezusa: „Niech mi się stanie według słowa twego”. Otóż zdanie się na słowo Boże, na Boga który od nas czegoś pragnie, i daje nam siłę, byśmy to osiągnęli.

Jeszcze jeden wątek w związku z tym. Jak rozpoznawajemy wolę Bożą? Jak mamy ją wypełniać? Znow odpowiadają nam św. Paweł, w Liście do Rzymian napisał tak (Rz 12, 2):

[Bracia] Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe.

Państwo zauważą: św. Paweł Apostoł był człowiekiem absolutnie niezwykłym. Jego duchowość przekracza wszystko, co możemy sobie wyobrazić. Paweł powiada tak: aby rozpoznać wolę Bożą trzeba nieustannie odnawiać swój umysł. Mówiąc w języku komputerowym: trzeba nieustannie resetować siebie, zaczynać od początku tak, by każdy ten nowy początek był jeszcze lepszy. Abyście umieli rozpoznać jaka jest wola Boża. I mamy stopniowanie: co jest dobre, to jedno, co Bogu przyjemne, to drugie, a co doskonałe, to trzecie. Jedni mogą poprzestać na wypełnianiu tego, co dobre, bo są dobrymi ludźmi. Ale inni chcą się bardziej Bogu podobać, i stać ich na więcej. A jeszcze inni chcą osiągnąć doskonałość w doskonałym wypełnianiu woli Bożej. Trzy stopnie życia duchowego: dobry, bardzo dobry, i znakomity. Wszystkie trzy są poprawne. Ale to stopniowanie jest charakterystyczne jako droga do doskonałości.

Trzeba więc wolę Bożą rozpoznawać, aby ją wypełniać. I trzeba wolę Bożą wypełniać, aby ją rozpoznawać. Widzą państwo tę wzajemną zależność? Poznawanie woli Bożej, i jej pełnienie, są sprzężone ze sobą. Dlaczego? Dlatego że w gruncie rzeczy wierność woli Bożej jest twarzą i przejawem miłości. Nie wystarczy mówić drugiemu człowiekowi: „Kocham cię”, chociaż takie słowa są potrzebne. Otóż żeby one nabrały pełnego blasku musi być czyn, musi być postępowanie. Wtedy mnożenie słów może być zbyteczne. Ale jedno idzie w parze z drugim, wyznanie z życiem, słowa z postępowaniem. W poznawaniu woli Bożej też: chcę ją poznawać, bo ją pełnię. Pełnię ją, więc przez to lepiej ją poznaję. Nie wystarczy więc poprzestać na treści przykazań. Ale trzeba przyłgnąć do Tego, w którym wola Boża została najpełniej objawiona.

Otóż doskonałość chrześcijańska polega nie tyle na wypełnianiu litery przykazań, ile na związaniu swojego życia z Bogiem. To jest znów tak, jak w relacjach między ludźmi. Jeżeli z kimś jestem bardzo blisko związany, to nie dopuszczę się nielojalności, zła czy niewierności względem niego czy niej. Jedno i drugie idzie w parze. Zatem nie potrzeba przypominać przykazań temu, kto związał swoje życie z Bogiem, który objawił siebie w Chrystusie. Otóż dzięki Chrystusowi poznajemy kim jest Bóg, i poddajemy się jego woli. A celem tej woli jest nasze uświęcenie.

I przejdźmy do ostatniego wątku, teraz już krótko, tego, który zapowiedziałem na początku naszej medytacji. Mianowicie „bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi”. Otóż niebo jest tam, gdzie jest Pan Bóg, i gdzie się spełnia jego wola. Mamy tutaj jakby nawiązanie do „adresu” z samego początku Modlitwy Pańskiej: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie”. Niebo to nie geografia, ale stan ducha — więcej nie możemy powiedzieć w ludzkim języku. Otóż jedność z wolą Bożą, zjednoczenie z Bogiem, stanowiło najgłębszą treść życia Jezusa. Pan Jezus powiedział: „Moim pokarmem jest pełnić wolę Tego, który Mnie posłał”.

I tutaj przechodzę do chyba najbardziej istotnej, wzruszającej, potrzebnej myśli naszej dzisiejszej refleksji. Zawdzięczamy ją papieżowi Benedyktowi XVI. Papież powiedział tak:

Jeżeli chcemy zajrzeć do wnętrza, do głębi ludzkiej duszy Jezusa, jeżeli chcemy rozumieć to, co nas ludzi z Jezusem jako człowiekiem łączy, to powinniśmy udać się do Getsemani, do Ogrójca. Właśnie w Ogrójcu, w Getsemani, możemy zobaczyć na czym polega szczyt posłuszeństwa woli Bożej. Na czym polega zaufanie Panu Bogu, które znajduje wyraz w ufnym pełnieniu jego woli. Kiedy to udęczony Jezus stając wobec rzeczywistości cierpienia i śmierci wzdraga się, lęka się — co ukazuje się na jego twarzy w postaci krwawego potu — ale jednocześnie mówi: „Jednak nie Moja, lecz Twoja wola niech się stanie”. W ten sposób mamy odsłonięcie samej tajemnicy życia Jezusa.

Powiedziałbym tak: dlatego trzecią prośbę Modlitwy Pańskiej „bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi” możemy nazwać „modlitwą Getsemani”, „modlitwą Ogrójca”. Kiedy modlimy się modlitwą „Ojcze nasz”, rozważamy poszczególne prośby, i zwolnimy w czasie odmawiania tej modlitwy, i mówimy: „bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi”, to przypomnijmy sobie jerozolimski Ogrójec. Jeżeli ktoś z nas mógł się modlić w Ogrójcu, to wielki przywilej. Ale na pewno wszyscy znamy obraz Chrystusa modlącego się w Ogrójcu. Otóż ile razy jest nam w życiu trudno, ile razy jest ciężko, a ilekroć stajemy wobec niebezpieczeństwa, czy to choroby, czy to śmierci, to wtedy obraz klęczącego Jezusa, i tylko ta trzecia prośba: „bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi”. Wbrew pozorom opuszczeniu Jezus w Ogrójcu nie jest sam. Co więcej — właśnie wtedy, gdy zdaje się całkowicie na wolę Bożą, gdy ją przyjmuje i Bogu zawierza, to wtedy właśnie staje się niebem, realizuje się wola Boża. Człowiek otwarty na Boga i przyjmujący wolę Bożą staje na samym progu świętości. Patrzymy więc na niebo, którego kształtu nie znamy, nie jak ma to miejsce w takiej doraźnej pobożności. Wiemy tylko, że ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło to, co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują. Tyle wiemy, znamy obietnicę.

Ale jeżeli chcemy wiedzieć, jak ta obietnica się spełnia, to patrzmy na Chrystusa którego poznajemy, i patrzmy na tych, którzy potrafią, chcą Chrystusa naśladować, którzy przyjmują jego świętą wolę. I właśnie w świętych rozpoznajemy, czym jest niebo. Sami z siebie tej woli nie wypełnimy. Ale wpatrzeni w Boga i przez Niego umacniani, możemy ją podjąć i ją wypełnić. Dlatego trzecia prośba Modlitwy Pańskiej to w gruncie rzeczy prośba o to, abyśmy coraz bardziej upodabniali się do Chrystusa. Ta prośba ma to do siebie, że stawia nam przed oczami Chrystusa w Ogrójcu. Jesteśmy na kilka dni przed Wielkim Postem. Obraz Chrystusa w Ogrójcu będzie stawał coraz częściej, będzie przywoływany coraz częściej, więc pewnie dobry to będzie czas żebyśmy też pogłębili swoją świadomość, swoją wrażliwość, swoje rozumienie tej trzeciej prośba Modlitwy Pańskiej.

Bardzo państwu dziękuję za dzisiejsze nasze spotkanie, i za dzisiejszą medytację. I zapraszam na kolejną za trzy tygodnie, to jest 5 marca.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

## 6 „Chleba naszego powszedniego . . .” (5 marca 2018)

### Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj

Pochwalony Jezus Chrystus . . . Dobry wieczór państwu! W imię Ojca . . .

Pater noster, qui es in caelis,  
sanctificetur nomen tuum.  
Adveniat regnum tuum.  
Fiat voluntas tua, sicut in caelo et in terra.  
Panem nostrum quotidianum da nobis hodie.  
Et dimitte nobis debita nostra, sicut et nos dimittimus debitoribus nostris.  
Et ne nos inducas in tentationem, sed libera nos a malo.  
Amen.

[. . .] Pierwsze trzy prośby są skierowane do Boga, dotyczą Pana Boga i dotyczą naszej pobożności, naszej wiary, i naszych więzi z Bogiem:

Święć się imię Twoje  
Przyjdź Królestwo Twoje  
Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi

Zastanawialiśmy się nad tymi prośbami próbując wydobyć z nich treść, przede wszystkim odwołując się do Pisma Świętego. Natomiast pozostałe cztery prośby mają wymiar, mają wydzźwięk poziomy, horyzontalny. Dotyczą nas, ludzi:

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj  
Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom  
Nie wódź nas na pokuszenie  
Zbaw nas od złego

Pierwsze trzy prośby kierują nasz wzrok tak graficznie, wyobrazeniowo, ku niebu. Pozostałe cztery prośby kierują nasz wzrok dookoła siebie. Powiedziałem państwu, i to trzeba powtórzyć teraz, kiedy przechodzimy do tych czterech prośb, że w ten sposób modlitwa „Ojcze nasz” odwzorowuje również budowę dziesięciu Bożych przykazań. W dziesięciu Bożych przykazaniach mamy podobną strukturę. Mamy trzy przykazania, które dotyczą Boga, regulują nasze relacje z Bogiem:

Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną.  
Nie będziesz brał imienia Pana Boga swego nadaremno.  
Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.

A pozostałe siedem przykazań reguluje relacje pomiędzy ludźmi. Można byłoby, starając się prowadzić głębokie życie duchowe, wyobrazić zarówno Dekalog, jak i Modlitwę Pańską na podobieństwo krzyża. Ta pionowa belka to te przykazania, które kierują nasz wzrok ku Bogu. I ta pozioma belka to te przykazania i te prośby Modlitwy Pańskiej, które kierują nasz wzrok ku bliźnim. I myślę że zwłaszcza w okresie Wielkiego Postu dobrze jest to mieć w pamięci i w wyobraźni.

Jeden z najwybitniejszych znawców Pisma Świętego, który nazywał się Luis Alonso-Schökel, już nieżyjący od kilkunastu lat, wykładowca rzymskiego Instytutu Biblijnego i kiedyś mój profesor, mówił tak: „To, co zostało napisane z wyobraźnią, trzeba czytać z wyobraźnią, i trzeba przeżywać z wyobraźnią”. Otóż to, co mówi Bóg do nas w objawieniu Starego Testamentu i Nowego Testamentu, również to co mówi Jezus, zwłaszcza w przypowieściach, stwarza ogromne pole dla wyobraźni. Byłoby dobrze gdybyśmy pogłębiając swoją wiarę, swoją pobożność, swoje więzi z Bogiem i swoje relacje z bliźnimi mieli w głowie, w pamięci, w wyobraźni ten kształt Krzyża. Pod ten kształt Krzyża można wpisać i dziesięć Bożych przykazań, i Modlitwę Pańską.

Można by też ten schemat, tę budowę Modlitwy Pańskiej streścić jeszcze inaczej. I państwo to streszczenie znają, bo ono w naszej refleksji, w naszej medytacji bardzo często powraca. Otóż to

streszczenie sięga czasów starożytnych kiedy to ci, którzy kładli podwaliny pod naszą chrześcijańską wiarę, mówili: „Gdy Bóg jest na pierwszym miejscu, to wszystko jest na swoim miejscu”. Właśnie i w Dekalogu, i w Modlitwie Pańskiej Bóg jest na pierwszym miejscu. A potem wszystko układa się w takiej hierarchii wartości, w jakiej ułożone być powinno. I myślę że ta dewiza jest też dobra w ogóle do naszego życia, bo pomaga nam je przeżywać godnie.

Teraz przechodzimy do prośby, która jest jedną z najkrótszych. I wydawać by się mogło, że trudno będzie o niej dużo powiedzieć. Ale zobaczymy dzisiaj, że jest inaczej. Ta prośba brzmi:

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj

Ta prośba po hebrajsku brzmi: *Lachmenu ten lanu dwar yom beyomo*, można ją zobaczyć na tablicy przy kościele Ojciec Nasz na Górze Oliwnej w Jerozolimie. Wszystko w tym brzmieniu hebrajskim jest dobre — z wyjątkiem jednego słowa, do którego wrócimy, i nad którym się zatrzymamy. *Lachmenu* znaczy *chleba naszego*. *Lechem* to po hebrajsku *chleb*. Znają państwo to słowo, bo ono występuje w Beth Lechem, czyli „Dom Chleba”, potem przez język grecki spolszczone jako Betlejem. *Lachmenu* — *chleba naszego*, *ten* — *daj*, *lanu* — *nam*, *yom beyomo*. Z tą końcówką są problemy, i do niej wrócimy.

Ta prośba ma wyraźnie zaznaczone trzy wymiary, chociaż nie wszystkie są dostrzegalne na pierwszy rzut oka. Pierwszy to jest wymiar konkretny, materialny i biologiczny. Co to jest chleb, wiemy wszyscy. Aczkolwiek nie pod każdą szerokością geograficzną chleb jest pokarmem ludzi, którzy tam żyją. Na naszym kontynencie i obok, na Bliskim Wschodzie, w Afryce północnej, w obydwu Amerykach, mamy chleb. Ale choćby na Dalekim Wschodzie, w czarnej Afryce już to wygląda inaczej. W Afryce równikowej podstawowym pokarmem jest banan albo kukurydza. Więc ktoś może przeżyć tam całe życie, i nie znać smaku chleba wytwarzanego z pszenicy, żyta, jęczmienia.

Jezus ucząc tej modlitwy swoich uczniów, i nas ucząc tej modlitwy, kładzie nacisk na chleb, a w dalszym rozumieniu na pokarm. Otóż chleb, i w ogóle pokarm, jest nam najbardziej do życia potrzebny. Ta prośba jest najbardziej, można by powiedzieć, ludzka ze wszystkich próśb, które kierujemy do Pana Boga. Nie możemy sobie wyobrazić życia bez pokarmu, bez pożywienia. Bez chleba.

Kilka tygodni temu byliśmy w Rwandzie, w środkowej Afryce. I tam byliśmy w Sanktuarium Matki Bożej w Kibeho. Sanktuarium tak, jak każde inne, robi wrażenie. Ale największe wrażenie zrobił na mnie taki epizod. Otóż przyleciało dużo miejscowych murzyńskich dzieci. I oczywiście one, jak dzieci, chcą to cukierka, to jakiś pieniążek. Wśród nich była dziewczynka w wieku gdzieś 8 – 10 lat, z bardzo dużym brzuszkiem. Zdziwiony pytam głupio: „Czy ona jest w ciąży?” A miejscowy ksiądz mówi: „Nie, to z głodu”. Pokazuję państwu do jakiego stopnia ludzie żyją inaczej, niż my. Wobec tego drażę dalej: „Czy nie można dać jej jeść, choćby teraz?” „Nie, można by jej dać tylko odrobinę. Gdyby dało się dużo, to ona umrze, będzie miała skręt kiszki. A to tutaj jest nieuleczalne.” „Może dać jakieś pieniądze, i niech temu dziecku codziennie coś kupują? Albo dać chleb, żeby miała codziennie?” „To też niemożliwe. My znamy jej rodziców. Cokolwiek dać temu dzieciakowi, oni natychmiast to sprzedadzą, i nie dadzą ani jej, ani pozostałym swoim dzieciom.” Muszę przyznać, że bez przerwy mam w oczach obraz tego dziecka. I chyba po raz pierwszy w życiu uświadomiłem sobie, co znaczy głód, i jak wygląda głodny człowiek. To jest coś przejmującego.

I drugi obrazek, który ilustruje również potrzeby ludzi — bo w modlitwie „Ojciec nasz” mówimy „chleb”, ale chodzi o pożywienie. Otóż było duże pole herbaty, na którym pracowało kilkadziesiąt kobiet i dziewczyn. W pewnym momencie kilka z nich podeszło, żeby porozmawiać. Dialog polsko – rwandyjski był trudny, ale jedna знаła trochę lepiej angielski. One akurat zbierały zielone liście herbaty, i wrzucały do worków. Worki jadą później do suszarni, są paczkowane itd. Mówię: „Czy znacie smak tej herbaty, czy jest dobra?” „Myśmy nigdy tej herbaty nie piły. My nie wiemy, jak ona smakuje”. „A dlaczego nie wicie, zabraniają wam?” „Nie! My nie możemy wypić, bo my nie mamy gotowanej wody. Bo żeby herbatę wypić, trzeba wodę zagotować. A my w swoich domach, w swoich lepiankach nie możemy zagotować wody.”

Byłem bardzo poruszony. Zobaczyliśmy wcześniej typowy murzyński dom. Jak on wygląda — tego nie da się opisać. Po prostu bieda, której nie sposób sobie wyobrazić. Przy wejściu do tego domu był kociołek, pod nim palenisko. Do tego kociołka nalewają wody i wrzucają to, co tego dnia zbiorą w lesie pod drzewami, jakieś banany. Problem polega na tym, że nie ma czym palić,

nie ma drewna, nie ma węgla. Mogą być tylko wysuszone zwierzęce łajna. Gdy tym palą, to woda w kociołku nigdy się nie zagotuje, będzie tylko ciepła. I żeby to spointować: do jednej wsi, w której byliśmy, doprowadzono prąd. A zelektryfikowane jest tylko 20% całości kraju, a ludzi 13 milionów. Co jest największym pragnieniem ludzi, którym doprowadzono prąd? Otóż nawet nie żarówka, tylko czajnik do gotowania wody. Żeby można było włączyć czajnik, zagotować wodę i wreszcie zjeść coś, czego do tej pory nigdy jeść nie mogli.

Do czego zmierzam? Opowiedziałem państwu te dwa epizody, bo bez przerwy na świecie w różnych językach rozlega się ta sama prośba: „Chleba naszego powszedniego”. Na świecie naprawdę są pokłady głodu, są pokłady wielkich potrzeb. Dlatego potrzebna jest również człowiecza i chrześcijańska solidarność. Zwróćmy uwagę, że Pan Jezus nie powiedział: „Chleba daj **mi** dzisiaj”, tylko: „Chleba **naszego**”. Żaden chleb, żaden pokarm nie jest tylko mój. On należy się każdemu człowiekowi obok, i każdemu innemu człowiekowi, i zwierzętom również. Zwróćmy uwagę, że początek modlitwy to słowa „Ojcze nasz” — nie „mój”, ale nas wszystkich, całej ludzkości.

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Otóż gdy odmawiamy tę modlitwę, to ona podkreśla naszą solidarność. Solidarność w potrzebach, którym trzeba zadośćczynić. A dlaczego zwracamy się do Boga o chleb, czy w ogóle o pokarm, jeżeli sami na niego pracujemy? Czy nie moglibyśmy polegać wyłącznie na sobie? Czy nie jest tak, że człowiek pracuje i zbiera plony? Otóż nie! Bo ta modlitwa nam ukazuje właściwe miejsce, właściwe proporcje, można by powiedzieć: właściwego Pana świata. Żeby wypiec chleb to obok ziarna, później mąki, potrzebne jest słońce, potrzebne jest powietrze, potrzebna jest woda. I dlatego, że mamy te żywy, mamy te dobra, mamy te dary, możemy pracować w polu. Możemy zbierać plony, możemy je przetwarzać, możemy je mieć. Kiedy jest sprawowana msza św. to po modlitwie powszechnej kapłan podnosi te dwa produkty, które mają stać się Ciałem i Krwią Chrystusa, czyli chleb i wino, to wypowiada słowa które są słowami prastarej modlitwy biblijnej, żydowskiej i chrześcijańskiej:

Błogosławiony jesteś, Panie Boże, Królu wszechświata, bo dzięki Twojej hojności otrzymaliśmy chleb, owoc ziemi i pracy rąk ludzkich; Tobie je ofiarujemy.

Proszę zwrócić uwagę na tę modlitwę. Zazwyczaj jej nie słyszymy, bo w tym czasie organista gra i śpiewa jakąś pieśń. Ale na ołtarzu odbywa się to, co nawiązuje do modlitwy „Ojcze nasz”. A potem:

Błogosławiony jesteś, Panie Boże, Królu wszechświata, bo dzięki Twojej hojności otrzymaliśmy wino, owoc winnego krzewu i pracy rąk ludzkich.

Jedno i drugie, chleb i wino, owoc winnego krzewu i owoc pracy. Dar Boga, i jednocześnie owoc pracy człowieka. Ziemia potrzebuje słońca, ziemia potrzebuje wody. Jeżeli jednego i drugiego brakuje, to oczywiście mocno odczuwa to świat, i mocno odczuwa to człowiek. Zatem sprawa chleba, i pokarmu w ogóle, nie jest wyłącznie naszą sprawą. Powierzamy tę sprawę Panu Bogu i prosimy, byśmy mogli korzystać z jego darów. Potrzebne jest więc współdziałanie z Bogiem, a także poleganie na Bogu. Powiedzieliśmy o tym: „Chleba naszego” — czyli chleb nie jest wyłącznie dla mnie. Chleb jest zawsze także dla innych, i trzeba się nim dzielić.

Otóż tu dochodzimy do pewnego delikatnego punktu. Wiadomo, że jednym z bardzo ważnych elementów życia chrześcijańskiego są akcje charytatywne, jest dobroczynność. Zatrzymajmy się tylko nad dwoma aspektami tych akcji charytatywnych. Zawsze dzielimy się tym, co nam zbywa, co nam jest niepotrzebne. Znają państwo taką akcję jak choćby kontenery stawiane przed domami. I wkładajcie tam to, co nam niepotrzebne. Prawdę mówiąc to nie jest w ścisłym tego słowa znaczeniu akcja charytatywna. Dobroczynne jej skutki mogą być. Ale ci, którzy przynoszą tę odzież, przynoszą ją przede wszystkim dlatego, żeby sobie przewietrzyć szafy, oddać to, co niepotrzebne, albo to, z czego dzieci wyrosły. I w ten sposób zrobić porządek, a przy okazji dobry uczynek. Ale porządek może być na pierwszym miejscu. Gdy modlimy się o chleb to nie chodzi o taką postawę, że najpierw ja się najem. A jeżeli mi zbywa, to dopiero ci dam. Otóż nie! Gdy mówimy „Chleba naszego” to uznajemy, że potrzeby materialne, te biologiczne drugiego człowieka czy także zwierząt, są tak samo ważne, tak samo potrzebne jak ogień. W związku z tym jeżeli takie potrzeby widzę, to nie czekam aż się najem żeby pomóc. Tylko również mogę coś uszczknąć sobie. Że to, co daję, wyraża



również moją rezygnację na rzecz drugiego człowieka. To jest dopiero prawdziwa dobroczynność, to jest dopiero ta akcja charytatywna, czyli akcja miłości.

I drugi wątek. Otóż słyszą państwo o urządzanych konwojach pomocowych. O organizowaniu pomocy w różnych rejonach świata. Np. w tych dniach kilkanaście ciężarówek jedzie do oblężonych dzielnic Damaszku, gdzie mieszka prawie pół miliona ludzi otoczonych kordonem wojska, i od kilku dni bombardowanych. I środki masowego przekazu podają jakie to jest dobre, jak ludzie przychodzą z pomocą wysyłając kilkanaście ciężarówek. Ale te kilkanaście ciężarówek załadowanych po brzegi żywnością to i tak ma wartość 1/3 albo 1/2 jednego czołgu, który tam jest.

I problem nie polega na tylko wysyłaniu ciężarówek, i podawaniu adresów organizacji charytatywnych, tylko jest dużo głębszy i dużo trudniejszy. Mianowicie pokazać, nazwać rzetelnie bez kłamstwa, bez propagandy kto jest sprawcą tych nieszczęść. Kto na tym zarabia. Kto prowadzi tę wojnę i podsycy ją w tym rejonie świata. To, że my zbierzemy ubrania, zbierzemy leki, zbierzemy to, co tym ludziom jest potrzebne — to jest jedno. Ale setki, tysiące razy więcej środków idzie na tę wojnę. I proszę zauważyć, że pod tym względem klarowności w świecie nie ma. I pod tym względem również chrześcijanie nie zawsze szukają odpowiedzi, które nie są odpowiedziami z telewizora, nie są odpowiedziami polityków, tylko chcą zgłębić to nieszczęście, które tam się dzieje.

Więc „Chleba naszego” to jest coś więcej, niż tylko doraźna pomoc. To jest coś więcej, niż litość, niż współczucie, niż miłosierdzie. To jest głęboka ludzka solidarność. Solidarność tych, którzy są biedni, i solidarność tych, którzy pomagają. Czy przypominają sobie państwo epizod, jak to za Jezusem idą tłumy. Zbliża się wieczór. Jeden z apostołów przychodzi do Jezusa i mówi: „Powiedz im, żeby sobie poszli. Niech ludzie idą do wiosek i kupią coś do zjedzenia.” A Jezus mówi: „Nie potrzebują odchodzić. Wy dajcie im jeść.” I te słowa Jezusa stanowią mocne zobowiązanie naszej pomocy wszystkim. Nigdy nie możemy sprawić, dopuścić do tego żeby ktoś, kto jest głodny, taki odszedł. „Wy dajcie im jeść” — czyli każdy i każda z nas pod tym względem zawsze będziemy mieli co robić. Potrzebna jest skuteczna współpraca. Bo właśnie w tym karmieniu dosłownym, fizycznym, biologicznym, znajduje wyraz naśladowanie Chrystusa.

To jest ten pierwszy wymiar. Mianowicie chleb, pokarm, pożywienie, którego nie wolno nikomu odmówić. Ja rozciągam to również nie tylko na solidarność między ludźmi, ale solidarność między ludźmi a światem zwierząt. W tradycji żydowskiej, która akurat w tym miejscu karmi się mocno inspiracjami biblijnymi, jest przepis który nakazuje po powrocie do domu, jeżeli masz głodne zwierzęta to najpierw daj im jeść, a potem ty usiądź do posiłku. Bo ty masz rozum, i możesz zaczekać. A one nie rozumieją, dlaczego są głodne. To bardzo ciekawy wątek, bardzo ciekawy motyw. Myślę że ci z państwa, którzy mają zwierzęta, rozumieją to lepiej niż ktokolwiek inny. Bo ten motyw mówi nam o humanizacji człowieka przez dzieła miłosierdzia, przez dobre uczynki okazywane różnymi elementami tego świata.

Bardzo interesujący jest drugi wymiar tej modlitwy. Mówimy tak: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. To **dzisiaj** jest bardzo ważne, bo ono ma dwa odniesienia. Daj nam dzisiaj — czyli nie zwlekaj. Bo dzisiaj jesteśmy głodni. Nie można głodnemu powiedzieć: „Pomogę ci jutro”. I my też modląc się do Pana Boga prosimy Go: „Daj nam dziś, daj nam teraz.” Ale to **teraz** ma także drugie odniesienie, drugi biegun. Mianowicie jeżeli codziennie modlimy się: „Daj nam dzisiaj”, to wobec tego tak naprawdę nie musimy martwić się o jutro. Bo jutro też będziemy modlić się: „Daj nam dzisiaj”.

Przypominamy sobie wędrówkę Izraelitów przez pustynię. Szli 40 lat. I karmili się manną. Kiedy otrzymali ją pierwszy raz, to wszyscy wybiegli. I chociaż otrzymali polecenie: „Zbierzcie tyle, ile będzie potrzebne na dzisiaj”, to nazbierali mnóstwo tej manny. Zjedli tyle, ile mogli. A nazajutrz zajrzeli do garnków i zobaczyli, że wszystko jest zepsute, że nie nadaje się do jedzenia. Że trzeba było zachować się tak, jak Pan Bóg tego chciał. Z jednym wyjątkiem: kiedy zbliżał się dzień święty szabat, to poprzedniego dnia zbierali na dwa dni. A tak na każdy dzień.

I tak znowu dotykamy bardzo subtelny wątku. Człowiek z jednej strony myśli o dziś, i myśli o jutrze. Musi, albo powinien się na rozmaite sposoby zabezpieczyć i ubezpieczyć. Otóż dobrze jest umieć oszczędzać, odkładać, żeby mieć po pierwsze duchowy luksus, pewne poczucie bezpieczeństwa. Z drugiej strony żeby w razie potrzeby pomóc sobie, i pomóc innym. Ale też mamy tu coś, co można wyrazić najlepiej tylko poprzez Jezusową przypowieść. W Ewangelii św. Łukasza czytamy przypowieść, która mówi dosadniej, mocniej, dobitniej niż jakiegokolwiek komentarz czy wyjaśnienie

(Łk 12, 16–21):

Jezus opowiedział im taką przypowieść: «Pewnemu zamożnemu człowiekowi dobrze obrodziło pole. I rozważał sam w sobie: Co tu począć? Nie mam gdzie pomieścić moich zbiorów. I rzekł: Tak zrobię: zburzę moje spichlerze, pobuduję większe i tam zgromadzę całe zboże i moje dobra. I powiem sobie: Masz wielkie zasoby dóbr, na długie lata złożone; teraz odpoczywaj, jedz, pij i używaj! Ale Bóg rzekł do niego: »Głupcze, jeszcze tej nocy zażądataj twojej duszy od ciebie; komu więc przypadnie to, co przygotowałeś?» Tak dzieje się z każdym, kto skarby gromadzi dla siebie, a nie jest bogaty przed Bogiem».

Myślę, że wszyscy doskonale rozumiemy istotę, sedno tej przypowieści. Trzeba oszczędzać, trzeba myśleć o przyszłości. Ale nie wolno na tym budować swojej wizji życia. Nie wolno z tym tak się wiązać, że nam to odbiera rozum, mówiąc po ludzku. Nie wolno tak planować, że nie dopuszczamy do siebie myśli, iż może być inaczej. Zatem można by to jeszcze inaczej wyrazić. Musimy mieć zawsze pewien wewnętrzny dystans do tego, co posiadamy. Musimy mieć zawsze wewnętrzne odniesienie, które nie czyni nas niewolnikami rzeczy, niewolnikami stanu posiadania.

Ileż to razy mówiliśmy o specyficznej mentalności semickiej. Gdy rozmawiamy z Arabem, z Żydem rzadziej, ale z muzułmaninem zawsze, i ustalamy cokolwiek dotyczącego przyszłości — to on nigdy nie powie „Tak”, i nigdy nie powie „Nie”. My, Europejczycy mówimy: „Tak, oczywiście, nie spóźnię się, będę”. A on odpowiada: „inszallah”, po polsku *Jak Bóg da*. Do przyszłości nie ma słowa „Tak”, nie ma słowa „Na pewno” — bo przyszłość nie jest nasza. Możemy się umawiać na jutro, umawiamy się co miesiąc na konferencję za miesiąc. Ale naszą odpowiedzią nawzajem jest „inszallah”. Otóż ta prośba o chleb: „daj nam dzisiaj” przypomina z jednej strony, że chleba potrzeba mi teraz, a więc nie mogę zwłóczyć z pokarmem. Ale z drugiej strony przypomina mi ta prośba, że przede wszystkim muszę myśleć o zaspokojeniu swoich potrzeb dziś. Bo jutro należy do Boga. Robię to, co do mnie należy. Ale nigdy nie przywiązuję się do dóbr, które mam mniejsze czy większe, tak, że one odbierają mi rozum, i czynią nieczułym i niewrażliwym na potrzeby świata. Trzeba więc się zabezpieczyć na przyszłość ale pamiętać, że przyszłość do nas nie należy.

Chrześcijanin odmawiając tę modlitwę doświadcza więc zawsze zdania się na Boga, zawierzenia Bogu, zaufania Bogu. Ten wymiar religijności, ten wymiar naszej pobożności został we współczesnych czasach zaniedbany, zszedł na daleki plan. Człowiekowi się wydaje, że wszystko od niego zależy. Ludzkość uczyniła w ostatnich dziesięcioleciach przeogromny postęp techniczny i technologiczny. Ludzkość nie miała nigdy takich wynalazków, takich możliwości, jakimi dysponuje choćby w okresie naszego życia. Kto z państwa jest dorosły i pamięta swoje dzieciństwo, swoją młodość, to wie, że żyjemy teraz w zupełnie innym świecie.

Ale w tym świecie grozi człowiekowi to, że polega na sobie, na swoich możliwościach, i zamyka się na wszystko inne. Ale ten świat dzisiaj jest też bardziej kruchy, niż kiedykolwiek do tej pory. Wystarczy wyłączyć prąd, wystarczy wyłączyć komórki, wystarczy wyłączyć internet — i zwłaszcza młodzi ludzie nie będą potrafili się odnaleźć. Wyłączenie tych systemów powoduje, że jesteśmy w dużo gorszej sytuacji, niż nasi przodkowie. Bo tamci umieli żyć w zgodzie z naturą. Dzisiaj może się to okazać absolutnie niemożliwe. Kiedy sobie to uzmysłowimy, pomijając wszystkie inne czarne scenariusze, to zaczynamy rozumieć że modlitwa „Ojcze nasz” także i w tej dziedzinie ma nam bardzo dużo do powiedzenia.

Bo chodzi nie tylko o przyszłość za godzinę, jutro — ale prośba „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” ma również ukierunkowanie eschatologiczne. Kieruje nasz wzrok ku przyszłości zamierzonej przez Boga. Zwraca naszą uwagę że chleb i możliwości tego świata, które otrzymujemy, to nie jest wszystko, co jest człowiekowi potrzebne. Ta prośba przypomina nam o innym jeszcze głodzie, i o innej potrzebie. Zatem konkretny wymiar tej prośby, i eschatologiczny wymiar tej prośby.

I teraz dochodzimy może do najtrudniejszej, ale zarazem najciekawszej części naszej refleksji. Otóż wiemy dobrze, że modlitwa „Ojcze nasz” zachowała się w Nowym Testamencie w języku greckim. Nie mamy jej po hebrajsku, dokonujemy tylko jej retranslacji. I z języka greckiego tłumaczymy na inne języki. Po grecku ta prośba brzmi tak:

Ton arton hemon ton  
epiouston dos hemin semeron

Jest tutaj słowo niezwykle. *Ton arton hemon* — *chleba naszego*. Potem *dos hemin semeron* — *daj nam dzisiaj*. Zostaje *ton epiousion*. Proszę państwa, takiego słowa, które jest w Nowym Testamencie greckim, w ogóle nie było w starożytnej Grecji. Nigdzie w zachowanych dziełach ze starożytności nie znajdujemy słowa *epiousion*. Poza Nowym Testamentem to słowo zostało znalezione po raz pierwszy w jednym z tekstów z V wieku po Chr. Wcześniej go nie ma.

Co to znaczy *epiousion*? To jest wręcz nie do przetłumaczenia na inne języki. Po polsku mówimy: „powszedniego”, „chleba naszego powszedniego”. Również można by powiedzieć: „chleba naszego codziennego”. Bo dni powszednie to od poniedziałku do soboty. A niedziela to dzień świąteczny, nie jest dniem powszednim. Konsekwentnie gdy mówimy: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” to tak, jakbyśmy mówili: „Prosimy o chleb na wszystkie dni, z wyjątkiem niedzieli”.

Więc czujemy, że ten przekład nie do końca jest właściwy. Więc może: „chleba naszego codziennego”? Codziennie potrzebujemy chleba. Ale w języku greckim mamy *epiousion*. Kiedy na początku lat 80. grupa chrześcijańskich biblistów, znających świetnie język hebrajski, dokonywała retranslacji modlitwy „Ojcze nasz” na hebrajski i na aramejski, to najwięcej czasu zajęło im to jedno słowo. Jak przetłumaczyć na hebrajski *epiousion*? Tam takiego pojęcia nie ma. Przetłumaczyli więc: *dwar yom beyomo* czyli po polsku *chleba naszego daj nam dzień w dzień, każdego dnia*.

Ale *epiousion*? Musimy wrócić znów do starożytności. Kiedy tłumaczono tę prośbę „Ojcze nasz” na łacinę, przetłumaczono to na dwa sposoby. Jeden sposób to ten, który państwo odmawiali na początku. *Panem — chleba, nostrum — naszego, quotidianum — codziennego, powszedniego, da nobis hodie — daj nam dzisiaj*.

Ale w starożytnych przekładach na łacinę znalazł się taki przekład:

*Panem nostrum supersubstantiarem da nobis hodie.*

*Substantia — substancja, więc supersubstantia — super substancja*. „Chleba naszego nadzwyczajnego, niepospolitego daj nam dzisiaj”. Co to znaczy? Dwie uwagi, żeby to zrozumieć. Zwróćmy uwagę na fakt, że modlitwę „Ojcze nasz” odmawiamy podczas mszy świętej — i to nam pomoże zrozumieć resztę. Kiedy odmawiamy? Kiedy skończyła się liturgia eucharystyczna, przystąpienie, i zbliżamy się do komunii świętej. Modlitwa „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” staje się modlitwą nie o chleb na stół, do jedzenia, tylko o Chleb eucharystyczny. Staje się to modlitwą przed Komunią. Otóż chleb, o którym tutaj mowa, nabiera wymiaru eucharystycznego. Św. Cyprian, zmarły w roku 254, zwrócił na to uwagę, i napisał do tego piękny komentarz.

I drugi wątek, który też jest jakoś znany. Przypominają sobie państwo, jak jest to opisane w Ewangelii św. Jana, Jezus dokonał rozmnożenia chleba i ryb. Ci, którzy byli świadkami i uczestnikami tego znaku, najedli się do syta. Minęła noc. I ci, którzy wczoraj się najedli, szukają Jezusa. Czytamy w Ewangelii tak (J 6, 22–35):

Nazajutrz lud, stojąc po drugiej stronie jeziora, spostrzegł, że poza jedną łodzią nie ma tam żadnej innej oraz że Jezus nie wsiadł do łodzi razem ze swymi uczniami, ale że Jego uczniowie odплыли sami. Tymczasem w pobliże tego miejsca, gdzie spożyto chleb po modlitwie dziękczynnej Pana, przyplynęły od Tyberiady inne łodzie. A kiedy ludzie z tłumu zauważyli, że nie ma tam Jezusa, a także Jego uczniów, wsiadli do łodzi, przybyli do Kafarnaum i tam szukali Jezusa. Gdy zaś Go odnaleźli, rzekli do Niego: «Nauczycielu, kiedy tu przybyłeś?»

Proszę zwrócić uwagę: wczoraj najedli się chleba i ryb. I rano szukają Jezusa. Dlaczego Go szukają?

W odpowiedzi rzekł im Jezus: «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Szukacie Mnie nie dlatego, że widzieliście znaki, ale dlatego, żeście się do syta najedli.

Otóż powód, dla którego Go szukają, jest prozaiczny. Wczoraj rozmnożył chleb i ryby — to i dzisiaj powinien. A może coś innego mamy Mu do rozmnożenia? Szukają Jezusa dla zwyczajnej ludzkiej, konkretnej potrzeby. Pod tym względem wszyscy jesteśmy do siebie, i do tamtych ludzi podobni. I teraz następuje zwrot. Jezus mówi tak:

Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki, a który da wam Syn Człowieczy; Jego to bowiem pieczęcią swą naznaczył Bóg Ojciec».

Zauważmy, następuje przejście od chleba materialnego, konkretnego, tego pokarmu dla ciała. Jezus proponuje wejście na wyższy poziom, na wyższy głód, na inny głód, który jest w człowieku. Mówi do nich: „Szukacie tego chleba, którym najedliście się wczoraj. Ale trzeba wam jeszcze troszczyć się o inny pokarm”.

Oni zaś rzekli do Niego: «Co mamy czynić, byśmy wykonywali dzieła Boże?»

I zaczyna się rozmowa ze zgromadzonymi, szukającymi Go. W tej rozmowie Jezus kieruje ich wzrok na wędrowną pustynię. I mówi że był czas, kiedy Bóg karmił swój lud manną. Teraz — mówi o sobie — jest sytuacja nowa, jest rzeczywistość nowa. Mówi do nich:

«Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale dopiero Ojciec mój da wam prawdziwy chleb z nieba. Albowiem chlebem Bożym jest Ten, który z nieba zstępuje i życie daje światu».

Więc oni wołają:

«Panie, dawaj nam zawsze tego chleba!» Odpowiedział im Jezus: «Ja jestem chlebem życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie.

Z chleba zwyczajnego kieruje Jezus uwagę na Chleb, którym On sam się staje. Pamiętajmy cały czas, że to Jezus nauczył tej modlitwy swoich uczniów, a więc również swoich wyznawców. Konsekwentnie obok tego wymiaru chleba materialnego, pokarmu, mamy coś, co jest specyficznie Chrystusowe, i specyficznie chrześcijańskie. I od samego początku ta prośba Modlitwy Pańskiej: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” była wyjaśniana również w perspektywie eucharystycznej. Że jest to wołanie o Eucharystię. Wołanie o Chleb, którym staje się dla nas Jezus.

Zanim spotkaliśmy się tutaj, przeglądałem najlepszy grecko-polski słownik, jaki istnieje. Został wydany prawie 60 lat temu pod redakcją prof. Zofii Abramowiczówny. I tam szukałem tego słowa *epiousion*. I ona, która świetnie znała język grecki, i cały jej zespół zwracają uwagę, że nigdzie w grece to słowo nie występuje, poza tym jednym miejscem Ewangelii św. Mateusza, rozdział 6, werset 11. A więc znaczenie tego słowa mamy tylko i wyłącznie na podstawie Ewangelii. We współczesnym języku greckim również nie używa się tego słowa, poza językiem religijnym, teologicznym.

To nam potwierdza, że ta prośba jest również prośbą o Eucharystię. Zachowujemy pamięć o Izraelu, który wędrował przez pustynię i był karmiony przez Boga. I my wędrujemy przez życie. I obok tego chleba, który służy naszemu życiu biologicznemu, Bóg nas karmi swoim Chlebem, którym jest On sam. W Ewangelii św. Jana Pan Jezus wychodzi od potrzeb biologicznych, i przechodzi na poziom duchowy. Syn Boży, który przyjął ludzkie ciało, sam stał się Ciałem, i staje się dla nas pokarmem. Czyli mamy wyjście poza rzeczywistość materialną. I ten *chleb nasz* to nie tylko bochenek chleba, który dzielimy z tymi, którzy tak jak my, są głodni, ale ten *chleb nasz* to w szczególności sposób Chleb uczniów i wyznawców Chrystusa, czyli Eucharystia. Więc gdy odmawiamy modlitwę „Ojcze nasz” prosimy o pokarm dla ciała, i prosimy o pokarm dla ducha. A więc najlepszym miejscem do odmawiania modlitwy „Ojcze nasz”, czy tej prośby w „Ojcze nasz”, jest nie tylko pole, a na nim zboże gotowe do zbioru, do żniwa, które ma stać się mąką i chlebem. Ale odpowiedni kontekst to jest również świadomość że Bóg, który stał się w Jezusie Chrystusie człowiekiem, karmi nas swoim Ciałem. Prośba o Eucharystię.

Gdy w ten sposób rozumiemy modlitwę „Ojcze nasz”, a daleko bardziej gdy ją przeżywamy to widzimy, że jest to modlitwa ludzi prawdziwie duchowych. I nie ma lepszej konkluzji na dzisiaj, lepszego dopowiedzenia, lepszego wniosku niż ten. Że ile razy odmawiam tę modlitwę, i dochodzę do tej prostej prośby, to powinienem mieć w głowie i chleb z pola, i Chleb z ołtarza. Gdy tak się dzieje, to przeżywamy wtedy dar, który zwykliśmy nazywać *komunią duchową*. Dobrze jest przyjmować Eucharystię podczas mszy świętej. Ale jeżeli człowiek jest dojrzały, chrześcijanin jest

bardzo dojrzały, ma świadomość swojej wiary, ufa Bogu i wiarę rozwija, to pragnie Komunii świętej nawet wtedy, kiedy fizycznie nie może jej przyjąć. I wtedy staje się ona szczególnym darem Pana Boga. I ma również swoje błogosławione owoce.

Zatem odmawiając modlitwę „Ojcze nasz” możemy mieć ogromny duchowy pożytek. Bo przedstawiamy Panu Bogu swój głód, głód Eucharystii, któremu tylko On może sprostać.

Tyle byłoby na temat czwartej prośby Modlitwy Pańskiej. Następna to: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Na refleksję, na medytację nad tą prośbą zapraszam państwa 9 kwietnia, to jest drugi poniedziałek kwietnia. Ze względu na odpust w tym kościele wyjątkowo o godz. 19.30.

I jeszcze jedno. Na to spotkanie będzie gotowa moja książka, trzeci tom rozmów z p. Tichym i p. Górnym, który podejmuje wszystko to, co działo się później. Pierwszy tom: „Bóg, Biblia, Mesjasz”, drugi: „Kościół, Żydzi, Polska”, a tytuł trzeciego: „Prawda, Chrystus, judaizm”.

A na Święta Wielkanocne życzę dobrych, błogosławionych, spokojnych Świąt. Życzę państwu wszystkiego, co dobre, na cały Wielki Tydzień, na Święta. Tak, byśmy z nowymi siłami spotkali się w kwietniu w przeddzień tej kolejnej rocznicy, która dla nas, Polaków, jest szczególnie wymowna.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

## 7 „Odpuść nam nasze winy ...” (9 kwietnia 2018)

„Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”

Pochwalony Jezus Chrystus ... W imię Ojca ...

Pater noster, qui es in caelis,  
sanctificetur nomen tuum.  
Adveniat regnum tuum.  
Fiat voluntas tua, sicut in caelo et in terra.  
Panem nostrum quotidianum da nobis hodie.  
Et dimitte nobis debita nostra, sicut et nos dimittimus debitoribus nostris.  
Et ne nos inducas in tentationem,  
sed libera nos a malo.  
Amen.

Bardzo pięknie! To kolejna konferencja biblijna poświęcona Modlitwie Pańskiej. Bardzo się cieszę, że kolejny raz zebraliśmy się na tę wspólną medytację, medytację biblijną. I bardzo się również cieszę z tego że te konferencje, umieszczane później w internecie, trafiają naprawdę bardzo daleko. Dzisiaj, dla przykładu, otrzymałem list od Polaka mieszkającego w Pittsburghu, w Pensylwanii, w Stanach Zjednoczonych. Napisał bardzo piękny, bardzo miły list nawiązujący do tych konferencji wyznając, że ich od długiego czasu słucha. Więc jeżeli ten pan będzie miał okazję usłyszeć, to bardzo serdecznie go pozdrawiamy. Natomiast widać że możliwości jakie dają współczesne środki przekazu, są przeogromne. Tym niemniej to, czego dokonujemy, to przede wszystkim refleksja wewnętrzna, przede wszystkim medytacja.

Dzisiaj dochodzimy do kolejnej prośby Modlitwy Pańskiej, jest to piąta prośba, ze wszystkich najdłuższa. Brzmi ona:

I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Pierwsza sprawa: proszę zwrócić uwagę, że modlitwa „Ojcze nasz” mogłaby brzmieć tak:

Ojcze nasz, któryś jest w niebie  
Święć się imię Twoje  
Przyjdź Królestwo Twoje  
Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi  
Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj  
**I odpuść nam nasze winy**  
I nie wódź nas na pokuszenie  
Ale nas zbaw od złego

Gdyby tak brzmiała, byłaby najzupełniej zrozumiała, byłaby logiczna. Ale brzmi inaczej! Otóż ta prośba ma dwie części:

- odpuść nam nasze winy,
- jako i my odpuszczamy naszym winowajcom

Dlatego w punkcie wyjścia musimy zauważyć, przypomnieć sobie to, o czym mówiliśmy jeszcze jesienią, na pierwszych konferencjach, że modlitwa „Ojcze nasz” jest odpowiedzią Jezusa na prośbę skierowaną do Niego przez uczniów. Uczniowie powiedzieli tak (Łk 11,1):

Panie, naucz nas modlić się, jak i Jan [Chrzciel] nauczył swoich uczniów.

I podkreślaliśmy wtedy bardzo mocno: Jezus **nie** powiedział: „To teraz pomodlimy się razem”, Tylko Jezus powiedział: „Kiedy się modlicie, mówcie: ...”. Jest to modlitwa uczniów Jezusa, wyznawców Jezusa. Proszę zauważyć, że tej prośby Modlitwy Pańskiej Jezus nie mógłby odmawiać we własnym imieniu. Jezus nie mógłby przyłączyć się do naszego wołania: „odpuść nam nasze winy” — aczkolwiek przyłączył się do drugiej części, kiedy na Krzyżu wołał: „Odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”. Ale Jezus nie ustawia się w szeregu wszystkich innych ludzi, nie ustawia się w szeregu całej ludzkości. Dlaczego? Bo grzech Go nie dotyczy. Bo nie zaciągnął osobistej i indywidualnej winy. Został obarczony naszymi grzechami. Jak mówi prorok Izajasz (Iz 53, 5):

Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas,  
a w Jego ranach jest nasze zdrowie.

Ale ta prośba Modlitwy Pańskiej — powtórzmy raz jeszcze, bo to bardzo ważne — to jest nasza prośba, którą Jezus chce nam podać pod rozwagę i chce, żebyśmy ją odmawiali. I to jest jedyna prośba Modlitwy Pańskiej, która jest dopowiedziana, uzupełniona o warunek. Warunek, warunkowa. *I odpuść nam nasze winy — jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.* A więc jeżeli my nie odpuszczamy naszym winowajcom, to piąta prośba Modlitwy Pańskiej staje się bezprzedmiotowa.

I dopiero teraz możemy przystąpić do szczegółowego rozważania treści tej modlitwy. W języku greckim ona brzmi bardzo dosadnie, mocno. Proszę posłuchać:

kai aphas hemin ta opheilemata hemon,  
hos kai hemeis aphekamen tois opheiletais hemon:

Pewne słowa się powtarzają tak, jak w języku polskim. *kai aphas hemin — i przebacz nam, ta opheilemata hemon — winy nasze, hos kai hemeis — tak, jak my, aphekamen — przebaczamy, odpuszczamy, ois opheiletais hemon — tym, którzy zawinili przeciwko nam.*

Wszystkie słowa są jasne, wszystkie słowa są klarowne. Ale daleko bardziej ciekawa, wymowna, jest ta modlitwa po retranslacji na język hebrajski. Nie o zaspokojenie ciekawości chodzi, ale o wydobycie pewnego bardzo ważnego szczegółu, który w języku polskim nie jest widoczny, natomiast w języku hebrajskim jest bardzo odczuwalny. Po hebrajsku ta prośba brzmi tak:

wesa lanu masanu kaašer gam anachnu nasanu lechiwenu

*wesa lanu — Podnieś nam, masanu — nasz ciężar, to, co nas gniecie, kaašer gam anachnu — tak jak my, nasanu lechiwenu — podnosimy ciężary tych, którzy zaciągnęli winę wobec nas.*

Proszę zauważyć, że w języku hebrajskim *wina* to jest tak, jak ciężar, który człowiek niesie. Jak potężny ciężar, z którym musi się uporać. Jak coś, co go przytłacza. Żebyśmy mogli modlić się tą modlitwą należycie, trzeba uznać winę. Tzn. uznać, że istnieją winy, przewinienia, które stanowią ciężary. *Wina* jest bliska pojęciu *grzechu*, ale się z nim nie pokrywa. Bo być może — nie mamy czasu, żeby to rozważać — są takie grzechy, w których człowiek zaciąga winę np. tylko wobec Boga. Każdy grzech jest jakąś winą wobec Boga. Ale na modlitwie „Ojcze nasz” chodzi o winy, które zaciągamy przede wszystkim względem innych ludzi, i które inni ludzie zaciągają wobec nas. Taka *wina* jest jak ciężar, który człowiek dźwiga. Żeby można było się modlić tą prośbą, to — powtarzam — trzeba uznać, że *wina* istnieje, że są w świecie winy, że są grzechy. Że jest zło, które świat gniecie i przygniata różnych ludzi, także tych, którzy nam wyrządzili krzywdę, czy wyrządzili jakieś zło.

To wcale nie jest takie proste dlatego, że we współczesnym świecie pojęcie „winy” tak, jak i pojęcie „grzechu” zostało właściwie wypchnięte poza powszechnie przyjęty język, i jest wypierane ze świadomości. Mówi się o dyskomforcie, o złym samopoczuciu. Psychologizuje się to, co człowiek przeżywa. Natomiast „wina” jest pojęciem moralnym. Otóż ucieka się od uznania winy dlatego, że w ogóle istnieje tendencja do tego, żeby banalizować zło. Żeby zacierać granice między tym, co dobre, i co złe. Na tym w gruncie rzeczy polega mentalność relatywistyczna czyli ta, w której wszystko jest względne: także to co dobre, i to, co złe.

Brak uznania winy, niechęć do uznania winy, pochodzi również z woli ucieczki od potworności popełnionych przez ludzi. Otóż z trudem chcemy się przyznać jako społeczności, jako zbiorowości,

do okropnych rzeczy, których ludzkość się dopuszcza. Ich lista jest nieskończenie długa. Od wojen, najazdów, od bitew, od podstępów, od arogancji, od krzywdzącej sprawiedliwości, od wyzysku, od handlu ludźmi. Katalog jest niezwykle długi. Ale wypieramy to z naszej świadomości, nie chcemy mówić, albo po prostu banalizujemy. Na drugim krańcu jest jeszcze inna postawa. Mianowicie za część zła, którego doświadcza ludzkość, chcemy oskarżać Boga. Mówiliśmy o tym wielokrotnie — na przykład gdy chodzi o zagładę Żydów, zagładę Ormian, jeżeli chodzi o jakieś walki plemienne. Czy jeżeli chodzi o popełniane masowe krzywdy, choćby dzisiaj w wojnie w Syrii czy na Ukrainie, gdzie codziennie giną ludzie. Pojawia się pytanie: „Gdzie jest Bóg?” Czy jest bezsilny? Nie jest wszechmogący? Czy nie jest dobry?

Proszę zwrócić uwagę że za to, czego dopuszcza się człowiek, oskarża się Boga. Tymczasem zło, które istnieje w świecie, to jest cena ludzkiej wolności. Niektórzy mówią: „nieszczęsny dar wolności”. Wolność ma to do siebie, że może być obrócona również przeciwko Bogu, i przeciwko drugiemu człowiekowi. Wspominaliśmy o tym kilkakrotnie, że w w tym spotkaniu z człowiekiem Bóg jest w pewnym sensie bezsilny dlatego, że inaczej musiałby odebrać nam wolność. Musiałby powstrzymać rękę zbrodniarza. Musiałby nie dopuścić nas do jakiegoś zła, na które się zdecydowaliśmy. Ale wtedy nie ma wolności. Bylibyśmy tak czy inaczej jak zaprogramowane maszyny, jak komputery które są zdolne tylko do wykonywania określonych funkcji. Więc dar wolności, obok szans i możliwości, niesie ze sobą również ogromne zagrożenie.

Wracamy do sprawy *winy*. Otóż jeżeli mamy o niej mówić i ją rozważać, to musimy sobie uświadomić, musimy pamiętać o dwóch rzeczach. Że istnieje w świecie mroczna tajemnica zła i grzechu. Istnieje w świecie zło, którego również ludzie się dopuszczają zaciągając przez to grzech. Nie jest tak, że wszyscy chcą dobrze, i nie jest tak, że wszyscy są dobrzy.

I druga sprawa, w Modlitwie Pańskiej bardzo dobrze widoczna. Ta piąta prośba zakłada jedność całej rodziny ludzkiej. Nie jest to prośba o charakterze wyznaniowym. Nie jest to prośba o charakterze koncesyjnym. Nie jest to prośba, która by ograniczała się do jakiegoś kręgu, np. współwyznawców. Tylko: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” niezależnie od tego, kim są, niezależnie od tego, jacy są. Nawet więcej: niezależnie od tego, czego się dopuścili. Nie jest to więc prośba ograniczona do własnego kręgu religijnego, kulturowego, społecznego, ekonomicznego — tylko to jest prośba, która nie ma granic, nie uznaje granic. Uznaje jedność wszystkich ludzi.

Dlaczego wina jest ciężarem? Dlaczego wina jest czymś, co trzeba pokonać? Otóż wina jest jak rana, która jest zadana prawdzie i miłości. Wina zawsze godzi w te dwa wymiary. Fałszuje rzeczywistość nazywając np. zło dobrem, albo obchodząc się wobec niego obojętnie. I wina obraca się przeciwko miłości. Jedno i drugie, prawda i miłość, zostają przez zaciągnięcie winy zranione. Dlatego wina, gdy jest zaciągana, powoduje w świecie destrukcję, zniszczenie, nieporządek. Można by powiedzieć, że wprowadza do świata nieład. Dzieli ludzi bardzo mocno.

Czym więc jest przebaczenie? Otóż „odpuść nam nasze winy”, inaczej: „przebacz nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Otóż przebaczenie to przywrócenie właściwego porządku. Przywrócenie tego jak świat, jak ludzie, powinni wyglądać. Ale przebaczenie nie następuje przez zignorowanie winy, ani przez zapomnienie o niej. Otóż winę, tak jak chorobę, trzeba leczyć. I tylko w ten sposób można ją pokonać.

---

Po tych uwagach wstępnych przejdziemy do tego, co stanowi sedno chrześcijańskiej modlitwy, modlitwy wyznawców Chrystusa:

Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Otóż w tej dziedzinie każda religia ma za zadanie przywrócenie właściwego porządku. Przebaczenie jest jednym z najtrudniejszych aspektów życia wierzących. Nie ma chyba trudniejszej dziedziny, w której człowiek może zweryfikować swoją wiarę, jej siłę, jej moc, a także swój status moralny, jak właśnie przebaczenie, umiejętność przebaczenia. Gdybyśmy usłyszeli stwierdzenie „Nie przebaczę”, to stajemy wobec ściany, która z całą pewnością nie jest chrześcijańska. Ale gdybyśmy również stanęli wobec deklaracji, że przebaczenie jest rzeczą łatwą, to mamy też bardzo mglisty



obraz rzeczywistości. Dlatego że przebaczenie, jeżeli naprawdę się dokonuje, jest bardzo, bardzo kosztowne. Kosztuje nas bardzo wiele. I nad tym się zastanówmy.

Popatrzmy jaki jest biblijny, starotestamentowy obraz tej rzeczywistości. Myślę, że ten motyw znamy dobrze: w Starym Testamencie wina prowokuje do odpłaty. Znamy starotestamentowe zalecenia: oko za oko, ząb za ząb, krzywda za krzywdę, śmierć za śmierć. Tam nie ma miejsca na przebaczenie, tam jest odpłata. Jaką miarą mierzysz, taką ci odmierzą. Proszę zauważyć że ta zasada, dla chrześcijańskiego ucha brzmiąca brutalnie, nadal rządzi światem. Proszę zwrócić uwagę co się dzieje na Bliskim Wschodzie, co się dzieje w całym tamtym rejonie świata. Co się dzieje w Afryce północnej. Tam nie ma przebaczenia, tam jest wina i kara, zbrodnia i kara, jak u Dostojewskiego. Sytuacja gdy wina zawsze pociąga za sobą odpłatę, sprawia nakręcanie się spirali zła. Czy nie słyszeliśmy nie raz o tym, jak to poczucie zemsty przenika całe pokolenia ludzi, jak dzieli plemiona, jak dzieli ludy i narody. Zemsta — odpłata. Ta odpłata często ma to do siebie, że jest znacznie mocniejsza niż to, czego człowiek doświadczył.

Państwo pamiętaj: temat jest teraz aktualny — sprawa wojny. Jeżeli Niemca w Warszawie spotkało coś złego, dopuszczono się zamachu na życie jakiejś ważnej osobistości, pod ścianę stawiano na rozstrzelanie nie jedną osobę, nie dziesięć, ale kilkadziesiąt. To budziło przerażenie. Odwet był nieproporcjonalny do tego, co się wydarzyło.

Jak wyglądało prawodawstwo niemieckie narodowo-socjalistyczne w odniesieniu do Żydów na ziemiach okupowanej Polski? Pomogłeś Żydowi — śmierć grozi nie tylko tobie, ale całej twojej rodzinie. I rodzi się problem moralny. Jeżeli za ukrycie jednego czy dwojga Żydów życie tracą później ojciec, matka, i troje, czworo, pięcioro dzieci? Mieli prawo, żeby ryzykować? Mieli prawo poświęcać życie dzieci? To są dylematy moralne, nad którymi warto się zastanowić. Ale rozwiązanie zawsze będzie gdzieś w głębi naszego serca.

A więc wina i odpłata, wina i zemsta. Nakręca się wtedy spirala, której końca nie widać. W Starym Testamencie mamy jeszcze jeden szczegół, o którym się rzadko i niechętnie mówi. Mianowicie ta odpłata, ta zemsta wyglądała inaczej względem członków własnego narodu, a inaczej względem innych, względem obcych. I coś z tego bez przerwy obserwujemy na Bliskim Wschodzie.

A mimo to w Starym Testamencie istniało również pragnienie oczyszczenia z winy. Istniała modlitwa (Ps 51, 3-4):

Zmiłuj się nade mną, Boże, w swojej łaskawości,  
w ogromie swego miłosierdzia wymaż moją nieprawość!  
Obmyj mnie zupełnie z mojej winy  
i oczyść mnie z grzechu mojego!

Proszę popatrzeć: wina jest porównana do brudu, z którego Bóg tylko może człowieka obmyć. Dlatego w czasach Starego Testamentu, i w czasach Jezusa, za Jana Chrzciciela, były obmycia rytualne, kąpiele rytualne. Np. w Qumran są miejsca na kąpiele rytualne, do których wchodziło po to, żeby symbolicznie polewając się wodą, czy wchodząc do wody, obmyć z siebie brud zaciągniętej winy. Składano ofiary. W Starym Testamencie były dwa typy ofiar: dobrowolne, i obowiązkowe. Ofiara dobrowolna wtedy, kiedy człowiek chciał coś ofiarować Bogu i kapłanom, którzy sprawowali kult w świątyni jerozolimskiej. Ale w pewnych okolicznościach istniał obowiązek złożenia ofiary, obowiązek zadośćuczynienia Bogu, i zadośćuczynienia temu, wobec którego dopuściliśmy się winy.

Innym sposobem na przezwycięzenie winy, który i my znamy, jest jałmużna. Możemy zetknąć się np. z taką sytuacją, że coś znalazło się w naszym posiadaniu na skutek kradzieży, świadomie albo nieświadomie. Dopuściliśmy się czegoś niewłaściwego, i chcemy zadość czynić. Ale tego człowieka już nie ma, albo nie wiemy, w jakich okolicznościach żeśmy się tego dopuścili. Słyszymy wtedy: to złóż jakąś ofiarę na biednych, na jakiś dobry cel. I to jest ta właśnie odpłata, która próbuje przywrócić zachwiany porządek.

Jeszcze innym sposobem naprawienia winy jest post. Kiedy ujmuję coś sobie, swojemu ciału, także dla swojego ducha, żeby w ten sposób wyrazić skruchę, wolę naprawy, i poczuć dolegliwość przejścia na drogę pokuty.

To wszystko było znane w Starym Testamencie. Natomiast Nowy Testament, czyli Jezus Chrystus i Ewangelia wnosi do tego nową jakość. Gdybyśmy chcieli tę nową jakość ująć najkrócej, to powiedziałbym tak. Winę można usunąć nie przez rewanż, nie przez odpłatę, nie przez zemstę, ale

przez przebaczenie. Na drugim biegunie winy jest przebaczenie. I tego dotyczy piąta prośba Modlitwy Pańskiej: „odpuść”, w sensie „przebacz” — to staropolski język. „Odpuść nam nasze winy” — „jako i my odpuszczamy, przebaczamy naszym winowajcom”.

Otóż ta piąta prośba wyraża coś, co jest najbardziej głęboko ewangeliczne. Ona wyraża nowość osoby Jezusa Chrystusa, i jego Ewangelii. W tej prośbie wzorem przebaczenia, i odniesieniem dla przebaczenia jest sam Bóg. I tak dochodzimy do pewnego bardzo ważnego punktu, z którego chyba nie zawsze zdajemy sobie sprawę. Możemy sobie pomyśleć tak: „A co z tymi, którzy starają się żyć sprawiedliwie? Którzy żyją po Bożemu, którzy unikają zła? Na przykład ludzie święci. Czy ich też dotyczy sprawa winy, czy ich też dotyczy ta rzeczywistość, o której mówimy?”

Otóż to przebaczenie, uwolnienie od winy, dotyczy nas wszystkich dlatego, że podstawowym modelem, odniesieniem dla przebaczenia jest to przebaczenie od Boga, którego doznajemy wraz z chrztem świętym. Chrzest uwalnia nas od grzechu pierworodnego. Otóż u początków naszej chrześcijańskiej egzystencji jest przebaczenie, którego dostępujemy od Boga. W Liście do Rzymian św. Paweł napisał tak (Rz 6, 3-4):

Czyż nie wiadomo wam, że my wszyscy, którzy otrzymaliśmy chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć? Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie — jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca.

Otóż św. Paweł mówi językiem najgłębszej chrześcijańskiej wiary. Powiada że chrzest, który oczyszcza nas z winy pierworodnej, stanowi współuczestnictwo w zbawczej śmierci Jezusa Chrystusa. A skutkiem chrztu jest współudział w Chrystusowym zmartwychwstaniu. Zatem zauważmy: ci z nas, którzy zostali ochrzczeni jako niemowlęta i jako dzieci, dostąpili przebaczenia ze strony Boga zanim w ogóle uzyskali świadomość. Państwo wiedzą też, że jeżeli chrzest ma przyjąć człowiek dorosły, to taki chrzest jest poprzedzony wprowadzeniem w wiarę chrześcijańską. I ten chrzest gładzi wszystkie grzechy. Zatem ktoś, kto przystępuje do sakramentu chrztu, nie idzie wcześniej do spowiedzi, nie idzie do sakramentu pokuty. Bo chrzest ma wartość sakramentu pokuty, gładzi wszystkie grzechy. Nie wiem czy to prawda, ale słyszałem kiedyś że Cyganie odkładali chrzest swoich dzieci do czasu, kiedy stawały się dorosłe, po to, żeby otrzymywały, że tak powiem, „białą kartę” w momencie przyjęcia chrztu, zaczynały życie od nowa. Jeżeli to prawda, to byłoby to dość sprytnie pomyślane. Ale pod warunkiem, że w życiu tego dziecka nie wydarzy się nic takiego, co mu nie pozwoli tej szczęśliwej chwili chrztu doczekać.

Ale chcę przez to powiedzieć jedno. Wszyscy jesteśmy dłużnikami Boga dzięki przebaczeniu, które otrzymaliśmy przez chrzest święty. Warto się zastanowić nad tą właśnie wartością, tym wymiarem chrztu, przez który — jak mówi św. Paweł — staliśmy się nowym stworzeniem. Te zbawcze skutki chrztu porównuje apostoł Paweł do nowego stworzenia. A dzieje się tak dlatego, ponieważ ofiara śmierci Chrystusa oczyszcza ochrzczonech.

To jest jeden wymiar Bożego miłosierdzia i Bożego przebaczenia. Wymiar, który staje się udziałem każdego człowieka ochrzczonego. Dostąpiliśmy przebaczenia ze strony Boga. Więc powinniśmy stawać się narzędziami jego przebaczenia. Ale nie tylko to. Wszyscy znamy przepiękną przypowieść o synu marnotrawnym. Ale właściwie to jest przypowieść o miłosiernym i przebaczącym ojcu. Pozwolę sobie tę przypowieść przeczytać raz jeszcze, bo ona zwłaszcza w takiej wspólnotce, jak nasza, która przypomina orszak uczniów Jezusa Chrystusa, zabrzmi szczególnie pięknie, i w sposób, który nas buduje. Zwrócę uwagę na jeden motyw (Łk 15, 11-20):

Powiedział Jezus: «Pewien człowiek miał dwóch synów. Młodszy z nich rzekł do ojca: „Ojcze, daj mi część majątku, która na mnie przypada”. Podzielił więc majątek między nich. Niedługo potem młodszy syn, zabrawszy wszystko, odjechał w dalekie strony i tam roztrwonił swój majątek, żyjąc rozrzutnie. A gdy wszystko wydał, nastął ciężki głód w owej krainie i on sam zaczął cierpieć niedostatek. Poszedł i przystał do jednego z obywateli owej krainy, a ten posłał go na swoje pola żeby pasł świnie. Pragnął on napełnić swój żołądek strąkami, którymi żywiły się świnie, ale nikt mu ich nie dawał. Wtedy zastanowił się i rzekł: Iluż to najemników mego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tutaj z głodu ginę. Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem

przeciw Bogu i względem ciebie; już nie jestem godzien nazywać się twoim synem: uczyni mnie choćby jednym z najemników. Wybrał się więc i poszedł do swojego ojca.

I teraz najważniejsze zdanie tej przypowieści, a w każdym razie jedno z najważniejszych:

A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go

po polsku: wypatrywał go

jego ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go.

To jest przypowieść o miłosiernym ojcu. Ojciec, tak obrazowo mówiąc, siedział przed domem i wypatrywał drogi w kierunku, w którym syn się udał. Wypatrywał codziennie, aż go zobaczył z daleka. Wola nawrócenia spotyka się z nadzieją na powrót, spotyka się z przebaczeniem. To jest jeden z najpiękniejszych wersetów w Biblii, bo raz jeszcze:

*ujrzał go jego ojciec  
wzruszył się głęboko  
wybiegł naprzeciw niego  
rzucił mu się na szyję  
ucałował go*

Kiedy czytamy te pięć czasowników, to moglibyśmy je zobrazować. Ukażą nam, pokażą powitanie, które trwało zapewne kilka minut. Widzimy te oczy ojca, zużyte od wypatrywania, słyszymy szloch starego człowieka, który wzruszył się na widok swojego syna. Widzimy tego ojca, który biegnie, który obejmuje swojego syna, rzuca mu się na szyję, i całuje go. Taki jest Bóg wobec nas, takie jest Boże przebaczenie. Ten miłosierny ojciec to jest obraz Boga, który jest miłosierny, i który przebacza. Który nieustannie czeka, wychodzi naprzeciwko nam. Który wzrusza się naszym powrotem, który nas do siebie przytula. Słowo *czułość* w naszych czasach jest niezwykle ważne. Obraz Ojca, który wychodzi na spotkanie człowiekowi. I nie ma nikogo, kogo stawiałby poza nawiasem tego spotkania. Zatem to, do czego Jezus wzywa w tej przypowieści, to naśladowanie w miłosierdziu, którego dostępujemy od Boga. Ten obraz jest przepiękny. I ile razy przychodzi nam trudno jakiegokolwiek przebaczenie, albo pozytywne w świetle wiary odniesienie się do doznanej krzywdy, to miejmy w pamięci ten obraz. Nie jest rzeczą normalną, sami o tym wiecie, jesteście rodzicami, że młody syn przychodzi i powiada: „Tata, daj mi ten majątek, który na mnie przypada.” Słyszysz: „Jeszcze trochę poczekaj, jeszcze żyję. Trochę cierpliwości.” Nie jest rzeczą normalną, że ojciec jednak tę część daje. Nie jest rzeczą normalną, że ktoś zabiera tę część, która na niego przypada, za życia ojca, i wyjeżdża. Wszystko roztrwoni, i spotka się z czymś takim, o czym słyszymy tutaj. Otóż ta przypowieść niesie głęboką treść. Treść, która uczy nas przebaczenia.

Otóż temat przebaczenia pojawia się w Ewangelii bardzo często. Ale konieczność przebaczenia, konieczność pojednania, jest w tej samej Ewangelii bardzo mocno podkreślona. Proszę posłuchać. W Kazaniu na Górze, w tym samym, w którym Pan Jezus uczy nas modlitwy „Ojcze nasz”, Jezus powiedział tak

Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przez ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim! Potem przyjdź i dar swój ofiaruj!

Nie mówi się, że składanie darów jest nieważne. Ale Jezus mówi, że umiejętność przebaczenia, dar przebaczenia i pojednania jest warunkiem składania ofiary. A więc przystąpienie do Boga wymaga pojednania się z innymi ludźmi, z braćmi i siostrami, jako warunek oddawania czci Bogu we właściwy sposób. Czyli zauważmy: istnieje kult prawdziwy, gdy oddajemy cześć Bogu pojednani z innymi ludźmi. I istnieje kult fałszywy tam, gdzie pomiędzy ludźmi są podziały i przepaści. Popatrzmy na to, co się dzieje w naszej Ojczyźnie. Pomyślmy o rozmaitych formach kultu, i o głębokich

podziałach które nas, Polaków, dzielą. Pomyślmy jak jesteśmy bardzo daleko od tego ideału, do jakiego stopnia odeszliśmy od słów nauczania, które skierował do nas Jezus.

Mówimy to wszystko w przeddzień ósmej rocznicy katastrofy Smoleńskiej. Wydawać by się mogło na tzw. zdrowy rozum, że nieszczęście, które wtedy się stało, powinno nas łączyć. Ból, cierpienie, żaloba, smutek nie mają barwy partyjnej, czy jakiegoś politycznego zaplecza. One są czymś bardzo głębokim i głęboko ludzkim. Okazuje się, że jest inaczej. Więc jak powinny wyglądać nasze liturgie, nasze ofiary składane Panu Bogu? Może byłoby dobrze przeczytać ten fragment Ewangelii, i robić sobie narodowy rachunek sumienia? Bądź co bądź przeżywamy setną rocznicę uzyskania niepodległości. Znają państwo trójwiersz o tym wołaniu (Juliusz Słowacki; Przypowieści i epigramaty):

Szli krzycząc: „Polska! Polska!” [...]
Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka,
Spojrzał na te krzyczące i zapytał: „Jaka?”

Więc właśnie to „jaka” jest niezwykle ważne. Jeżeli mówimy o chrześcijańskich korzeniach również naszej Ojczyzny, to one znajdują wyraz nade wszystko w przebaczeniu i pojednaniu.

Równie mocno w Ewangelii zostało wyeksponowane ostrzeżenie przed brakiem przebaczenia, i przed brakiem miłosierdzia. Zostało znów przez Pana Jezusa wyrażone w formie przypowieści. Znamy tę przypowieść, ale tego, co piękne, nigdy dość przypominania. Posłuchajmy, z Ewangelii św. Mateusza (Mt 18, 23-35):

Dlatego podobne jest królestwo niebieskie do króla, który chciał się rozliczyć ze swymi sługami. Gdy zaczął się rozliczać, przyprowadzono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów. Ponieważ nie miał z czego ich oddać, pan kazał sprzedać go razem z żoną, dziećmi i całym jego mieniem, aby tak dług odzyskać. Wtedy sługa upadł przed nim i prosił go: „Panie, miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci oddam”. Pan ulitował się nad tym sługą, uwolnił go i dług mu darował.

Pan posunął się znacznie dalej, niż on chciał. On chciał tylko prolongaty — a dług został mu darowany.

Lecz gdy sługa ów wyszedł, spotkał jednego ze współsług, który mu był winien sto denarów.

Tam było dziesięć tysięcy talentów. To niewyobrażalnie wielka kwota, to nasze dzisiejsze setki milionów. A sto denarów to było trzy miesiące pracy.

Chwycił go i zaczął dusić, mówiąc: „Oddaj, coś winien!” Jego współsługa upadł przed nim i prosił go: „Miej cierpliwość nade mną, a oddam tobie”. On jednak nie chciał, lecz poszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki nie odda długu. Współsłudzy jego widząc, co się działo, bardzo się zasmucili. Poszli i opowiedzieli swemu panu wszystko, co zaszło. Wtedy pan jego wezwał go przed siebie i rzekł mu: „Sługo niegodziwy! Darowałem ci cały ten dług, ponieważ mnie prosiłeś.

Odpuść nam nasze winy

Czyż więc i ty nie powinienesz być ulitować się nad swoim współsługą, jak ja ulitowałem się nad tobą?”

jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Otóż ta Jezusowa przypowieść o nielitościwym dłużniku jest doskonałą ilustracją piątej prośby Modlitwy Pańskiej. Nie możemy być tacy, jak ów nielitościwy dłużnik. Dostępujemy nieustannie przebaczenia. Przebaczenia, które jest bezgraniczne, nieogarnione. Wielkie zarówno przez odpuszczenie grzechu pierworodnego, jak i przez odpuszczenie tych wszystkich grzechów, których się dopuszczamy. Wobec tego jesteśmy zobowiązani do tego, żebyśmy byli narzędziami tego samego miłosierdzia względem innych.

Powtórzmy pytanie z samego początku naszej refleksji: „A co, jeżeli my nie odpuszczamy naszym winowajcom?” Co wtedy? Co wtedy, kiedy jeżeli ma w sobie „Nie przebaczę!” Otóż są sytuacje, gdy przebaczenie przychodzi szczególnie trudno, gdy wydaje się wręcz niemożliwe. Miałem kiedyś do czynienia z taką sytuacją podczas pielgrzymki do Ziemi Świętej. To było w latach 90. W pielgrzymce brała udział kobieta, której mąż prowadził sklepik pod koniec lat 40., 50. w czasach stalinowskich. Został on potwornie oskarżony, był aresztowany, był ciężko przesłuchiwany, i został zabity. I ona знаła prześladowcę, wiedziała, kto dopuścił się tej zbrodni. Nie zdążyli mieć dzieci, nigdy potem nie wyszła za mąż. Miała w sobie potworną żądzę — nie zemsty, bo nawet nie chciała się mścić — tylko nosiła to w sobie jak ciężar, który ją wyniszczał. Byliśmy w Ziemi Świętej. Ona tak chodziła z miejsca na miejsce, i widać było, że bardzo mocno to przeżywa. Podzieliła się ze mną tym swoim ciężarem. Wtedy powiedziałem jej coś, co bym powiedział również i sobie. Mianowicie: „Jutro będziemy na Kalwarii. Będziemy widzieli miejsce Krzyża. I że to jest jedyne miejsce na świecie, które może ją uleczyć. Jedyne miejsce na świecie, w którym ona może ciężar tej woli zemsty, braku przebaczenia, poczucia krzywdy, które ją wewnętrznie wyniszczało, z siebie zrzucić.” I nazajutrz byliśmy na Kalwarii. Tak się złożyło, że sprawowałem bardzo rano mszę świętą. I ta kobieta tam, na miejscu Krzyża, po ponad 40 latach nieustannej walki ze sobą, uzyskała równowagę i zdrowie.

Wobec tego jeżeli ktoś doświadczył krzywdy tak wielkiej, że trudno mu przychodzi przebaczyć, to odpowiedź jest tylko jedna: „Popatrz na Krzyż”. I czy wtedy będziesz w stanie powiedzieć: „Nie przebaczę”? Weź do ręki Jezusowy krzyż. Popatrz na Chrystusa na Krzyżu — i usłyszysz:

Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią

Nie ma innej religii, nie ma innej wiary, która niosłaby ze sobą taki potencjał przebaczenia. Do dzisiaj w judaizmie, w islamie, w innych religiach, u niewierzących, wygląda to zupełnie inaczej. A my: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”.

Otóż siła tych słów zależy od naszego przywiązania do Krzyża, od naszej wiary w uzdrawiającą moc Krzyża. Więc wobec krzywdy, wobec winy, którą ktoś zaciągnął wobec nas, nie ma innej odpowiedzi niż przebaczenie osiągnięte przez pomoc, która pochodzi z Krzyża. Nie ma innej, skutecznej odpowiedzi, niż ta. Przebaczenie odnosi się do skutków doznanego zła. Gdy to zło było wielkie, gdy ktoś nas bardzo skrzywdził, wtedy przebaczenie bardzo dużo kosztuje. Myślę, że do przebaczenia najbardziej pasuje obraz mielenia ziarna. Gdy zbieramy zboże z pola, jest ono w kłosach. Trzeba je wymłócić, odrzucić plewy i oddzielić ziarno. Ale ludzie nie jedzą ziarna w takiej postaci, potrzebny jest młyn. Dopiero mąka będzie dobra na chleb. Coś podobnego jest z przebaczeniem. Otóż doznane krzywdę, doznane zło, doznane upokorzenie, doznane cierpienie trzeba w sobie przemielić tak, jak to ziarno. To musi kosztować, i to jest trudny proces. Dlatego, że ziarno zostaje skruszone całkowicie. I z tego wyłania się coś nowego — mimo, że jest zarazem to samo.

Zatem umiejętność przebaczenia skutkuje odnową człowieka, jego oczyszczeniem i odnowieniem. Umiejętność przebaczenia to tak, jak zrzucenie z siebie owego ciężaru. Jednak możemy przebaczenie porównać również do leczenia. A dobrze wiemy, że w leczeniu istnieją granice. Nie wszystko da się uleczyć, zwłaszcza bez Bożej pomocy. Dlatego w tej piątej prośbie Modlitwy Pańskiej bardzo potrzebny, niezbędny jest Bóg, i jego moc. Otóż w umiejętności przebaczenia najbardziej naśladujemy dobroć Bożą. A zwróciwszy uwagę na to, co powiedzieliśmy o oczyszczającej mocy Krzyża, możemy powiedzieć że wielką winę, którą inni zaciągnęli wobec nas, możemy pokonać tym skuteczniej, im jesteśmy bardziej, głębiej we wspólnocie z Chrystusem. Człowiek, który przebaczył „jako i my przebaczymy naszym winowajcom”, może ufnie zwracać się do Pana Boga bo wie, że zadbał o fundament, na którym może skutecznie wznosić budowlę swojego życia.

Już na sam koniec. Ta prośba więc, podobnie jak wszystkie inne prośby Modlitwy Pańskiej, jest głęboko chrystologiczna. Ona naśladuje Chrystusa. Chrystus wołał z Krzyża „Odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”. I my te słowa bierzemy jako własne. Jest to jednocześnie wezwanie do ustawicznej wdzięczności Panu Bogu, że stale nas oczyszcza. I jest to również pociecha w tym, co trudne. Trudne jest znoszenie niesprawiedliwych oskarżeń, trudne jest znoszenie krzywdy, trudne jest znoszenie niesprawiedliwości, trudne jest znoszenie oszczerstw, trudne jest znoszenie braku wdzięczności. Wszystko to jest bardzo trudne. Ale byśmy mogli się z tym uporać pamiętajmy, że nie jesteśmy zdani na samych sobie. Że akurat w tej dziedzinie naszego życia mamy nie tylko wzór

do naśladowania, ale i Tego, który daje nam moc, i uzdalnia do przebaczenia. A więc im większe przebaczenie, i im więcej przebaczenia, tym głębsze uzdrowienie staje się naszym udziałem.

Przebaczyć nie znaczy zapomnieć, nie znaczy bagatelizować to, co było trudne. Przebaczyć znaczy zwyciężyć, pokonać. „Zło dobrem zwyciężaj” — to jest również inna kwintesencja piątej prośby Modlitwy Pańskiej. Tyle na temat tej prośby.

Na kolejną konferencję zapraszam 14 maja, w drugi poniedziałek maja. Będzie to nasza przedostatnia konferencja, ostatnia będzie w czerwcu jeżeli Pan Bóg pozwoli. Będziemy rozważać ostatnio często dyskutowaną prośbę: „i nie wódź nas na pokuszenie”.

Natomiast dzisiaj jest, jak zapowiedziałem miesiąc temu, trzeci tom rozmów. Książka zatytułowana „Prawda, Chrystus, judaizm”. Powiem krótko. W tej książce znalazła wyraz wiedza gromadzona przez długie lata. Znalazły wyraz doświadczenia w spotkaniu i z wyznawcami innych religii, i wewnątrz własnego Kościoła. I znalazły wyraz głębokie osobiste przeżycia. Gdzieś tam, a w rozdziale III zwłaszcza, którego napisanie przychodziło mi najtrudniej, rozmowa na ten temat przychodziła najtrudniej, jest również i wzmianka o państwie, o naszych konferencjach biblijnych. Wzmianka w kontekście, za który jestem bardzo wdzięczny. Pomodlimy się na koniec.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

## 8 „Nie wódź nas na pokuszenie” (14 maja 2018)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ...

Pater noster, qui es in caelis,  
sanctificetur nomen tuum.  
Adveniat regnum tuum.  
Fiat voluntas tua, sicut in caelo et in terra.  
Panem nostrum quotidianum da nobis hodie.  
Et dimitte nobis debita nostra, sicut et nos dimittimus debitoribus nostris.  
Et ne nos inducas in tentationem,  
sed libera nos a malo.  
Amen.

Myślę, że Pan Jezus jest z państwa dumny. Św. Hieronim, który przełożył tę modlitwę na język łaciński, też. I tym językiem Kościoła modlimy się od półtora tysiąca lat.

Bardzo serdecznie, majowo, państwa witam na kolejnej konferencji, która jest poświęcona kolejnej prośbie Modlitwy Pańskiej. A tak się składa, że ta prośba w ostatnim czasie była bardzo żywo dyskutowana. Na razie dyskusje nieco osłabły, ale od nich zaczniemy naszą refleksję. I będziemy się zastanawiać co to znaczy ta szósta prośba Modlitwy Pańskiej, którą odmawiamy tradycyjnie w języku polskim:

I nie wódź nas na pokuszenie.

Dlaczego takie brzmienie? Jaki jest sens tej modlitwy? Jeżeli państwo dobrze pamiętają, to mniej więcej w okresie Adwentu, i na początku tego roku, pojawiły się debaty, dyskusje. Czy nie należy tę prośbę zmienić na inną, która byłaby lepiej zrozumiała itd. I od tego zaczniemy. Otóż w Polsce te dyskusje zostały wszczęte w roku 2015 w takim medium społecznościowym, które nazywa się „Deon”. Jeden z panów wyraził „praktyczne wątpliwości zwyczajnego wiernego”. Otóż „zwyczajny wierny” ma „praktyczne wątpliwości”.

I konsekwentnie przedstawił propozycję, że ponieważ ta prośba jest dla „zwyczajnego wiernego” niezrozumiała, to trzeba ją zmienić. Trzeba ją podać w taki sposób, który byłby zrozumiały.

W związku z tym jedna podstawowa uwaga. Otóż jeżeli czegoś nie rozumiemy, również w sprawach wiary, to jest dobra sposobność żeby dokonać pewnego wysiłku umysłowego czy duchowego, żeby zrozumieć tę rzeczywistość taką, jaka ona jest. Nie jest przecież tak, że odmawialiśmy w Polsce tę modlitwę od setek lat, i nie rozumieliśmy o co chodzi. Rozumieliśmy o co idzie. Być może czasami rozumieliśmy niewłaściwie. Ale po to mamy Kościół, po to mamy teologów, po to mamy katechetów, po to mamy tych, którzy wygłaszają kazania, żeby nam te kwestie tłumaczyli. Przypominam państwu to, co jest zawsze w tych sprawach najważniejsze. Mianowicie: teologia to jest wiara szukająca zrozumienia. Otóż wierzymy — ale chcemy naszą wiarę zrozumieć. Chcemy ją zrozumieć lepiej, chcemy ją zrozumieć głębiej. Co innego się dokonuje właśnie teraz, i co innego się dokonuje kiedy tysiące ludzi, jak się okazuje, odsłuchuje później te nasze wspólne przemyślenia, nad nimi się zastanawia i daje znać, że są to dla nich sprawy ważne, sprawy istotne. I dla państwa też są to sprawy istotne. I dla mnie to są sprawy istotne. Bo jeżeli się nimi dzieję, to musiałem je przemyśleć.

Ale fundamentem jest wiara. W różnych miejscach powtarzam, że teologia bez wiary to jest tak, jak pływanie na suchym basenie. Otóż człowiek może na tym suchym basenie machać rękami, nogami, może udawać, że pływa. Może to wyglądać z daleka na pływanie. Ale jeżeli tam nie ma wody, to on tylko imituje pływanie, naśladuje pływanie. Otóż jeżeli w naszej refleksji nie byłoby wiary, to nie uprawialibyśmy teologii! Uprawialibyśmy wtedy religioznawstwo, religiologię. Można np. poznawać religię islamu, buddyzm, judaizm — z zewnątrz. Nie musimy być wyznawcami buddyzmu, żeby poznawać jego zasady. Nie musimy być wyznawcami islamu, żeby zapoznawać się z jego treścią. Ale jeżeli chodzi o chrześcijaństwo — to ponieważ to jest nasza chrześcijańska tożsamość, to teologia wyraża naszą wiarę. Gdy więc ktoś mówi o „praktycznych wątpliwościach zwyczajnego wiernego”, to ten „zwyczajny wierny” powinien szukać pomocy tak, jak robią to państwo teraz. Pomocy w zrozumieniu swojej wiary, tych jej aspektów, które następczą trudności. Bo jeżeli czegoś nie

rozumiem, to nie znaczy, że to coś jest do odrzucenia, albo że jest to głupie, albo jest nielogiczne. Nie rozumiem bardzo wielu zjawisk przyrodniczych, nie rozumiem bardzo wielu rzeczy w technice — ale korzystam z nich, i je szanuję. Na przykład ja nie rozumiem, jak działa telefonia komórkowa, i jak można przesyłać zdjęcia na telefon. Ale są ludzie którzy to zaprojektowali, są ludzie, którzy to rozumieją.

I z szóstą prośbą modlitwy „Ojcze nasz” jest coś podobnego. Tym nie mniej trzeba powiedzieć, że istnieje sprawa komunikatywności języka, którym Kościół się posługuje, i komunikatywności języka modlitwy. Otóż „Ojcze nasz” jest modlitwą. A jest takie prastare łacińskie powiedzenie, które czasami przywoływałem: *Ars orandi, ars credendi*. Czyli dosłownie: *Sztuka modlitwy odślania nam, ukazuje nam sztukę, głębię wiary*. Mówiąc innymi słowami: *Pokaż mi jak się modlisz, i pokaż mi słowa, którymi się modlisz, a będę wiedział, jaka jest twoja wiara*. Otóż właśnie sposób modlitwy, treść modlitwy, jest najkrótszą drogą do poznania wiary drugiego człowieka. I modlitwa „Ojcze nasz” — staraliśmy się ją pogłębić już od wielu miesięcy — najgłębiej wyraża wiarę chrześcijańską dlatego, że nauczył nas jej sam Pan Jezus.

W Adwencie roku 2017 we Francji, i w krajach frankofońskich, tamtejsza Konferencja Episkopatu zmieniła tekst modlitwy, który po polsku brzmi: „I nie wódź nas na pokuszenie” na następujący: „Nie pozwól, abyśmy popadli w pokusę”, albo: „Nie pozwól, żebyśmy ulegli pokusie”. I tak od tego czasu modlą się po francusku katolicy. Trzeba powiedzieć szczerze, że nie wszyscy. Bo nie da się ludzi dorosłych i starszych przerobić z modlitwy, którą odmawiali tysiące razy, na nowy sposób. Ale bez przerwy to jest powtarzane.

W podobnym kierunku chciała pójść — bo nie wiem, czy do końca poszła — Konferencja Episkopatu Włoch. Ale ciekawostka: dla odmiany Konferencja Episkopatu Niemiec, którą trudno uważać za mało progresywną, powiedziała że żadne zmiany nie jest potrzebne. Że żadna zmiana nie będzie dokonywana. Czyli nastąpił pewien rozdźwięk. My nadal modlimy się: „I nie wódź nas na pokuszenie”, a Francuzi: „Nie pozwól, żebyśmy ulegli pokusie” albo „popadli w pokusę”.

Kiedy zapytano papieża Franciszka jak się rzeczy mają z szóstą prośbą Modlitwy Pańskiej, to odpowiedział mniej więcej tak. Że ta prośba, to sformułowanie może nam sugerować Boga jako kusiciela do zła. Powiedział wtedy po włosku *Così non va — tak być nie może*. I dodał, teraz cytuję papieża: „Ojciec tego nie robi. Pomaga ci natychmiast wstać.” Przekład pochodzi z Wulgaty: *Et ne nos inducas in tentationem*, czyli starożytnego przekładu dokonanego z języka greckiego. I papież dodaje jeszcze tak. To nie Bóg kusi człowieka, nie prowadzi człowieka do grzechu.

I za takim właśnie rozwiązaniem opowiedział się papież Franciszek, wprawdzie nie w formie oficjalnego dokumentu, lecz w luźnym rozważaniu poświęconym modlitwie „Ojcze nasz”, wygłoszonym na antenie telewizji włoskiego Kościoła, TV2000. Franciszek uzasadnił swoje stanowisko, jak to on, skrótowo, prostym językiem: „To ja upadam, a nie On popycha mnie ku pokusie, aby zobaczyć potem, jak upadłem, bo żaden ojciec tak nie postępuje. Ojciec pomaga, by podnieść się od razu. Tym, kto wodzi cię na pokuszenie, jest szatan, to jego robota”.

Otóż proszę zauważyć, że papież Franciszek dokonał pewnej interpretacji tradycyjnej prośby „*Et ne nos inducas in tentationem*”. W mojej ocenie jest to interpretacja jednokierunkowa. To znaczy w tym, co papież mówi, jest o tyle prawda, że rzeczywiście Bóg nas nie kusi w tym sensie, że przywodzi nas do złego. Że Bóg pomaga nam wstać. Nie jest tak, że Bóg nas kusi, a potem patrzy, jak upadamy. To wszystko — nie!

Tylko pojawia się problem bardziej delikatny: **czy rzeczywiście o to chodzi w tej tradycyjnej prośbie *Et ne nos inducas in tentationem* — *I nie wódź nas na pokuszenie*?** Proszę zwrócić uwagę, do czego za chwilę wrócimy, że jest to prośba, którą się modlimy w języku staropolskim. Otóż dzisiaj byśmy to, być może, wyrazili inaczej — wrócimy do tego. Natomiast jest to język staropolski dlatego, że język modlitwy jest jednym z najbardziej konserwatywnych języków, niechętnie poddaje się jakimkolwiek zmianom. Otóż skoro tak, to jeszcze w odniesieniu do słów papieża musimy przywołać List św. Jakuba, który stawia sprawę jasno. Napisał tak (Jk 1,13):

Kto doznaje pokusy, niech nie mówi, że Bóg go kusi. Bóg bowiem ani nie podlega pokusie do zła, ani też nikogo nie kusi.

To jest nauczanie Nowego Testamentu. To, że próbujemy wyważać otwarte drzwi to tylko dlatego, że często nie znamy tego, co już w Nowym Testamencie zostało rozstrzygnięte.



Przejdźmy więc do szczegółów, żeby ten obraz był jaśniejszy. Otóż wiemy już dobrze, że oryginał modlitwy „Ojcze nasz” tak, jak w ogóle cały Nowy Testament, zachował się w języku greckim. Musimy się do tekstu greckiego odnieść, to jest nasz punkt wyjścia. Ta prośba brzmi tak:

kai me eisenegkes hemas eis peirasmon

Kai me eisenegkes — *nie sprowadzaj nas, nie prowadź nas, hemas eis peirasmon*. Słowo peirasmon to jest biernik, czwarty przypadek rzeczownika peirasmos. Co znaczy peirasmos? On ma dwa znaczenia. Pierwsze i podstawowe to jest *próba, doświadczenie*. Do dnia dzisiejszego o doświadczeniach w naukach ścisłych mówi się peirasmos. *Próba* — to jest peirasmos. Zatem kai me eisenegkes hemas eis peirasmon znaczy dosłownie: „Nie poddawaj nas, nie prowadź nas do próby. Nie wystawiaj nas na próbę” — domyślnie: „której nie moglibyśmy znieść”, bo o to dokładnie chodzi.

Słowo peirasmos ma również drugie znaczenie, które występuje tylko w języku religijnym. Mianowicie oznacza to, co moglibyśmy po polsku przetłumaczyć jako „pokusa”. Jako coś przywodzącego nas do tego, co nie jest dobre. A więc teoretycznie biorąc można by przetłumaczyć tę prośbę tak, jak to biskupi francuscy zaproponowali: „Nie pozwól, abyśmy ulegli pokusie”, albo: „abyśmy popadli w pokusę”.

I są dwie możliwości, dwa sposoby tłumaczenia. Co z tego wybrać: „próba” czy pokusa”? To jest tekst grecki. Musimy więc zapytać, jak był rozumiany w najstarszym okresie Kościoła. Jak go rozumieli ojcowie Kościoła, którzy mówili po grecku. A przede wszystkim jak został przetłumaczony na język łaciński. Czyli jak został przetłumaczony na język, w którym mamy do czynienia już z pewną interpretacją tego tekstu greckiego.

Wiemy, bo przed chwilą państwo się modlili, że św. Hieronim, który zmarł w roku 420, przetłumaczył na łacinę tak: *Et ne nos inducas — nie prowadź nas, in tentationem*. Tak dochodzimy do pytania: co znaczy po łacinie słowo tentatio? Otóż pochodzi ono od czasownika tento, który znaczy dosłownie *macać, dotykać*. Jeżeli macać i dotykać, to znaczy również „próbować” tak, jak się np. próbuje chleb czy owoce. bierze się je, dotyka, próbuje.

Zatem pierwsze znaczenie tentatio to: próbować, wystawiać na próbę, próba, badanie. Czyli *Et ne nos inducas in tentationem* znaczy: *nie wystawiaj nas na próbę, nie poddawaj nas próbie*.

A drugie znaczenie jest tak, jak dosłownie w języku greckim. Mianowicie ponieważ próba może być swego rodzaju pokusą, może człowieka osłabić albo przywieźć do tego, co niedobre, to tentatio znaczy również *pokusa, pokuszenie*. Więc: „nie wystawiaj nas na pokusę, nie wystawiaj nas na pokuszenie”.

---

Tak więc można by powiedzieć, że wracamy do punktu wyjścia. Proszę zauważyć: i po grecku słowo peirasmos, i po łacinie słowo tentatio znaczy „próba”, i znaczy „pokusa”. Jedno z drugim ma trochę wspólnego. Wobec tego nie zostaje nic innego jak zapytać, jak wobec tego w starożytności ojcowie Kościoła i ci, którzy komentowali modlitwę „Ojcze nasz”, rozumieli peirasmos, i jak oni rozumieli tentatio.

Tutaj dochodzimy do rozstrzygającej sprawy. Mianowicie wielcy teologowie, wielcy myśliciele św. Cyprian, który zmarł w roku 258, św. Ambroży, który zmarł w roku 395, św. Hieronim — rok 420, św. Augustyn, który zmarł w roku 430 — wszyscy, znając bardzo dobrze języki biblijne, rozumieli tentatio i peirasmos jako „próba”. I w swoich wyjaśnieniach Modlitwy Pańskiej tłumaczyli, że sens jest taki: nie wystawiaj nas, nie prowadź nas, nie wydawaj nas na próbę. I zawsze dopowiadali: taką, która byłaby zbyt ciężka. Nie poddawaj nas doświadczeniu, z którego nie wyszlibyśmy zwycięsko. A mówiąc jeszcze inaczej: nie poddawaj nas próbie w której byś nas, Boże, zostawił samym sobie.

Jeżeli przeżywamy próby w życiu — a jak zaraz powiemy próby są częścią ludzkiego życia, trudne doświadczenia są częścią ludzkiego życia — to nie zapominajmy, że jesteśmy słabi, że bez Ciebie nic nie możemy. A więc bądź z nami w najciemniejszych, najtrudniejszych momentach, czasach, chwilach naszego życia. Nie poddawaj nas próbom, które mogłyby nas złamać. Skoro przeżywamy próby, bo one są częścią człowieczego losu, to bądź z nami.

Zatem już teraz możemy powiedzieć, że nie ma potrzeby — w moim przekonaniu — zmieniania modlitwy na: „Nie pozwól, abyśmy popadli w pokusę”, albo „ulegli pokusie”. To pierwsze: „ulegli pokusie”, albo „popadli w pokusę” znaczyłoby: „Uchroń nas przed wszelkimi pokusami. Nie dopuszczaj do nas żadnej pokusy.” Ale gdyby pokusy nas omijały, wszystkie jakiegokolwiek są, to gdzie jest miejsce dla ludzkiej wolności, to gdzie jest miejsce dla ludzkiego wyboru? Jaką zasługę moralną, i zasługę etyczną czy religijną ma ten, kto nie odczuwa żadnych pokus, kto nie przeżywa konieczności opowiedzenia się po stronie dobra? Kto nie staje wobec konieczności odporu danego temu, co jest pokusą?

Otóż sędzę, że tłumaczenie „Nie pozwól, abyśmy popadli w pokusę” jest teologicznie ryzykowne. I że w gruncie rzeczy nie o to w tej prośbie chodzi. Chodzi właśnie o to, o czym mówimy: „Nie wystawiaj nas, nie wydawaj nas na próbę, której byśmy nie znieśli”.

---

I tak dochodzimy do języka polskiego. Mianowicie w języku polskim jeszcze w czasach Jakuba Wujka, to był XVI wiek, ta prośba została przetłumaczona: „I nie wódź nas na pokuszenie”. „Wodzić” to znaczy przewodzić, prowadzić. Mamy słowo „wodzirej” — ten, który prowadzi. A słowo „pokuszenie”? Otóż gdy państwo zadadzą sobie trud sięgnięcia do języka polskiego to zobaczą rzecz, która może dla nas być zaskakująca.

Mianowicie słowo „pokuszenie” w języku staropolskim, podobnie jak „pokusa” ma dwa znaczenia — dokładnie tak, jak w języku greckim, jak w języku łacińskim. To zanikło gdzieś w XVIII wieku. Otóż słowo „pokuszenie” w pierwszym znaczeniu, tym najstarszym, znaczy „próba, trudne doświadczenie”. Damy banalny przykład, ale myślę że pozwalający to zrozumieć. Ktoś podejmuje jakieś postanowienie, np. w Wielkim Poście, że nie będzie jadł ciastek. Minął jakiś czas, pojawia się ktoś bliski i mówi: „Proszę bardzo, mam tutaj ciasteczka”. A ta osoba mówi: „Nie kuś mnie”. Nie w sensie: nie przywódcz mnie do złego, ale w sensie: nie wystawiaj mnie na próbę, nie doświadczaj mnie. I z tej próby wychodzę zwycięsko, kiedy mówię „Nie”. Albo nie wychodzę zwycięsko wtedy, kiedy jednak się załamuję.

Otóż słowo „pokuszenie”, „pokusa” funkcjonuje u nas w formie czasownikowej „Nie kuś mnie”. Kusisz — nie musi być do złego. Może być do dobrego, do wyjazdu, do wyjścia, do sprowadzenia pieska do domu. Więc słowo „pokuszenie” — raz jeszcze powtarzam — **tylko w modlitwie** zostało zachowane jako „próba, trudne doświadczenie”. „I nie wódź nas na pokuszenie” — czyli „nie prowadź nas, nie poddawaj nas trudnej próbie, trudnemu doświadczeniu”. Jednym słowem: gdybyśmy chcieli uwspółcześnić tę staropolską prośbę, to moglibyśmy to zrobić właśnie tak:

I nie wystawiaj nas na próbę.

Czyli: „Boże, nie wystawiaj nas na próbę, z której nie wyszlibyśmy zwycięsko. A jeżeli już dopuszczasz próbę, to daj moc do jej przewyciężenia”.

Ale proszę zwrócić uwagę, że w tej modlitwie jest nadal taka specyficzna rzecz, którą mamy od samego początku. Mianowicie mówimy: „Ojczy nasz”. I wszystkie prośby są sformułowane w pierwszej osobie liczby mnogiej. Jest to modlitwa indywidualna, modlitwa osobista, ale zarazem jest to modlitwa wspólnotowa, modlitwa Kościoła. Kiedy więc modlimy się: „I nie wódź nas na pokuszenie”, to nie modlimy się wyłącznie za samego siebie. Modlimy się za wszystkich współwyznawców. Bo być może są wśród nas tacy, którzy akurat w tej sprawie się nie modlą, albo nie zachowują należytej czujności. Wobec tego ta prośba ma charakter wstawienniczy, nie jest to tylko modlitwa za mnie. Nie mówimy: „I nie wystawiaj **mnie** na próbę”, tylko „Nie wystawiaj **nas** na próbę”, „Nie wódź **nas** na pokuszenie”. A więc modlimy się za wszystkich co oznacza, że podejmujemy też w tej sprawie odpowiedzialność za współbraci, i za współsiostry. Że modlimy się za innych, bo oto oni przechodzą trudną próbę wiary, albo trudną próbę życiową. Mnie Pan Bóg jak dotąd, tego, co najtrudniejsze oszczędził. Mam kochającego męża, kochającą żonę, dobre dzieci, środki do życia, pracę bądź emeryturę, zdrowie. Ale nie wszyscy tak mają. Otóż są tacy, którzy tak jak ja wierzą w Boga, ale zostali poddani ciężkiej próbie, ciężkiemu doświadczeniu. Mogą kwestionować dobroć Bożą, albo wszechmoc Bożą. Mówią: „Panie Boże, jeżeli wszystko możesz, to dlaczego na

to patrzysz? Albo jeżeli jednak na to patrzysz, to może nie wszystko możesz?” Odbywa się bez przerwy kwestionowanie, kontestacja albo Bożego miłosierdzia, albo Bożej wszechmocy.

I są ludzie wierzący w Boga — i to nie tylko zwyczajni wierni ale, proszę mi wierzyć, i duchowni, księża, biskupi — którzy mogą przechodzić przez taką mroczną dolinę wątpliwości, zwątpienia. Bo oto złe rzeczy zdarzają się dobrym ludziom. I to jest właśnie ta próba, to jest właśnie to doświadczenie. „Nie wódź nas na pokuszenie” znaczy: „Nie zostawiaj nas wtedy samych. Nie poddawaj nas próbie, która nas może złamać.” Zatem gdy odmawiamy tę prośbę Modlitwy Pańskiej, odmawiamy ją powoli w myślach i myślimy o tych, których znamy w swoim środowisku, albo którzy są daleko w świecie. Którzy przeżywają trudności, kłopoty, bunt, odejście od Pana Boga, wątpliwości. Łamią się pod pręgierzem tego, co ich spotyka. A my się modlimy: „Panie Boże, bądź z nami wszystkimi”. A może któregoś dnia właśnie ta próba przyjdzie i na mnie? Czy to będzie dramatyczna diagnoza lekarska, czy to będzie gwałtowne załamanie zdrowia, czy to będzie jakaś strata czy nieszczęście, które mnie spotyka. Wtedy dojrzały chrześcijanin zdaje sobie sprawę, że nie jest w tym położeniu, w tej sytuacji sam. Że modli się za niego cały Kościół. Modlą się wszyscy wyznawcy Chrystusa, aby on nie uległ zwątpieniu i temu, co może się okazać trudniejsze niż próba, którą przechodzi. Ale nade wszystko jest to prośba, w której wyrażamy zaufanie wobec Boga, ufność wobec Boga. Powtarzamy niezliczoną liczbę razy: kto ufa Bogu, nigdy nie jest sam. I ta prośba jest modlitwą zawierzenia Panu Bogu. Zawierzenia Mu w sytuacji pomyślności na wypadek, gdyby było coś radykalnie innego, i zawierzenia Mu w sytuacji, kiedy oto przechodzimy ciężką życiową próbę i prosimy, byśmy w tej próbie nie byli zdani wyłącznie na siebie.

---

Tak przechodzimy do drugiej części naszej refleksji. Mianowicie: czy Bóg może nas wystawiać na próbę? Czy Bóg może nas poddawać próbie? Szukając odpowiedzi na to pytanie szukamy tam, gdzie ona rzeczywiście się znajduje. Mam przykład, o którym wiele razy mówiliśmy. To jest przykład z Księgi Rodzaju, rozdział 22, mianowicie próba Abrahama. Mamy tam słowa (Rdz 22, 1):

veha'Elohim nisa et-Avraham | *Bóg wypróbował, poddał próbie Abrahama*

Wiele razy powtarzałem, że gdy czytamy ten dramatyczny rozdział nie możemy stracić z oczu tego początku — że to jest próba. Że Bóg chce się jakby przekonać, potwierdzić, również dać przykład dla nas wszystkich, którzy przez wieki będziemy Biblię czytać, że Abraham wyszedł z tej próby zwycięsko. Otóż ta próba ma swój odpowiednik w powołaniu Abrahama. W 12 rozdziale czytamy tak (Rdz 12, 1):

Lekleha	<i>Wyjdź ty, właśnie ty</i>
bearceha	<i>ze swojej ziemi</i>
uholadteha	<i>i z miejsca twojego urodzenia</i>
umipet ami ha	<i>i z domu swojego ojca</i>

Kraj, miasto, rodzina — opuść te trzy kręgi i idź do ziemi, którą ci wskażę. A List do Hebrajczyków po wielu wiekach dopowiadał: „I wyszedł Abraham. I szedł tak, jakby widział Niewidzialnego.” Zaufał Bogu bez reszty. Opuszcza wszystkie kręgi swojego dotychczasowego bytowania. Jest, jeżeli tak można powiedzieć, dobrowolnym emigrantem, który zaufał Panu Bogu, że oto otrzyma nową ziemię, i nowe potomstwo. I na początku rozdziału 22 mamy te same słowa: Lechlecha — *wstań, idź*. Wstań i złóż ofiarę z miłości. Z miłości do twojego syna, twojego jedyne.

Otóż pamiętajmy: Bóg nie chciał ofiary z syna, nie chciał jego zabicia. Cała dawna tradycja biblijna i żydowska upatruje w tym, jak Abraham zaufał Panu Bogu. Bo wiedział że jeżeli Bóg czegoś wymaga, to daje jednocześnie siłę i daje rozwiązanie, żeby z tego godnie wyjść. Więc zaufał Bogu po raz drugi. Stanął wobec tej próby, i wyszedł z tej próby zwycięsko.

Proszę zauważyć: to jest próba. Bóg w ten sposób chce oczyścić, umocnić wiarę, męstwo, ufność swojego wyznawcy. Są ludzie, od których Pan Bóg wymaga więcej, niż od innych. Są ludzie, którzy przechodzą przez szczególne doświadczenia, szczególne próby. Gdybyśmy pytali „Dlaczego?” — to odpowiedź mamy. Jest to odpowiedź, która nam ukazuje kształt krzyża. Że ten, kto tej trudnej, ciężkiej próbie jest poddany, ma w sobie coś z logiki krzyża.

Ale mamy w Starym Testamencie także inny przykład, innego człowieka, który został wystawiony na próbę. Domyślają się państwo, że chodzi o Hioba. Tutaj mamy do czynienia z inną sytuacją. Jest to swoista przypowieść, nie można jej racjonalizować do samego końca. Ale jej sens jest mniej więcej taki. Otóż w takim przypowieściowym spotkaniu, rozmowie Boga z szatanem, Bóg zwraca się do szatana i mówi: „Co robisz? Czym się zajmujesz?” „Biegam po świecie, patrzę na różnych ludzi. Patrzę, jak się zachowują.” Ten, który patrzy, który ocenia, który nie jest przyjacielem ludzi. Szuka, jeżeli tak można powiedzieć, przysłowiowej dziury w całym.

Bóg mówi do szatana, nadal to jest przypowieść: „A widziałeś sługę mojego Hioba? Widziałeś jaki jest sprawiedliwy, jaki jest czysty, nieskalany?” A szatan mówi: „Nie ma mu się co dziwić. Skoro mu błogosławisz, jest bogaty i zasobny — to nie ma powodu do narzekań.” Co sugeruje szatan? Że pobożność jest skutkiem interesowności. Że Hiob jest pobożny, bo ma za co Bogu dziękować. Szatan sugeruje więc dalej: „Dotknij go, a będzie Ci w twarz złorzeczył”. A Bóg odpowiada, sens jest taki: „To nie Ja go dotknę. To, co się stanie, nie pochodzi od Boga. Tylko oto dopuszczam, że jest w twoich rękach. Oto ty go poddaj próbie.” Ta próba pochodzi od szatana. Ale będą obaj, szatan i Bóg, obserwować co się wydarzy.

Pamiętamy: na Hioba spadają nieszczęścia. Najpierw nie na niego, tylko na jego dzieci, na jego dom, na jego zwierzęta. Traci w jednym dniu wszystko, co miał do tej pory. I znów akcja przenosi się w zaświaty, nadal jest to przypowieściowe spotkanie szatana z Bogiem. „Co robisz tym razem?” pyta Bóg. „Nadal kręcę się po świecie”. „No, a jak tam Hiob? Widziałeś? Dopuszczałem na to, żebyś go dotknął takimi nieszczęściami. A widzisz: no trwa nadal przy Mnie. Jest przy Mnie, jest Mi wierny. Zatem twoja logika, że pobożność jest odpowiedzią za dobrobyt, nie zdaje egzaminu. On jest pobożny, bo jest dobry, bo jest nieskalany, bo jest czysty.” A szatan mówi: „Skóra za skórę, czyli życie za życie. Dotknij jego samego a zobaczysz, że w twarz Ci będzie złorzeczył.” Otóż szatan sugeruje że najtrudniejsza próba, wobec jakiej może stanąć człowiek, to jest próba cierpienia. A przede wszystkim niezасłużonego cierpienia. Cierpienie człowieka niewinnego, człowieka dobrego. Że w sytuacji cierpienia, sugeruje szatan, dobrzy ludzie odwracają się od Boga.

Hiob więc zostaje dotknięty chorobą trądu. Ta choroba jest niesłychanie bolesna, wszystko swędzi, ciało odpada. A drugi skutek: izoluje od społeczeństwa. Ludzie mają uciekać „jak od trędowatego” — mówimy po polsku. Więc chory musi być wyrzucony ze swojej osady, przebywać gdzieś na zewnątrz, i właściwie czekać na śmierć. Mamy tam wątek że taką kusicielką, kimś, kto podejmuje logikę szatana, staje się żona Hioba. Powiada ona: „Jeszcze błogosławisz Bogu? Jak ty wyglądasz? Jak ty żyjesz, a ja przy tobie?” I mówi do niego — byłoby to najlepsze tłumaczenie na język polski, ale takie być nie może — „Zdychaj, i skończ to wychwalanie Boga”. A Hiob zachowuje się nadal jak człowiek prawy, i mówi do niej tak: „Mówisz jak kobieta szalona. Straciłaś zmysły, bo straciłaś wszystko. Straciłaś majątek, straciłaś dzieci, patrzysz na moją chorobę. Ja ciebie rozumiem, mówisz jak kobieta szalona. Ale jeżeli dobro przyjmowaliśmy z ręki Boga, to zła nie przyjmujemy?”

Hiob nie potępia swojej żony. próbuje ją zrozumieć bo wie, że kierują nią emocje, uczucia, ból. A bólu, cierpienia nie da się zrationalizować. I potem następują te słynne słowa, które po hebrajsku Żydzi bardzo często wypowiadają: *Adonai nataan, Adonai lakah, eiliszem Adonai deworah* — *Pan dał, Pan wziął, niech Imię Jego będzie błogosławione*. Jest to modlitwa tych, którzy cierpią w ucisku, i pozostają wierni Bogu.

Otóż Hiob wychodzi z tej próby zwycięsko. Bóg jest dumny ze swojego wyznawcy. Otóż w każdym czasie, w każdym pokoleniu, w każdej epoce Bóg potrzebuje mężnych, odważnych wyznawców. Wyznawców, którzy ufają Mu więcej, głębiej, mocniej niż wszyscy inni. Ich wiarą, ich zaufaniem Bogu my wszyscy się budujemy. Myślę, że przychodzą nam na myśl ostatnie lata papieża Jana Pawła II. Ile razy oglądamy te zdjęcia, czasami przepuszczone już przez filtr wrażliwości, to widzimy, że papież przez ostatnie lata bardzo cierpiał. Jego ostatnia podróż do Polski, na trzy lata przed śmiercią, to właściwie była podróż cierpienia, i podróż pożegnania. Ale jednocześnie tam była głęboka ufność, która budowała nas wszystkich. I można by powiedzieć: wtedy, kiedy nie mógł mówić słowami, mówił przez swoje życie, mówił przez przykład tego, jak żył.

Otóż takich ludzi Pan Bóg zawsze potrzebuje. Kiedy są na oczach wszystkich tak, jak papież, to jest to okazja do refleksji dla całego świata. Ale kiedy tacy ludzie trafiają się w rodzinie, kiedy są w naszych środowiskach, to jest wezwanie do refleksji dla nas. jest bardzo budujące gdy widzimy kogoś, kto w tej sytuacji trudnej, sytuacji próby, trwa wiernie przy Panu Bogu.

Na chwilę zatrzymamy się jeszcze przy Księdze Hioba. W Księdze Apokalipsy, ostatniej księdze Nowego Testamentu, mamy słowa (Ap 12, 10), że „szatan to jest oskarżyciel naszych braci”. Ten, który bez przerwy ludzi oskarża. Słowo hebrajskie *sataan* znaczy po polsku *wróg, przeciwnik*. Szatan jest wrogiem Boga, i jest wrogiem ludzi. Apokalipsa dodaje, że „dniami i nocą oskarża ludzi przed Bogiem”. Zatem słowo „skarżypyta” jest najłagodniejsze. Plotkarz, ten, który wszczyna kłótnie, ten, który robi obmowy. Po grecku tę rzeczywistość szatana nazwano *diabolos*, od *diaballo* — *dzielię, rozdzielam*. Ten, który dzieli, ten, który kłóci. Chce skłócić ludzi z Bogiem, i chce skłócić ludzi między sobą.

Dodam na marginesie. Jeżeli mamy w naszym życiu społecznym, politycznym czasami tak głębokie podziały, że są to wręcz przepaście, irracjonalne, że okazuje się że rozmawia dwóch albo czterech Polaków, i trudno powiedzieć, czy cokolwiek ich łączy. Wydaje się, że wszystko dzieli. Nie sposób nie postawić pytania: **„Czy jest to tylko sprawa czysto ludzka, socjologii, psychologii, urazów, ambicji politycznych? Czy być może mamy tutaj do czynienia z czymś znacznie głębszym? Z robotą tego diaballo, który ludzi dzieli, który ludzi skłóca, i znajduje w tym satysfakcję.”**

Otóż popatrzmy, że w Księdze Hioba szatan chce człowieka ośmieszyć, chce go poniżyć. Chce pokazać że są okoliczności, są wydarzenia, które mogą nawet najlepszego człowieka złamać. Dobrym człowiekiem był Hiob, ale szatan mówi: „Są takie okoliczności, są takie warunki, w których i Hioba można złamać. Szatan oczernia Hioba. A w ten sposób — zauważmy tutaj bardzo subtelną myśl — szatan szydzi z Boga: „Jakich masz wyznawców!” Szatan oczernia samego Boga, i chce Go ośmieszyć. Że oto nie ma takich, którzy wyznają Boga nie za coś, lecz wbrew wszystkiemu. Otóż na tym właśnie polega heroizm wiary. Że wiara nie jest odpowiedzią na pomyślność, która nas spotyka, której doznajemy czy doznawaliśmy, tylko wiara jest ufnym trwaniem przy Bogu nawet wtedy, gdy staje się to bardzo trudne.

Zwróćmy uwagę jeszcze na jeden szczegół, bardzo rzadko wydobywany. Ten mianowicie, że postawa Hioba służy ukazaniu godności człowieka w ogóle. Że Bóg może powiedzieć: „Zobacz! Człowiek nie da się złamać, jeżeli ma dość siły, jeżeli jest mężny. Człowiek nie daje się przywieść do upadku.” Otóż Hiob staje się symbolem wszystkich mężnych i sprawiedliwych wyznawców.

Przychodzi mi na myśl coś, o czym wspominałem państwu kilkakrotnie. Kilka lat temu byłem recenzentem pracy habilitacyjnej w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, czyli w uczelni, która kształci teologów protestanckich i prawosławnych. Praca habilitacyjna dotyczyła Księgi Hioba, i osoby Hioba. Był recenzent katolicki podobnie, jak ja. Mówił tak, jak ja teraz: Hiob to, Hiob tamto. Potem protestant — to samo. W jakim wieku powstała ta księga, jakie były społeczne uwarunkowania itd. Cały czas: Hiob, Hiob, Hiob. I zabiera głos prawosławny biskup, powiada: święty Hiob, i święty Abraham, i święty Jeremiasz. Ukazuje te postacie starotestamentowe, postacie ludzi sprawiedliwych, jako te postacie, które są w orszaku Jezusa Chrystusa jeszcze zanim Jezus Chrystus się narodził. Że one już zapowiadały Chrystusa, i są w nich te pokłady świętości, które dzięki Chrystusowi, czy przez Chrystusa mogły się w pełni wyrazić. Myślę, że jest to niezwykle głębokie, i prawdziwie chrześcijańskie spojrzenie. Że święty Hiob daje nam przykład męstwa, o które — on nie znał tej prośby — my modlimy się mówiąc „Nie wódź nas na pokuszenie”, czyli nie wydawaj nas na próbę taką, której byśmy nie znieśli.

Już na koniec. W ten sposób powinniśmy odróżniać, musimy odróżniać „doświadczenie” od „pokusy”, „próbę” od „pokusy”. Nie waham się powiedzieć, że człowiek musi przechodzić przez doświadczenia. Dlatego, że te doświadczenia nas oczyszczają, uszlachetniają — pod warunkiem, że wychodzimy z nich zwycięsko. Mogą się okazać za trudne, jeżeli nie przykładamy należytej wagi do tego, żeby im sprostać.

I właściwie można by tutaj dojść do jeszcze bardziej wzniosłego wątku. Mianowicie że „doświadczenie”, „próba”, jest nieodłącznym składnikiem, nieodłącznym elementem miłości. Miłość ma to do siebie, że bywa poddawana próbom które składają się na proces oczyszczania i wyrzeczenia — czy my tego chcemy, czy nie chcemy. Dzięki temu człowiek staje się bardziej szlachetny. Miłość przezwycięża w nas egoizm, pychę, chciwość, lenistwo. Wszystkie wady które byśmy mieli, gdybyśmy nie potrafili, albo nie chcieli kochać. Oczywisty przykład małżeństw, które przechodzą przez rozmaite próby, a wychodzą z nich zwycięsko, są dumne z tego, że są razem. Inny przykład to matka i ojciec, którzy są gotowi poświęcać się dla swoich dzieci wbrew normalnej logice, rachunkowi

ekonomicznemu itd. Przykład tych, którzy poświęcają się niepełnosprawnym dzieciom, niepełnosprawnym osobom. Ile trzeba mieć w sobie miłości, żeby pracować w hospicjum dla dzieci, które są umierające. Wielu z nas tego nie potrafi, nie mogłoby z rozmaitych powodów. Ale są tacy, którzy to potrafią.

Otóż czym innym jest „pokusa”. Pokusa z kolei potwierdza wolność człowieka, możliwość dokonywania wyboru. Paradoks wolności polega na tym, że można ją obrócić przeciwko Temu, który nas stworzył. Wolność ma to do siebie, że może być obrócona przeciwko Bogu. Otóż wolność zawiera się w słowie: „możesz”. Więc wolność wyboru.

I próba, i doświadczenie, i przewyciężenie pokus ma ten skutek, że poskramia pychę. Oto ktoś z nas może być przekonany, że jest dostatecznie silny, że nic mu nie grozi. Że jego wiara jest na mocnym fundamencie, a życie oparte na czymś bardzo trwałym. I oto przychodzi próba, gdzie trzeba zdać trudny egzamin, właśnie z życia. A św. Cyprian, 258 rok, powiada, że Bóg dopuszcza próby, dopuszcza poddawanie próbom człowieka *ad gloriam*, czyli dla swojej chwały. Liczy na to że człowiek, który jest dobry, który Mu ufa, wyjdzie z tej próby zwycięsko. Dajmy znowu banalny przykład. Dziecko zrobiło jakieś postanowienie. Przychodzi ciocia. Mówimy: „Mamy bardzo dobre dziecko, postanowiło w Adwencie nie jeść cukierków”. Ciocia mówi: „Naprawdę? Zobacz, a ja mam tutaj słodycze, chałwę i jeszcze coś.” Dziecko patrzy na to, ale mówi: „Ciociu, nie!” Otóż jest to próba, jest to pokusa. A kiedy wychodzi z niej zwycięsko, to mama mówi: „Widzisz, jakie mam dziecko? jest się czym pochwalić?” Ciocia przyznaje: „Rzeczywiście tak jest”.

Coś z tego jest między Bogiem i nami. Mianowicie są wśród nas tacy, są wśród wyznawców Jezusa Chrystusa tacy, którymi Pan Bóg może się pochwalić, którzy zdają egzaminy w najtrudniejszych czasach. Zatem szósta prośba Modlitwy Pańskiej nawiązuje do tych wzorców starotestamentowych bohaterów wiary, przypomina ich postawę, i przypomina sytuację tych, którzy nawet w najtrudniejszym czasie pozostali wierni Bogu.

I to jest sens tej modlitwy. Moglibyśmy powiedzieć: jest to prośba na trudny czas. A także prośba na trudny czas tych, którzy go właśnie przeżywają. Bo przypominam — modlimy się: *et ne nos — nas*, „nie wódź nas na pokuszenie”.

Bardzo ważny motyw na koniec znajdujemy w Liście do Hebrajczyków. To jeden z najtrudniejszych, ale zarazem najpiękniejszych i najważniejszych Listów Nowego Testamentu. List do Hebrajczyków zajmuje się bardzo fundamentalnymi prawdami. I czytamy takie słowa, dotyczące Jezusa (Hbr 2, 17):

Dlatego musiał upodobnić się pod każdym względem do braci, aby stał się miłosiernym i wiernym arcykapłanem wobec Boga dla przebłagania za grzechy ludu.

Autor Listu zajmuje się tym, że Jezus pod każdym względem był człowiekiem. Również przechodził próby, przypomnijmy sobie te trzy pokusy na samym początku publicznej działalności. I autor Listu do Hebrajczyków zastanawia się, dlaczego Jezus przechodził przez całość ludzkiego losu. I odpowiada (Hbr 2, 18):

W czym bowiem sam cierpiał będąc doświadczany, w tym może przyjść z pomocą tym, którzy są poddani próbom.

Ponieważ Jezus jako człowiek przeszedł przez próby, a najtrudniejsza był próba Ogrójca, próba Getsemani, to może zrozumieć wszystkich tych, którzy przez tak trudne próby przechodzą. A więc los Jezusa był po to, byśmy mieli świadomość że w tym, co trudne, nie jesteśmy sami. A w innym miejscu tego Listu do Hebrajczyków czytamy tak (Hbr 4, 14-15):

Mając więc arcykapłana wielkiego, który przeszedł przez niebiosy, Jezusa, Syna Bożego, trwajmy mocno w wyznawaniu wiary. Nie takiego bowiem mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczonego we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu.

Otóż gdy modlimy się *et ne nos inducas in tentationem*, *nie wódź nas na pokuszenie*, *nie poddawaj nas próbie*, której byśmy nie znieśli, to dobrze jest mieć w wyobraźni, w takim czytaniu

duchowym, wizerunek Jezusa w Ogrójcu. Bo to jest właśnie ten czas próby. Wyszedł z niej zwycięsko, okazując zaufanie i posłuszeństwo Ojcu. Pan Jezus nauczył tej modlitwy wcześniej, przed Ogrójcem. A więc ona uprzedza to, co wydarzyło się w Ogrójcu, i co zostało dopełnione na krzyżu.

I na sam koniec. Papież Benedykt XVI, który bardzo głęboko tę modlitwę, i również tę prośbę przemyślał, napisał tak („Jezus z Nazaretu”, t. I, wyd. M, str. 143):

Gdy powtarzamy szóstą prośbę „Ojcze nasz”, musimy zatem trwać w gotowości przyjęcia na siebie ciężaru wyznaczonego nam doświadczenia. Z drugiej strony, jest to jednocześnie prośba o to, żeby Bóg nie nakładał na nas większych ciężarów, niż zdołamy udźwignąć, i żeby nas nie wypuszczał ze swoich rąk.

Oto jest sens tej prośby. Boże, nie nakładaj na nas większego ciężaru niż ten, które możemy unieść. Boże, nie wypuszczaj nas ze swoich rąk.

Konkludując: **nie ma potrzeby zmiany** polskiego brzmienia tej modlitwy/ Natomiast jest potrzeba cierpliwego objaśniania sensu, znaczenia tego staropolskiego brzmienia: „I nie wódź nas na pokuszenie”. Ta modlitwa, odmawiana przez wiele pokoleń, przez miliony ludzi, bardzo mocno się utrwaliła. I jeżeli ta prośba jest poprawnie rozumiana, to jest jak najbardziej zasadna. Możemy więc ją ze spokojem odmawiać.

Bardzo państwu dziękuję za dzisiejszą refleksję. Na ostatnią konferencję na temat siódmej prośby Modlitwy Pańskiej: „Zbaw nas ode złego” zapraszam 4 czerwca, w pierwszy poniedziałek. To będzie nasze ostatnie spotkanie przed wakacjami w tym roku. Dobrego powrotu do domu, i dobrej nocy.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

## 9 „Ale nas zbaw ode złego” (4 czerwca 2018)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ...

Pater noster, qui es in caelis,  
sanctificetur nomen tuum.  
Adveniat regnum tuum.  
Fiat voluntas tua, sicut in caelo et in terra.  
Panem nostrum quotidianum da nobis hodie.  
Et dimitte nobis debita nostra, sicut et nos dimittimus debitoribus nostris.  
Et ne nos inducas in tentationem,  
sed libera nos a malo.  
Amen.

Wspomożenie wiernych ...

Oto powoli nasza łódź dobija do brzegu. Ten brzeg to oczywiście zbliżające się wakacje, ten czas wolny, który jest przed nami. A ta łódź to konferencje, które mieliśmy w ciągu tego roku. Te konferencje poświęcone były Modlitwie Pańskiej. I to, co uprawiamy tutaj przez ostatnie miesiące, to jest refleksja nad tekstem, nad treścią Modlitwy Pańskiej. Sama ta refleksja nie jest jeszcze modlitwą. To, co robimy, to, czym się zajmujemy, możemy nazwać teologią Modlitwy Pańskiej. A więc możemy powiedzieć, że to wiara, która szuka zrozumienia. Szukamy zrozumienia naszej wiary. Modlimy się modlitwą „Ojcze nasz”, Modlitwą Pańską od dziecka, i odmawialiśmy ją tysiące razy. A teraz postawiliśmy sobie za cel to, żeby spojrzeć na nią znacznie głębiej. Ale nie tylko po to, żeby się czegoś dowiedzieć, ale przede wszystkim po to, byśmy mogli lepiej, głębiej, pełniej się modlić, czyli pełniej rozmawiać z Bogiem. Ta nasza refleksja prowadzi do medytacji. Ta medytacja jest np. wtedy, kiedy państwo wracacie z konferencji takiej, jak ta, i zastanawiacie się nad treściami, które przeżyliśmy, przyswoiliśmy sobie. Natomiast medytacja może prowadzić do kontemplacji. A więc do takiego spotkania z Bogiem, w którym nie tylko rozważamy, ale głęboko przeżywamy nieraz w ciszy swojego serca i sumienia to, z czym się zapoznaliśmy, to, co przyswoiliśmy.

Mamy za sobą konferencje na temat sześciu pierwszych prośb Modlitwy Pańskiej. Powiedzieliśmy na samym początku, że byłoby dobrze odmawiać tę modlitwę tak, jak można by nauczyć odmawiać dzieci, mianowicie na palcach. Teraz myśląc o tych konferencjach mamy pełną świadomość, że na tę modlitwę składa się siedem prośb. Modlitwa Jezusa Chrystusa, której On nas nauczył, jest modlitwą także i pod tym względem doskonałą. Dzisiaj zajmiemy się ostatnią z tych prośb:

Ale nas zbaw ode złego.

Ja bym proponował państwu w spokojnym czasie, niekoniecznie odkładając rzecz całą, ale po tych konferencjach, zrobić sobie takie ćwiczenie. Mianowicie wziąć kartkę papieru, zrobić siedem rubryk, napisać poszczególne wezwania Modlitwy Pańskiej. I zastanowić się, co mnie w tym wezwaniu najbardziej zaskoczyło, co mnie dotknęło, co jest najciekawsze dla mnie, co okazało się najważniejsze. Co zmieniło moje spojrzenie w przeżywaniu tej modlitwy. Gdyby się udało zrobić, to jest to wielki pożytek duchowy dla każdej osoby, która taką medytację podejmie. Warto do tych kartek sięgnąć po jakimś czasie. I zobaczą państwo z jakim nowym podejściem spojrzycie na to, co zostało utrwalone na papierze. A więc byłoby dobrze, gdyby ta nasza refleksja nad Modlitwą Pańską nadal trwała, przerabiana w sumieniu i we wnętrzu każdej i każdego z nas.

Ostatnie wezwanie jest bardzo krótkie, i łączy się z poprzednim. W starym polskim języku mówimy:

I nie wódź nas na pokuszenie,  
Ale nas zbaw ode złego.

Ten łącznik „Ale” jest bardzo ważny dlatego, że obydwie te wezwania są ściśle ze sobą związane. To pierwsze ma charakter jakby negatywny: nie poddawaj nas próbie, której nie moglibyśmy znieść.



To drugie ma charakter pozytywny: „Ale zbaw nas ode złego”. A więc naszą prośbą jest to, by Pan Bóg uchronił nas przed tym, co najbardziej człowiekowi szkodzi. Jedna i druga prośba, ale dzisiaj zastanawiamy się nad ostatnią, jest specyficznie semicka, specyficznie hebrajska. Znamy ją z Nowego Testamentu napisanego w języku greckim, i ona po grecku brzmi:

alla rusai hemas apo tou ponerou

Alla — *ale, rusai hemas* — *wybaw nas, dosłownie wyrwij nas, ocal nas, apo tou ponerou* — *od złego*. Otóż te słowa, które znamy z greckiego Nowego Testamentu, można dość łatwo przetłumaczyć na język hebrajski bądź aramejski, czyli ojczysty czy maczyny język Jezusa. Po hebrajsku te słowa brzmią: *ki im haccilenu min hareša*. Krótka prośba, ale w niej bardzo głęboka treść.

Powróćmy na chwilę do szóstej prośby Modlitwy Pańskiej, którą rozważaliśmy kilka tygodni temu. Otóż powiedzieliśmy, że człowiek może przeżywać zasadniczo dwa rodzaje prób. Jedne próby, jedne doświadczenia pochodzą od Boga. Przypomnijmy sobie Abrahama, w 22 rozdziale Księgi Rodzaju: „Bóg wystawił Abrahama na próbę”, „Bóg wypróbował Abrahama”. Otóż Bóg ma prawo poddawać swoich czcicieli takiej właśnie próbie również po to, a może przede wszystkim po to, aby się nimi chlubić. Aby chlubić się ich wiarą. Aby poprzez swoje męstwo i wierność Bogu stawali się przykładem, wzorem do naśladowania. I jednocześnie kimś opatrznościowym, który się za nami skutecznie wstawia. Gdy więc przychodzą na nas rozmaite doświadczenia, warto się zastanowić, trzeba się zastanowić czy przypadkiem nie jest to próba, której został poddany człowiek sprawiedliwy. Otóż buntujemy się wtedy, gdy złe rzeczy zdarzają się dobrym ludziom. Zdarza się, że w takiej sytuacji dobrzy ludzie ulegają wątpieniu, odchodzą od Boga. I można by powiedzieć że może wtedy jest tak, jak w starotestamentowej Księdze Ozeasza: mianowicie Bóg płacze! Otóż może być tak, że nie wychodzimy z tej próby zwycięsko. Dlatego prosimy Go o siłę na czas próby, na czas doświadczenia, które mogłyby być dla nas za trudne.

Ale jest też drugi rodzaj próby, drugi rodzaj doświadczenia. Taki, który pochodzi od tego, który jest przeciwnikiem Boga. I wtedy taka próba staje się pokusą. Otóż wiemy z Księgi Hioba, bo z kolei Hiob to przykład najlepszy takich doświadczeń, że sprawcą tego zła jest szatan. Ale Bóg w tajemnicy swojego miłosierdzia i dobroci tę próbę dopuszcza. Wiemy, że Hiob wyszedł i z tej próby zwycięsko.

Otóż w jednym i drugim przypadku chodzi o naszą wytrzymałość, można by powiedzieć: wytrzymałość duchową. Ale powiedzieć trzeba, że to nie wystarczy. To nie jest tak, że z każdej próby, z każdego doświadczenia, z każdej pokusy wychodzimy zwycięsko. Mało tego — są sytuacje, kiedy zło przeważa, kiedy zło dominuje, kiedy zło staje się szczególnie dotkliwe.

I takiej właśnie sytuacji dotyczy ostatnia prośba. „Nie wódz nas na pokuszenie” czyli nie poddawaj nas próbom, których nie bylibyśmy w stanie znieść, „ale nas zbaw ode złego”. Otóż papież Benedykt XVI powiedział kiedyś bardzo prawdziwe słowa: „Nieszczęścia mogą być konieczne dla naszego oczyszczenia. Natomiast zło nas niszczy”. Z tego wychodzi prawda, którą bardzo często trudno nam przyjąć. Mianowicie nie każde nieszczęście, które nas w życiu spotyka, jest złem. Otóż bywają nieszczęścia, które służą naszemu oczyszczeniu, przybliżeniu nas do Boga. Natomiast czymś zupełnie innym jest zło. Bo o ile z nieszczęścia możemy wyjść umocnieni, to ze zła możemy wyjść całkowicie przegrani i zniszczeni.

I tak przechodzimy do samej ostatniej prośby. Mówimy tak:

Ale nas zbaw ode złego.

Zwróćmy uwagę że ta prośba, jak i cała Modlitwa Pańska, nie jest w pierwszej osobie liczby pojedynczej. Nie mówimy: „Ale **mnie** zbaw ode złego”. Tak, jak w pozostałych prośbach, nie modlimy się wyłącznie za siebie. Modlimy się za innych, praktycznie modlimy się za wszystkich. A więc modlimy się za tych, którzy są poddawani próbom, nieszczęściom, albo przeżywają tragedie i zło, które nas szczęśliwie do tej pory omijało. Modlimy się za tych, którzy są zbyt słabi by stanąć wobec Boga zwycięsko, by wyjść z tej próby zwycięsko. Modlimy się nie tylko za siebie tym bardziej, że zło ma niszczycielski charakter nie tylko o skutkach indywidualnych, osobistych. Ale zło ma też charakter funkcji społecznej. Gdy się modlimy „Ale nas zbaw ode złego” to dajemy poznać, że nie jest nam obojętny stan moralny i duchowy mojej rodziny, moich najbliższych, Kościoła, do którego

należę, wspólnoty narodowej, i wreszcie świata. Kiedy modłę się tą modlitwą, to modłę się o to, żeby we wszystkich tych sprawach w rodzinie, we wspólnocie, w Kościele, w narodzie, w świecie, Bóg wziął sprawy w swoje ręce, i ocalił nas od złego.

Jeżeli chcemy zrozumieć naturę złego, chcemy przynajmniej ją zobrazować, to myślę że najbardziej prosty jest przykład, który porównuje zło, i jego skutki, z gniciem. Państwo doskonale wiedzą, o co chodzi. Kiedy mamy np. jabłko, i pojawiają się tam pierwsze objawy gnicia, to nie odkładamy go na bok z nadzieją, że wszystko wróci do normy. Tylko staramy się ten kawałek wykroić — i to znacznie dalej tak, jak przy nowotworze robią to chirurdzy — żeby ewentualnie zabezpieczyć wszystko, co jest dookoła. Natomiast jeżeli się tego nie robi, to po kilku godzinach, dlatego bardziej po kilku dniach, ten owoc nadpsuty robi się zupełnie zepsuty. I nie da się go w żaden sposób odzyskać z powrotem. Nie ma środków, które by pozwoliły to zgniłe jabłko uczynić z powrotem zdrowym.

I w świecie dzieje się coś podobnego. Jest zło, które świat draży, które draży pojedynczych ludzi, które draży drobne wspólnoty, może się pojawić w rodzinie, może się pojawić w Kościele, może się pojawić w narodzie. Może być wreszcie zło, które dotyka całe społeczeństwa, cały świat. Gdy ono się zacznie, to potrzeba radykalnych środków. Nie mogą być półśrodki ani oczekiwanie na to, że wszystko się jakoś naprawi. Ta sytuacja dotyczy chrześcijan wszystkich czasów. Ale myślę, że zgodzą się państwo ze mną że w niektórych okresach w historii, a i w naszych czasach to zło nasila się w szczególny sposób. Że jego obecność jest porażająca. Że wobec tej obecności zła, jego skutków, jego natężenia, bardzo często czujemy się zastraszeni, załęknieni, bezsilni. Opuszczamy ręce albo usuwamy się na bok tak, jak gdybyśmy oczekiwali, że ten gnijący owoc naprawi się sam. Otóż nie! Ile razy modlimy się „Ale nas zbaw ode złego”, tyle razy dajemy poznać: „Panie Boże, naszymi rękoma, naszymi oczami, naszym sercem, naszym sumieniem, naszym postępowaniem, naszym nauczaniem, naszą postawą nie wskóramy wiele. Sam weź sprawy w swoje ręce.” Tak jak wtedy, kiedy modliliśmy się w trzech pierwszych prośbach Modlitwy Pańskiej. Otóż bywa, że zepsucie staje się tak wielkie, że szokuje i przeraża. A ma do siebie to, że jest wyzywające, bezczelne, i bezwstydne. I myślę, że te aspekty zła widać we współczesnym świecie bodaj lepiej, wyraźniej, niż kiedykolwiek dotąd.

A jak zachowują się chrześcijanie? Trochę tak, jak to było po zmartwychwstaniu. Mianowicie Jezus zmartwychwstał — ale ci, którzy Go wyznawali, zamknęli się w Wieczerniku „z obawy przed Żydami”. Zamknęli się, bo byli wciąż napełnieni lękiem. Myślę, że największym wrogiem Kościoła, największym wrogiem wyznawców Chrystusa dzisiaj jest lęk, jest strach, który bardzo często nas paraliżuje. Że nie chcemy zabrać głosu, nie chcemy mówić wyraźnie o swojej postawie z obawy przed tym, żeby nie zostać ośmieszonym, wykpionym. Żeby zostać skrytykowanym, żeby nie znaleźć się gdzieś tam w ogniu tej krytyki, która bywa odbierana jako bolesna, dotkliwa, ironia, sarkazm, kpina. I dlatego zamykamy się z obawy przed tym, co mogłoby nam przysporzyć jakiegokolwiek duchowego dyskomfortu. Boimy się marginalizacji i wyciszenia, a czasami — bo i o to chodzi we współczesnym świecie — uwięzienia. Bo są kraje, i to wcale nie kraje trzeciego świata, ale państwa wysoko rozwinięte, w których wierność Ewangelii i Chrystusowi trzeba opłacić bardzo wysoko, nawet więzieniem. Modlimy się więc tą modlitwą w sytuacji nieszczęść, jakie przydarzają się w niespokojnych czasach.

Dzięki tej prośbie — i to jest pewien paradoks — Kościół nigdy nie jest sparaliżowany. Otóż gdy nam się wydaje, że od nas już nic nie zależy, że nasze siły nie wystarczą, że zło trawi wspólnotę, Kościół, naród, świat tak, jak to gnijące jabłko które psuje się bardziej i bardziej, to wtedy odmawiamy „Ale nas zbaw ode złego”. Można by powiedzieć, że jest to modlitwa ostatniej nadziei. Kiedy już tracimy nadzieję na to, co my możemy zrobić, co od nas zależy, wtedy powierzamy Panu Bogu to wszystko najtrudniejsze, wobec czego jesteśmy bezsilni. Gdy tak odmawiamy tę ostatnią prośbę to wiemy, że w najmroczniejszych sytuacjach nie jesteśmy sami.

Myślę, że cała modlitwa „Ojcze nasz”, Modlitwa Pańska, a zwłaszcza ta ostatnia prośba, są potrzebne w naszych czasach. Mamy do czynienia — myślę, że tego nie trzeba uzasadniać bo to widać gołym okiem — z głębokim rozkładem ładu moralnego, zaprogramowanym i realizowanym na podłożu niezwykle cynicznej, i niezwykle wyrafinowanej hermeneutyki podejrzliwości, czyli sączenia ludziom wątpliwości w absolutnie każdej dziedzinie. Sączenia ludziom wątpliwości i podważania wszystkiego, co do tej pory uchodziło za pewniki, za niepodważalne, co do tej pory kształtowało świat wartości. Wiele dzisiejszych ludzi czuje się głęboko zagubionych dlatego, że nie ma tego,

co moglibyśmy porównać do duchowego kompasu. Państwo wiedzą, że można się zagubić gdzieś w lesie czy na morzu, i kompas nam wskaże właściwy kierunek — chociaż nad głową są chmury, jest ciemno, nie widać słońca ani księżyca. I ludzie w życiu duchowym również potrzebują kompasu. Im jest mroczniej, im jest ciemniej, i nie widać żadnego światła, to tym bardziej potrzebny jest stały punkt odniesienia, który stanowi dla nas fundament. I właśnie tym punktem odniesienia jest Bóg i jego prawo, Bóg i jego przykazania. Ten stały punkt odniesienia w naszych czasach został poddany absolutnie w wątpliwość. To spowodowało osłabienie ducha chrześcijan. Spowodowało wszechstronny kryzys, i spowodowało, że człowiek traci nadzieję na przyszłość. Wiemy jak często robione są rozmaite sondaże i obliczenia. Nikt nie chce być po stronie przegranych. Każdy chciałby być po stronie tych, którzy mają przyszłość. A jeżeli się przedstawia chrześcijaństwo, jeżeli się przedstawia wiarę w Chrystusa i porządek moralny jako coś, co przynależy do przeszłości, jako coś, co podupada i umiera, to mamy do czynienia z kryzysem tożsamości, zwłaszcza u ludzi młodych. I w tej sytuacji kiedy wszystko jest podawane w wątpliwość, kiedy podejrzliwość i zwątpienie stają się codziennym chlebem ludzi, modlimy się: „Ale nas zbaw ode złego”.

Są dwie szczególne płaszczyzny, na których w naszych czasach zło się ujawnia. Jedna to są potęgi rynku, potęgi ekonomii. Dzisiaj właściwie już nie ma gospodarek narodowych. Świat jest jak jedno wielkie naczynie połączone. I potęga rynku, potęga ekonomii jest tak ogromna, że nie waham się powiedzieć: ona jest wszędzie. Nie rządzą ci, którzy rządzą, których nazwiska znamy na urzędach i funkcjach. Tylko rządzą ci, którzy ich wysunęli do władzy, i wobec których teraz muszą spłacić swój dług. Rządzą ci, którzy siedzą, jak w samochodzie, na tylnym siedzeniu. Widać paraliż rządzących. I pod tym względem nie ma granic, kraj i świat jest mniej więcej w jednakowej sytuacji. Otóż rządzą wielkie korporacje, rządzą gremia których nie znamy, rządzą postacie, których nigdy na co dzień nie zobaczymy. Czasami tylko możemy domyślać się ich wpływów. I to jest jedno z nieszczęść współczesnego świata.

Inne, gdy widać dobrze obecność zła, to jest handel bronią. Konflikty na świecie nie wybuchają przypadkowo. Ogromna większość konfliktów jest wzniesiona, zaprogramowana, przygotowana. I tylko biedni, mieszkający tam ludzie stanowią ofiary — właśnie między innymi handlu bronią. Codziennie pełną parą pracują fabryki broni tak, jak przemysł spożywczy, obuwniczy. Codziennie muszą być ci, którzy jedzą, którzy się ubierają, którzy kupują buty. I codziennie muszą być ci, którzy płacą za broń. Bo na cóż produkować coś, co nie będzie używane? Zwróćmy uwagę na cały Bliski Wschód, na dotkniętą nieszczęściem wojny Syrię, po sąsiedzku na Ukrainę. Ciągłe w świecie szuka się pola do konfliktu, pola do wojny, pola do starcia. To jest zło, które niszczy życie milionów ludzi albo ich zabijając, albo raniąc, albo wypędzając ze swoich domów.

Inne nieszczęście, inne zło współczesnego świata, to narkotyki i pornografia. Do niedawna здаwało się nam, że narkotyki to jest sprawa bardzo odległa od nas. Widzimy, że i pod tym względem świat bardzo się zmienia, również ten wokół nas. O pornografii wiele mówić nie trzeba. Doskonale widzimy ile zła, jakie spustoszenia wywołuje w ludzkich sumieniach.

Wreszcie handel ludźmi — choć wydawać by się mogło, że to wręcz niemożliwe. W starożytności, a i później, handlowano niewolnikami. Wydawać by się mogło, że dzisiaj niewolników nie ma. Są! Handel dziećmi, handel kobietami, handel siłą najemną — to wszystko trwa i obejmuje miliony ludzi. On dzieje się również i w tej części świata, w której mieszkamy. To jest jedno zło, wobec którego modlimy się: „Ale nas zbaw ode złego”. Otóż gdy to zło, o którym mówimy, bezpośrednio nas dotyka, to widzimy jakie to rodzi dotkliwe i bolesne skutki. I modlimy się, oby to zło nie przeważało.

Ale jest i druga płaszczyzna, bodaj jeszcze bardziej wyrafinowana. Mianowicie sęczy się w świecie ideologia dobrobytu i luksusu. Ludziom podaje się wzorce osobowościowe, wzorce moralne, wzorce życiowe, które ludzie starają się naśladować. Widzą na przykład piękne mieszkania — chcą je kupić, drogie samochody — chcą je kupić. Robi się pętla zadłużenia, kredytu, życia ponad stan, które nie może trwać wiecznie. I rodzi się z tego apatia, rodzą się z tego podziały, rozczarowania, choroby. Bywa, nawet targnięcie się na swoje życie. Otóż daje się ludziom wzorce, wzory, modele, na które tego człowieka, albo tę wspólnotę, albo tę społeczność nie stać. I które nigdy nie przyszyłyby do głowy, gdyby do tego nie zachęcano.

Ale to ma swoją drugą stronę. Wyciągnij rękę, weź kredyt, nabądź to, i jeszcze to, i jeszcze tamto, i jedź na wakacje — zapłacisz później. A sprawy duchowe, a Bóg — to wszystko fikcja, to

wszystko niepotrzebne. Zobacz, że to cię ogranicza, to ci zabiera czas. Niedziela? Odbyła się wielka dyskusja nad niedzielą, i zostało wydane odpowiednie prawodawstwo. Doszło do tego, że w niektóre niedziele miesiąca sklepy są zamknięte. Ale czy jest więcej ludzi na mszy świętej? Czy w związku z tym jest więcej ludzi w kościele? Czy ci, którzy mają możliwość, nie zostali już odzwyczajeni przez długie lata?

Oto jest właśnie pytanie! Pytanie prowadzące do wniosku, że w dzisiejszym świecie bywa tak, że Boga przedstawia się jako kogoś, kto tylko sprawia kłopoty. A ci, którzy Go głoszą, albo o Nim mówią, albo choćby tylko o Nim świadczą, że to jest jakiś skansen. Można na nich popatrzeć, bo to może być nawet ciekawe. Ale popatrzeć z zewnątrz, jak na wakacjach na skansen wsi mazowieckiej, wsi kurpiowskiej. Owszem, podoba nam się. Po czym odjeżdżamy dalej. I z Bogiem bywa podobnie. Ludzie udają się na wakacje, zwiedzają. Zайдą do kościoła, ale szukają tylko najlepszego miejsca do zrobienia sobie zdjęcia „selfie”.

Niedawno, na jesieni miałem dość pouczającą sytuację. Otóż byłem w Rzymie, na Placu św. Piotra, wieczorem, dzień krótki. Podeszło dwoje ludzi i pytają, czy znam angielski. Więc zaczynamy rozmowę, i pani pyta mnie: „A co to jest?” wskazując na Plac i na Katedrę. Mówię: „Plac św. Piotra”. „A ten budynek?” „Ten budynek to jest Bazylika św. Piotra”. To jeszcze do niej tak bardzo nie trafiało. „A kto tam jest?” Mówię „W tej chwili nie ma nikogo. Ale całe wieki kultura, sztuka. A obok mieszka papież.” „Franciszek?” „Tak”. Oboje myślą i myślą, w końcu on mówi pokazując na Katedrę: „Już wiem! To jest to, co pokazują w telewizji.”

Ponieważ w telewizji Boga nie pokazują, no to jest jakby poza nawiasem współczesnego świata. Się o Nim nie mówi, a kiedy się Go przypomina, to staje się niewygodne. Dalego, że gdy przypomina się o Bogu, i o wierności Panu Bogu, to zaczynają się kłopoty. Po co sobie przeszkadzać, po co sobie psuć humor? Nawet w sakramencie pokuty często — proszę mi wierzyć — już nie chodzi o przebaczenie grzechów, bo pojęcia grzechu prawie nie ma. Chodzi o odzyskanie równowagi duchowej, o komfort, o pocieszenie. „Ale ksiądz mnie nie pocieszył, ksiądz mnie nie podtrzymał na duchu. Wcześniej by mi powiedział coś takiego, co mi by przywróciło dobre samopoczucie.” Otóż to jest ta druga płaszczyzna. Powiedzmy sobie w nawiązaniu do tej prośby Modlitwy Pańskiej, że totalne zniszczenie człowieka, czyli zwycięstwo zła, następuje wtedy, gdy się człowiekowi odbierze Boga. Gdy się człowiekowi odbierze wiarę w Boga pozostawiając tego człowieka samemu sobie. Ile razy powtarzamy, także na tych konferencjach: kto ufa Bogu, nigdy nie jest sam! Ale jeżeli ktoś Boga usunął z horyzontu swojego życia, nieuchronnie skazuje się na samotność. Nawet jeżeli ma dobrych i życzliwych ludzi to są sytuacje, w których tacy ludzie nie wystarczają, kiedy potrzebna jest szczególna moc, i szczególna siła.

I tak dochodzimy do kolejnej myśli. Mam nadzieję, że ją dobrze wyrażam. Mianowicie nie powinniśmy tracić Boga z oczu zwłaszcza wtedy, gdy grzeszymy, gdy dopuszczamy się tego, co złe. Otóż dla człowieka dobrego, niewinnego, obecność Boga jest — jeżeli tak można powiedzieć — czymś samoistnym, bo ona wynika z wnętrza. Natomiast kiedy człowiek grzeszy, to wtedy najbardziej Boga potrzebuje. Gdy traci się Boga z oczu, to traci się siebie. Czyli największym złem, jakie może nas dotknąć, to jest sytuacja gdy tracimy Boga, gdy Go nie mamy w naszym życiu, gdy staje się On nieobecny, gdy pojawia się pustka.

Wróć jeszcze do tej myśli, która może się wydawać bardzo odważna. Ale wiedzą państwo, że istnieje pojęcie, i to od starożytności, *felix culpa* czyli *szczęśliwa wina*. Szczęśliwa wina i szczęśliwy grzech, który prowadzi człowieka do Boga. Szczęśliwy grzech który sprawia, że oczyszczamy się, i wracamy do Pana Boga doznając jego miłosierdzia, jego opieki, jego przebaczenia. „Tam, gdzie jest grzech” wołał św. Paweł, „tam ponad miarę silniejsza jest łaska”. Paweł wiedział, co mówi. Był prześladowcą Kościoła, miał na swoich rękach krew pierwszych wyznawców Chrystusa. Wiedział doskonale co znaczy stan, w którym człowiek dopuścił się wielu wykroczeń, uczynił wiele zła, ale właśnie w tej sytuacji polega na Bogu. Im bardziej człowiek pograży siebie, to tym większa, tym mocniejsza, tym silniejsza jest moc Pana Boga. Ważne jest więc żebyśmy się modlili za tych, którzy wcale się nie modlą, mówiąc „Ale nas zbaw ode złego”. Są ciągle tacy, którzy wchodzą na drogę nawrócenia. I to nie jest przypadek ani zwykła okoliczność, tylko skutek wytrwałej modlitwy milionów wiernych, wyznawców Jezusa Chrystusa.

Wracamy do tego, co powiedzieliśmy wcześniej: nigdy nie modlimy się tylko we własnym imieniu, i wyłącznie dla siebie. Modlimy się za innych, którzy modlitwy potrzebują.

I tutaj pewna praktyczna obserwacja. Otóż warto robić sobie rachunek sumienia od czasu do czasu, zwłaszcza wtedy, gdy mamy jakiś spokojniejszy okres w naszym życiu. Pomyślmy sobie, czego najbardziej się wstydzimy. Co w naszym życiu stanowi największy grzech, największy występki. Ale nie po to, żebyśmy mnożyli pamięć o tym, co złe. Tylko i wyłącznie po to, żebyśmy mnożyli wdzięczność za to, że nas Pan Bóg z tego wydobył. Że mogę powiedzieć, że dzisiaj już bym tego nie zrobił. Dzisiaj już jestem dojrzalszy, bliższy Pana Boga. A czasami trzeba powiedzieć jeszcze inaczej. Nie wiem, jak zachowałbym się dzisiaj bo, to znów słowa św. Pawła (1 Kor 10, 12): „Każdy, komu się wydaje, że stoi, niech baczy, żeby nie upadł”. A więc i człowiek dobry modli się: „Ale nas zbaw ode złego”. A daleko bardziej ci spośród nas, którzy są naznaczeni grzechem. Ale to złe skojarzenie, to złe słowo — którzy są naznaczeni przebaczeniem i miłosierdziem. Boże miłosierdzie, i Boże przebaczenie jest większe, niż jakikolwiek grzech. Robiąc rachunek sumienia nie jest tak, jak wizyta u psychologa. Domyślam się, że opowiada się tam swoje życie, jego uwikłania itd. Otóż w rachunku sumienia my nie celebруем swoich grzechów, nie rozpamiętujemy ich, żeby nas one poniżały. My celebруем miłosierdzie Boga. I jesteśmy wdzięczni, że przeprowadził nas przez taką mroczną dolinę naszego życia. I możemy wtedy tym mocniej, tym pewniej modlić się „Ale nas zbaw ode złego” tak, jak uczyniłeś to wiele razy w przeszłości.

Kiedy chrześcijaństwo — bilansując tę część naszej refleksji — nie jest ideologią, która chce zmieniać świat na siłę, która chce zniszczyć zło, wyrugować zło tak, żeby go nie było. Bo gdyby chrześcijaństwo zabrało się do niszczenia zła, to musiałyby używać złych środków tak, jak każda rewolucja społeczna, ekonomiczna, obyczajowa itd. Otóż chrześcijaństwo woła o naprawę nas samych, każdej i każdego z nas. O naprawę, która nie jest naszym dziełem, nawet nie jest dziełem pracy nad sobą. Ona jest dziełem Pana Boga, bo to On wyrzywa nas z odmetów tego, co złe.

I wreszcie ostatni wątek naszej dzisiejszej refleksji. O co chodzi w tej prośbie? Czy powinniśmy modlić się: „Ale nas zbaw ode *zła*” — zła bezosobowego, każdego zła, czy powinniśmy modlić się: „Ale nas zbaw ode *Złego*” — przez duże 'Z', czyli: „Ale nas wybaw od szatana”? Otóż oba te wymiary dochodzą do głosu, ale zdecydowanie przeważa ten pierwszy. Zwróćmy uwagę że po grecku, czyli tak, jak zostały zapisane słowa Jezusa w Ewangelii, nie mówi się: *alla rusai hemas apo tou diabolos*. Byłoby to zrozumiałe dla nas: wybaw nas od diabła, hebrajskie *satanus*. Nie, nie mówi się tak! Istnieje zło osobowe, istnieje szatan. Słowo „szatan” jest pochodzenia hebrajskiego, i znaczy *wróg, przeciwnik*. Szatan jest wrogiem Boga, i wrogiem człowieka, i wrogiem wszystkich ludzi. Szatan, jak mówi Boże objawienie w Piśmie Świętym, to upadły anioł który odpadł od Boga na skutek nieposłuszeństwa. I od tej pory stale wszystkich chce do nieposłuszeństwa przywołać.

Szatan jest postacią niezwykle tajemniczą. Można by powiedzieć jednak tak: szatan jest, istnieje — bo istnieje Bóg. Jeżeli nie ma Boga, to i nie ma szatana. Otóż można by powiedzieć że Bóg, w swojej tajemnicy której nie zrozumiemy, dopuścił istnienie i działanie szatana. Może być tak dlatego, że uczynił nas wolnymi. Że właśnie chce, abyśmy z siebie również wydobywali tę duchową moc wybierania dobra. Żebyśmy pokazywali, wykazywali .. że nie pójdziemy w ślady tego, który będąc tak blisko Boga od Niego odpadł. Że jesteśmy od niego mocniejsi, silniejsi.

Po grecku nazwano szatana *diabolos*, co przeszło do polskiego jako „diabeł”. Słowo *diabolos* pochodzi od czasownika *diaballo* — *dziele, rozdzielam, skłócam, jątrzę*. Diabeł to ten, który skłóca, który jątrzy, który wprowadza podziały pomiędzy ludźmi. Zwróćmy uwagę: obie nazwy, „szatan” i „diabeł”, tej osobowej istoty bardzo wyraźnie oddają jego tożsamość, wyrażają to, kim ta istota jest. Nie możemy lekceważyć istnienia szatana, ale nie możemy go również przeceniać. Świat jest Boży.

Zwróćmy uwagę, że w Credo czyli w Wyznaniu Wiary, mówimy: „Wierzę w Boga Ojca, i Syna, i Ducha Świętego”. Ale nie wyznajemy prawdy o istnieniu szatana. Nie chcemy jej eksponować. Nie chcemy go wybijać na pierwsze miejsce bo wiemy dokładnie, o co chodzi. Otóż z jednej strony w naszym myśleniu i mówieniu o szatanie dochodzić może do głosu przesada. Ta przesada jest widoczna, moim zdaniem, również w naszych czasach, kiedy modne albo bardzo powszechne stają się rozmaite egzorcyzmy, wypędzenia, w których szatanowi przyznaje się bardzo dużo miejsca. Żeby było jasne: ja nie neguję tego, że istnieją opętania, że potrzebne są egzorcyzmy. Sam raz czy drugi miałem do czynienia z taką sytuacją. Jeden raz w samych początkach kapłańskiej posługi, nawet trochę przed nią. Takie rzeczy zostają w pamięci, trwają gdzieś tam w świadomości. Ale nie można tego wyolbrzymiać tak, iżby Bóg zszedł na drugi plan. Na pierwszym planie jest Bóg. A jeżeli zdarza

się, a bywa tak, że ktoś wpada w sidła tej tajemniczej, mrocznej istoty — to i tak na pierwszym planie jest Bóg

Na drugim biegunie naszego nastawienia i postawy wobec szatana jest banalizowanie go. Otóż szatan stał się postacią o rysach mitologicznych, stał się postacią folkloru, stał się postacią groteskową. Mamy go z ogonem, uszami, wyglądem przypomina jakieś zwierzę, którego nie widzimy. Im wygląd bardziej odrażający, będzie tym bardziej szatański.

Ale sprawa polega na tym, że ludzie zamiast się go bać, to się z niego śmieją, bo po prostu lekceważą. Jemu też o to chodzi. Tak jak chodzi o to, żeby on był na pierwszym miejscu, tak również chodzi o to, żeby go wykpić, żeby go lekceważono, żeby osłabić czujność, żeby mógł działać. Więc nie można lekceważyć szatana. Przeciwnie — on jest, i działa. Ale zło, które istnieje w świecie, ma szerszy zasięg. Przypominają sobie państwo przypowieść Pana Jezusa o pszenicy i kąkolu (Mt 13, 24-30):

Inną przypowieść im przedłożył: «Królestwo niebieskie podobne jest do człowieka, który posiał dobre nasienie na swej roli. Lecz gdy ludzie spali, przyszedł jego nieprzyjaciel, nasiał chwastu między pszenicę i odszedł. 2A gdy zboże wyrosło i wypuściło kłosa, wtedy pojawił się i chwast. Słudzy gospodarza przyszli i zapytali go: "Panie, czy nie posiałeś dobrego nasienia na swej roli? Skąd więc wziął się na niej chwast?" Odpowiedział im: Nieprzyjazny człowiek to sprawił". Rzekli mu słudzy: Chcesz więc, żebyśmy poszli i zbrali go?" A on im odrzekł: Nie, byście zbierając chwast nie wyrwali razem z nim i pszenicy. Pozwólcie obojgu rósć aż do żniwa; a w czasie żniwa powiem żeńcom: Zbierzcie najpierw chwast i powiążcie go w snopki na spalenie; pszenicę zaś zwieźcie do mego spichlerza" ».

I to jest dobry obraz świata. Bóg uczynił świat dobrym, a nawet bardzo dobrym tak, jak czytamy w Księdze Rodzaju na samym jej początku. Ale w tym świecie stworzonym przez Boga istnieje również kąkol. Czasami nas to dziwi, i zaskakuje, i oburza. Skąd tyle zła? Dlaczego tyle zła? Nie mógłby sobie Pan Bóg z tym poradzić? Ale nie modlimy się: „Boże, wyjdź i zrób porządek ze światem, który stworzyłeś”. Tylko modlimy się: „Ale nas zbaw” czyli uchron, ocal „ode złego”. Spraw, abyśmy w to zło nie popadli. Ono jest, istnieje aż do skończenia świata. Ale nie będzie bezkarne. Bóg przywróci zachwianą sprawiedliwość.

Ta siódma prośba stanowi zakończenie Modlitwy Pańskiej. Ona nawiązuje do trzech pierwszych:

święć się imię Twoje przyjdź Królestwo Twoje  
bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi

A wszystkie te można streścić również: „Ale nas zbaw ode złego”. Gdy prosimy o wybawienie od zła to prosimy, by całość tej modlitwy się spełniła. A gdy nam się wydaje, że w świecie jest tego zła tak dużo, to wtedy tym bardziej polegamy na Bogu. I wtedy pozostają już tylko ramiona Chrystusa, i krzyż. Gdy patrzymy na krzyż to widzimy, że zło zostało pokonane — nawet jeżeli ciągle jeszcze istnieje, i nawet kiedy boleśnie daje o sobie znać. Stąd na przedłużeniu tej prośby powinno być zawsze dziękczynienie Bogu.

Myślę, że na zakończenie tej refleksji, i na zakończenie naszych tegorocznych konferencji dobrze jest przytoczyć fragment Listu św. Pawła do Rzymian. W tym Liście św. Paweł rozważa rozmaite aspekty tajemnicy Chrystusa, oraz chrześcijańskiego życia. Wyjaśnia, tłumaczy że chrześcijanin może być sobą przede wszystkim dzięki zaufaniu Bogu, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie. I kiedy wyjaśnił tę prawdę, to wtedy jego rozważania przechodzą w modlitwę (Rz 8, 31-34):

Cóż więc na to powiemy? Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby wraz z Nim i wszystkiego nam nie darować? Któż może wystąpić z oskarżeniem przeciw tym, których Bóg wybrał? Czyż Bóg, który usprawiedliwia? Któż może wydać wyrok potępienia? Czy Chrystus Jezus, który poniósł [za nas] śmierć na krzyżu, co więcej — zmartwychwstał, siedzi po prawicy Boga i przyczynia się za nami?

Zwróćmy uwagę — w tej refleksji nad złem Paweł powiedział tak. Nikt nie może nas oskarżać, ponieważ jesteśmy po stronie Boga. I nawet gdy dopuszczamy się czegoś złego, jego miłosierdzie jest ważniejsze, niż grzechy. Nikt nie może nas potępić, ponieważ za nas Syn Boży poniósł śmierć na krzyżu. I dalej:

Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej?

Oto jest, można by powiedzieć, druga, pozytywna strona „Ale nas zbaw ode złego”. Złem byłoby to, gdybyśmy odpadli, odłączyli się od Chrystusa. Kiedy jesteśmy na mszy świętej, to cały czas modlitwy kapłana, i modlitwy ludzi przeplatają się ze sobą. Ale proszę zwrócić uwagę, że gdy wierni śpiewają: „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata”, kapłan łamie kawałek Ciała Pańskiego, i łączy z Krwią Pańską aby uzmysłwić dwie natury Chrystusa, boską i ludzką, to później jest taka modlitwa, którą w mszale poprzedzają słowa napisane na czerwono. Że tę modlitwę kapłan odmawia po cichu, i tylko on sam. Jedna, jedyna modlitwa, którą odmawia po cichu, i sam, zanim uklękniemy i zanim podniesie Hostię. Można .. całe życie, i można o tym nie wiedzieć. A ostatnie słowa tej modlitwy brzmią tak:

I nie pozwól, abym nigdy nie odłączył się od Ciebie.

To jest to najważniejsze, to jest to największe zło, które może spotkać człowieka, i które może spotkać kapłana. Sprawując Eucharystię prosi Chrystusa, pomimo wszystkich swoich słabości, swoich grzechów, swoich zaszłości, swojej małości, żeby nie doszło do tego, co najgorsze: „I nie pozwól, abym nigdy nie odłączył się od Ciebie”.

Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? Jak to jest napisane: Z powodu Ciebie zabijają nas przez cały dzień, uważają nas za owce przeznaczone na rzeź. Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy terażniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

To jest ta Pawłowa modlitwa w samym środku Listu. Modlitwa, która jest rozwinięciem słów: „Ale nas zbaw ode złego”. Czyli: oby nic nie zdołało nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Jezusie Chrystusie. I nie pozwól mi odpaść od Ciebie — to jest sens tej ostatniej mojej prośby.

Bardzo państwu dziękuję. Kończymy tegoroczne konferencje. Mamy za sobą 32 lata wspólnej refleksji — może są tacy, którzy pamiętają początek. Rozpoczęte w 1986 roku w Parafii Opatrzności Bożej, potem równolegle w dwóch parafiach, kontynuowane od ponad 20 lat tylko w Parafii Zwiastowania Pańskiego. Chciałbym bardzo serdecznie podziękować wszystkim państwu. Powiem państwu taki obraz. Jeżeli chce się komuś dać pić, jeżeli chce się wyjść naprzeciw jego pragnieniu, to nie nalewa się wody do talerzyka, tylko do głębokiego kubka. Otóż państwo nie byli przez cały ten czas takim płytkim talerzykiem. Byli państwo przez cały czas takim głębokim kubkiem, naczyniem, do którego można było nalać dużo wody życia. Dużo wody, która jest owocem refleksji nad Ewangelią i przeżywania Ewangelii. To jest bardzo piękne, za to bardzo dziękuję.

Te konferencje są również nagrywane i umieszczane w internecie. W ostatnich miesiącach było ok. 220 tysięcy odsłon. Bardzo serdecznie pozdrawiamy, i dziękujemy tym wszystkim, którzy chcieli słuchać tych konferencji, którzy też okazali się takim właśnie pojemnym naczyniem. Bardzo serdecznie dziękuję, zwłaszcza dzisiaj nie ma ich, pani Bożenie Godeckiej, która przez pierwsze lata cierpliwie spisywała te konferencje. To było na maszynie, potem rozdawaliśmy te maszynowe zapisy. Panu Józefowi Zwierko którego pamiętamy — bo kilka lat temu przestał z powodu stanu zdrowia — przez lata nagrywał i propagował. Bardzo serdecznie dziękuję panu Jerzemu, panu Tomaszowi, panu Bogdanowi. Zwłaszcza pan Jerzy i pan Tomasz wykonali ogromne dzieło w upowszechnianiu naszych konferencji. Pan Bogdan dbał o światło i o dźwięk. I za to bardzo dziękuję, dziękuję serdecznie wszystkim państwu.

Oklaski, podziękowania, prośba o kontynuację konferencji

Życzę państwu dobrych, spokojnych, udanych wakacji, spokojnego czasu, wszystkiego, co najlepsze. Co do przyszłości — to teraz muzułmanie mają Ramadan. Oni ciągle powtarzają: „Insz Allach” — „Jak Bóg da”. Więc może na tym zostaniemy. Dziękuję bardzo serdecznie. Gdziekolwiek jestem i cokolwiek robię, zachowuję państwa w żywej i wdzięcznej pamięci. To naprawdę bardzo piękny czas. Dzisiaj na ten czas, który prze nami:

Po Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...